

Józef Bocheński - Sto zabobonów

Przedmowa do pierwszego wydania

Starożytni Egipcjanie nazywali coś, co odpowiada naszemu zmartwychwstaniu, “wychodzeniem na światło”. Otóż tak książeczka jest poświęcona właśnie takiemu wychodzeniu na światło, intelektualnemu zmartwychwstaniu - i to dwojako.

Najpierw jako rodzaj rachunku sumienia autora, który hołdował ongiś wielu spośród opisanych tutaj zabobonów a dziś, Bogu dzięki uwolnił się od nich, wyszedł z ciemności na światło.

Jest następnie wydana w nadziei, że pomoże temu czy innemu Czytelnikowi w jego walce o wolność od błędów. Chciałaby także odegrać, choć raczej ubocznie, rolę małego wstępu do filozofii takiej, jak ją pojmuje autor. W tytule książeczki jest parę wyrażen, które wymagają komentarza. Mowa jest więc najpierw o zabobonach. Nie jestem pewny, czy słowo zostało wybrane trafnie - może byłoby poprawniej mówić o przesadach, a nawet o błędach.

Bo wyrażenie “zabobon” ma jakby posmak czegoś magicznego: nazywa się przecież “zabobonnym” człowieka, który jest przekonany, że może coś uzyskać przez wypowiadanie tajemniczych słów, albo przez klucie igłą lalki woskowej. Chodzi zatem zwykle o coś praktycznego, o rodzaj absurdalnej techniki. Natomiast wiele omówionych tutaj mniemań może nawet większość - ma charakter teoretyczny, nie praktyczny, a więc i nie magiczny.

Jeśli mimo to używam tej nazwy, to dlatego, że ona oznacza czasem w naszym języku także teoretyczne błędy a poza tym dlatego, że jest mocniejsza, że daje pełniejszy wyraz mojej postawie wobec głupstw, jakimi są zabobony. W każdym razie definiuję “zabobon” w następujący sposób: wierzenie, które jest (1) oczywiście w wysokim stopniu fałszywe, a mimo to (2) uważane za na pewno prawdziwe. Tak np. astrologia jest zabobonem w moim znaczeniu słowa, bo jest oczywiście i skrajnie fałszywa, a mimo to jest uważana za zbiór pewników.

Powie mi ktoś, że używając tej raczej obelżywej nazwy, obrażam czcigodne zasady wytwornej przyzwoitości koleżeńskiej. Bo w świecie filozofów przyjęto obchodzić się elegancko z najgorszymi nawet idiotyzmami. Kiedy jeden mędrzek powiada, że świata nie ma, albo że istnieje tylko w jego głowie; kiedy drugi mędrzek dowodzi, że ja nie mogę być pewny, czy w tej chwili siedzę, a trzeci poucza nas, że nie mamy świadomości, ani uczuć - mówi się, że to jest “pogląd”, “mniemanie”, “filozoficzna teoria” i wyklada się ją z namaszczeniem studentom.

Otóż ja, proszę mi wybaczyć, nazywam to wszystko zabobonem i mówię wyraźnie, że takie jest moje mniemanie. Stanowczo za daleko poszliśmy w uprzejmości względem zabobonnych mędrków. Wypada raz wreszcie z tym skończyć, odróżnić hipotezę naukową od widzimisień demagoga, naukę od fantazji, uczciwy wysiłek filozoficzny od pustej gadaniny. A to tym bardziej, że owa gadanina miewa, niestety, tragiczne skutki: wystarczy pomyśleć o dialektyce Hegla i o mordach, jakich w jej imię dokonano.

Tyle o “zabobonie”. Jeśli chodzi o “filozoficzny”, to muszę się przyznać, że jeśli moje podejście jest stale filozoficzne (tj. od strony najbardziej oderwanej), to treść zabobonów omówionych w tej książeczce nie zawsze ma charakter filozoficzny niektóre należą raczej do dziedziny ekonomii politycznej, względnie socjologii. Jeśli

się nimi tutaj zajmuję to z trzech względów. Najpierw dlatego, że sam byłem ofiarą tych zabobonów. Następnie dlatego, że szanowni koledzy ekonomiści i socjologowie zdają się być zwykle tak bardzo zajęci pozytywnymi dociekaniem, że czasu im już nie staje na zwalczanie przesądów i zabobonów należących do ich własnych dziedzin. Kto widział na przykład kiedy nowoczesną krytykę ekonomii marksistowskiej (która jest przecież zbiorem oczywistych zabobonów), napisaną przez uczonego ekonomistę?

Filozofowie dali nam co najmniej tuzin monografii krytycznych o zabobonach w filozofii marksistowskiej ale kiedy się prosi o coś podobnego dotyczącego ekonomii politycznej, ekonomiści odsyłają zwykle do jakichś sprzed wieku. Chcąc więc czy nie chcąc, filozof musi podjąć się roli burzyciela zabobonów także gdy chodzi o pewne sprawy należące do dziedziny ekonomii i socjologii. Dochodzi do tego wreszcie wzgląd na charakter filozofii, która z jednej strony zajmuje się najbardziej oderwanymi aspektami wszystkich przedmiotów, a z drugiej strony jest, że tak powiem, burzycielką zabobonów z powołania. Można by co prawda sądzić, że niektóre, powiedzmy wulgarne, zabobony, jak astrologia i numerologia, nie mają nic wspólnego z filozofią, nawet w tym szerokim słowa znaczeniu.

Ale, przyglądając się bliżej tym skrajnym wypadkom, łatwo stwierdzić, że u źródeł leżą i tu pomysły filozofów. Astrologia wywodzi się przecież w prostej linii z filozoficznego wierzenia w "inteligencje" rządzące gwiazdami, wierzenia, do którego przyznawali się najwybitniejsi nawet filozofowie, Aweroes na przykład, aby tylko jedno wielkie nazwisko wymienić. A numerologia zawdzięcza przecież swoje powstanie, przynajmniej po części, Pitagorasowi i jego uczniom, którzy uczyli, że liczby są czymś arcyważnym, podstawowym w kosmosie. Ba, sam Platon był w późniejszym wieku wyznawcą tego poglądu, bo uczył, że liczby są istotą rzeczy.

Nie jest też pikantności pozbawiona okoliczność, że Galileusz, twórca nowoczesnej nauki, był także filozofem, który się otwarcie przyznawał do takiego platonizmu. A jeśli tak jest z astrologią i numerologią, cóż dopiero powiedzieć o dialektyce, o idealizmie, o humanizmie i innych gustach, którym świat zdaje się dziś hołdować? Tutaj pochodzenie zabobonów z dzieł dawniejszych kolegów po fachu jest chyba jasne. Filozof nie ma doprawdy z czego być dumny; ale o tym za chwilę. Jedna grupa wierzeń, które zaliczyłem tutaj do zabobonów, nasuwa trudność innego rodzaju. Chodzi mianowicie o wierzenia należące do dziedziny moralności, a więc dotyczące norm postępowania, jak na przykład altruizmu, kary i miłości.

Trudność polega na tym, że moim zdaniem filozofia jest (albo przynajmniej powinna być) nauką, a nauka rozprawia wyłącznie o faktach, o tym co jest, nie o normach, przynajmniej nie w tym sensie, by mogła przepisywać co ma być. Jeśli mimo to mowa jest w "Słowniku" także o takich wierzeniach, to dlatego, że przyznający się do nich popadają w sprzeczność z normami, które oni sami uważają za obowiązujące. Innymi słowami chodzi z mojego punktu widzenia o coś, co można by nazwać zabobonem logicznym, nie zabobonem etycznym.

Niezależnie od podziału zabobonów na mniej i bardziej filozoficzne, zasługuje na wzmiankę inne rozróżnienie. Ufam, że większość zabobonów omówionych w tym słowniku zainteresuje także нефachowego filozofa, ale niektóre spośród nich są tak dalece techniczne, że publiczność zwraca na nie uwagę tylko w drodze wyjątku. Przykładem tych ostatnich jest idealizm teoriopoznawczy. Jeśli poruszyłem je tutaj mimo ich ezoterycznego charakteru, to ze względu na złowrogie skutki takich pozornie czysto technicznych i oderwanych błędów.

Gdyby odnośne wywody wydały się za trudne, autor prosi o ich opuszczenie w lekturze a jako okoliczność łagodzącą dla siebie pozwala sobie przytoczyć znaną prawdę, że filozofia jest badaniem zagadnień przedstawiających pewien interes wyłącznie dla filozofa (Bertrand Russell). Warto też może zwrócić uwagę, że podczas gdy pewne zabobony - jak na przykład humanizm - powstają na skutek zaprzeczenia faktom, a inne, jak astrologia, wynikają z pogwałcenia elementarnych zasad metodologii, to przyczyną jeszcze innych jest pomieszanie pojęć. Zabobony dotyczące demokracji (aż sześć znaczeń słowa!), idealizmu i komunizmu są pod tym względem typowe. Jest nawet faktem zastanawiającym, że mamy aż takie pomieszanie pojęć.

Moim zdaniem odpowiedzialna jest za to postawa znacznej większości filozofów nowożytnych (XVI-XIX wiek), którzy, w przeciwieństwie do filozofów dawniejszych, lekceważyli sobie analizę językową i oddawali się spekulacjom nad pojęciami “samymi w sobie”, zapominając, że pojęcia są po prostu znaczeniami słów. Jak się pięknie wyraził jeden z moich dawnych uczniów: oddawali się bujaniu o pojęciach bujających w powietrzu, lektura ich dzieł doprowadziła do tego, że przestano zwracać uwagę na wieloznaczność większości słów i popadano przez to w zabobony. W tytule mowa jest poza tym o “krótkim” słowniku. Mam na myśli nie tylko to, że wzięte pod uwagę zabobony są omówione pokrótce, ale także fakt, że wymieniam zaledwie drobną część znanych zabobonów filozoficznych.

Można by więc zapytać, jakiego klucza użyłem w wyborze haseł. Odpowiadam, że żadnego, pisałem po prostu o zabobonach, które mi na myśl przychodziły, a więc naturalnie przede wszystkim o tych, których sam byłem ongiś ofiarą. Być może, że opuściłem wskutek tego wiele ważnych zabobonów ale na to nie ma już rady. Skądinąd wydaje mi się, że porcja głupstw omówionych poniżej jest dostatecznie wielka, aby przydać się w kuracji, mającej na celu oprzytomnienie, “wyjście na światło”. Przeglądając spis zabobonów, z którymi się rozprawiam, nie mogę oprzeć się przykreemu uczuciu, które Niemcy nazywają, zdaje się, Katzenjammer, a co po polsku można by bodaj określić (nie bardzo polskim co prawda) słowem “chandra”.

Mój słownik pokazuje, że w naszym świecie panuje aż tyle zabobonów i jakich zabobonów! Nie potrzeba być wyznawcą zabobonu o stałym Postępie Ludzkości, aby przecież ufać, że ludzie XX wieku są choć trochę przytomniejsi, choć trochę rozumniejsi od troglodytów. A tymczasem lista zabobonów wyznawanych przez miliony w Londynie, Nowym Jorku i Paryżu zadaje kłam tej pobożnej nadziei. Trudno oprzeć się uczuciu wstydu, że się do takiego pokolenia należy. Jeśli o mnie chodzi, przykreść jest tym większa, że, jak wspomniałem, byłem sam ślepym zwolennikiem wielu spośród wymienionych tutaj zabobonów.

Gorszy jeszcze jest, że tak powiem, mój wstyd zawodowy: mam na myśli grupę zawodową filozofów, do której należę, a która tak ciężko zawiniła, wymyślając albo przyczyniając się do powstania aż tylu zabobonów. Wreszcie uwaga jeszcze bardziej osobista. Kto zechce zaglądnąć do niniejszego słownika, stwierdzi łatwo, że nosi on charakter wysoce obrazoburczy, że nazywam w nim “zabobonami” wiele poglądów powszechnie uważanych za prawdziwe, dobre, czcigodne, bodaj nawet za świętobliwe, jak na przykład altruizm i humanizm, tak jest istotnie.

Postępuję w ten sposób dlatego, że, jak powiedziałem, filozof jest z powołania obrazoburcą, niszczycielem przesądów i zabobonów. Jego główna rola względem światopoglądu polega właśnie na przewracaniu bałwanów, na burzeniu przeszkód stojących na drodze uznania danego światopoglądu, że pełnienie tej funkcji nie jest wygodne, że nie obiecuje wielu korzyści dla autora, to inna sprawa. Wręcz przeciwnie: filozof wierny swojemu powołaniu musi się liczyć z prześladowaniem ze strony pocziwych bałwochwalców i innych wyznawców zabobonu. Nieprawdą jest, by historia знаła wielu męczenników nauki natomiast wielu filozofów cierpiało prześladowanie dlatego, że smagali zabobony.

Ale i na to nie ma rady. Co więcej, czasy są takie, że kto może, ma dzisiaj bodaj bardziej niż kiedykolwiek - ścisły obowiązek walki z zabobonami. Tak dlatego, że dzisiaj właśnie tylu ludzi - nawet autentycznych filozofów korzy się we wstrętny sposób przed marksistowskim zabobonem - i kiedy w Polsce człowiek ma tak często wybór tylko między dwoma rodzajami zabobonów, tym głoszonymi przez partię i tymi, którym hołdują ciemni katolicy.

Jeśli jednak chodzi o zabobony tego ostatniego rodzaju, autor ma poprzednika w dziejach, niejakiego św. Tomasza z Akwinu, którego wyklęto przecież i w Paryżu i w Oksfordzie za to, że ośmielił się odrzucić zabobonne wierzenia reistyczne o duszy i głosić (jedynie zresztą prawdziwe) twierdzenie, że dusza jest treścią ciała (forma corporeitatis). A więc, choć św. Tomasz nie jest (już) moim guru, niech wolno go będzie uważać za niebieskiego opiekuna obrazoburstwa, jakie łaskawy Czytelnik znajdzie w tym słowniku.

J. M. Bocheński

Przedmowa do drugiego wydania

Pierwsze wydanie tej książki zredagowane w roku 1986, ukazało się nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu („Kultura”) w roku 1987. W międzyczasie rzecz doczekała się paru przedruków w prasie nielegalnej. Posiadam takie dwa wydania. Pierwsze firmy “In plus”, bez daty, formatu 13,5x19 cm z posłowiem autora zawierającym hasło “zabobon”. Drugie firmy “Oficyna Wydawnicza Margines”, z roku 1987, formatu 9x14 cm. Korzystam ze sposobności, aby podziękować odważnym wydawcom, którzy wiele ryzykowali dla rozpowszechnienia moich poglądów w czasie “wojennym”. Pozostaje jednak faktem, że nie miałem dotąd możliwości wprowadzenia poprawek.

Niniejsze wydanie jest pierwszym wznowieniem przepracowanym przeze mnie. To przepracowanie nasuwa problem. Gdy rzecz się ukazywała po raz pierwszy Polska była jeszcze okupowana przez Rosjan i agentów rosyjskich, którzy narzucali marksizm-leninizm szkołom i publikacjom w zasięgu ich władzy. Dlatego wydawało mi się wówczas potrzebnym poświęcić stosunkowo wiele miejsca temu “najbogatszemu ze znanych nam zbiorowi zabobonów”, jakim ów marksizm jest. Obecnie jednak stosunki się zmieniły. Przynajmniej część wspomnianych agentów utraciła władzę. Marksizm-leninizm zbankrutował także w wielu innych krajach. Można było sobie zadać pytanie czy nie należy usunąć zbyt licznych wzmianek o tym zabobonie. Po namyśle postanowiłem jednak tego nie czynić.

Zbyt wielu moskiewskich agentów zachowało w Polsce część władzy. Zbyt wielu ludzi korzających się niedawno przed cudzoziemskimi bredniami zajmuje wysokie stanowiska. Co gorsze, duch kompromisu najgorszego rodzaju zdaje się panować w znacznej części starszej polskiej inteligencji. Wydaje mi się zarazem, że zawleczone z Moskwy głupstwa nie zaginęły w Polsce bez reszty. W tych warunkach wskazane było zachować bez zmian ustępy dotyczące marksizmu i marksizmu-leninizmu. Nie zmieniłem także terminologii w hasłach dotyczących etyki, aczkolwiek (np. w “Podręczniku mądrości”) używam obecnie innej niż w roku 1986. Wprowadzone poprawki są więc niemal wyłącznie stylistyczne, albo mają służyć większej jasności wykładu.

Fryburg Szw.

4 lipca 1992 **Józef Bocheński**

AKTYWIZM

Mniemanie, że tylko ruch, działanie, dążenie do celu ma wartość i może dać sens ludzkiemu życiu, życie miałoby zatem sens tylko wtedy, gdy człowiek działa, dąży do czegoś. Aktywizm potępia jako “martwe” i bezużyteczne wszelkie używanie chwili, każdą kontemplację.

Aktywizm istnieje od starożytności, ale został ostatnio bardzo spopularyzowany przez egzystencjalistów. Ci filozofowie pojmują mianowicie istnienie człowieka (tak zwaną egzystencję), jako dążenie, napięcie, ruch w kierunku przyszłej egzystencji: człowiek nie tylko działa, ale sam jest działaniem, czystym ruchem, dążeniem.

Łatwo wykazać, że aktywizm jest zabobonem, wskazując na każdym znane chwile, w których człowiek nie dąży do żadnego celu, ale w których jego życie ma przecież pełny i nieraz bardzo intensywny sens. Taką jest na przykład chwila, w której po kąpieli morskiej spoczywam na piasku, rozkoszując się słońcem i wiatrem. Taką chwilę przeżył wielki matematyk niemiecki, jeden z twórców geometrii nieeuklidesowej, Riemann, o którym opowiadają, że - jak zwierzył się przyjacielowi - miał intuicję całości swojego systemu i taką radość, że chyba niewielu ludziom dane jest przeżyć coś podobnego. Jest rzeczą jasną, że w takich chwilach człowiek nie dąży do niczego, nie działa celowo, ale przecież żyje bardzo intensywnie i że jego życie ma sens. Skądinąd aktywizm, odmawiając ludziom prawa do używania chwili, pozbawia samo działanie sensu - bo działamy po to, aby coś uzyskać, nie aby działać dla działania bez końca. Otóż tym czymś, o które w działaniu chodzi, musi być końcowa chwila używania tego, co się pragnęło osiągnąć przez działanie. Jednym z powodów rozpowszechniania się tego zabobonu jest kolektywizm, zabobon wymagający, aby człowiek żył wyłącznie dla

zbiorowości. Z tego punktu widzenia należy oczywiście tylko działać i każda chwila używania jest rodzajem kradzieży, odbierania społeczeństwu tego, co mu się należy. Ale kolektywizm jest zabobonem.

ALTRUIZM

Altruizm został wynaleziony razem z dziwaczną nazwą przez francuskiego filozofa A. Comte'a. Nazwa jest dziwaczna, bo składa się ze źródłosłów zaczerpniętych aż z trzech języków (łaciny, francuskiego i greckiego) - a to co ona oznacza jest zasadniczo różne od autentycznej miłości, którą altruizm miał zastąpić. Altruizm jest mianowicie miłością innego człowieka w oderwaniu i dlatego, że jest innym człowiekiem. Jego przedmiotem jest więc nieokreślone indywiduum, które mamy kochać dlatego właśnie, że jest nam obce, różne od nas. Mamy więc do czynienia z odwrotnością autentycznej miłości, którą kochamy zawsze konkretną osobę, a kochamy ją nie dlatego, że jest różna od nas, ale wręcz przeciwnie, dlatego że jest nam bliska i o tyle, o ile ma tożsamości z nami. Sam Comte zdawał sobie prawdopodobnie sprawę z tej różnicy, skoro ukuł dla swojego altruizmu nową nazwę. Utożsamianie tego altruizmu z normalną miłością ludzką jest zabobonem i mało jest widoków równie żalosnych, jak widok duchownych chrześcijańskich głoszących ten zabobon z ambon, mieszających altruizm z miłością chrześcijańską.

Aby zrozumieć pochodzenie altruizmu wypada pamiętać, że w altruizmie Comte'a wcale nie chodzi o jednostki ludzkie, ale o tzw. "wielki byt" (grand etre), tj. o ludzkość. Altruizm stapia nas z tym "wielkim bytem", jest więc narzędziem bałwochwalstwa, jakim jest uwielbienie ludzkości. Celem wynalazku było stworzenie doktryny, która by mogła w ramach tego bałwochwalstwa zastąpić chrześcijańską naukę o miłości bliźniego.

ANARCHIZM

Mniemanie, że anarchia jest możliwym, a nawet pożądanym ustrojem społecznym. Anarchia to wyraz grecki, oznaczający ustrój albo raczej rozstrój w którym nie ma żadnego przymusu, a więc i autorytetu deontycznego sankcji. Anarchia jest oczywistym zabobonem, przynajmniej jeśli odnosi się do społeczeństw złożonych. W ciągu 5000 lat dziejów ludzkości nie jest znany ani jeden wypadek, w którym anarchia nie byłaby połączona z ogromną masą niesprawiedliwości, mordów itp. i z szybkim upadkiem społeczeństwa. Można więc być anarchistą tylko pod warunkiem, że się zakłada inny jeszcze zabobon, a mianowicie wierzenie w postęp. Warto zauważyć, że zwolennicy anarchizmu nie zawsze przeczą konieczności wszelkiego autorytetu, ale tylko autorytetu sankcji. Wydaje się im, że dobrowolnie uznany autorytet powinien wystarczyć i że ludzie mu się poddadzą, nawet gdy żadna sankcja im nie grozi. Ale i to jest zabobonem. Wiadomo bowiem, że w każdym społeczeństwie bez wyjątku jest pewien odsetek jednostek niekarnych względnie zbrodniczych, nie poddających się woli większości. W naszych czasach jest to jeszcze bardziej oczywiste niż dawniej.

Przyczyną rozpowszechnienia tego zabobonu jest odczuwanie istniejącego porządku i panującej władzy jako niesprawiedliwych, co w wielu wypadkach może być słuszne. Ale anarchizm nie jest lekarstwem na to zło, bo prowadzi zwykle do większych nieszczęść, niż te, od których chciałby ludzi uwolnić.

Do spopularyzowania anarchizmu przyczynił się wcale marksizm. Sam Marks przejął bowiem ideały anarchistów jako cel polityki. Jego zdaniem w "raju na ziemi", jakim ma być komunizm, nie będzie już państwa* ani w ogóle żadnego przymusu. Jego celem jest więc całkiem wyraźnie anarchia. Jednym z dziwolągów marksizmu jest, że głosząc taki ideał, hołdując w teorii anarchicznemu zabobonowi, w praktyce uprawia wszędzie, gdzie jest u władzy, skrajny totalitaryzm.

ANTROPOCENTRYZM

Zabobonna filozofia związana z humanizmem, uważająca człowieka za ośrodek i punkt wyjścia dociekań filozoficznych. Skrajną postacią antropocentryzmu jest pogląd greckiego filozofa Pitagorasa, streszczony w słynnym zdaniu "człowiek jest miarą wszystkiego". Antropocentryzm jest obrazą zdrowego rozsądku i to nawet w dwojaki sposób ze względu na przedmiot i na metodę ludzkiego poznania.

Jeśli chodzi o przedmiot, można zrozumieć, że ludzie żyjący przed Kopernikiem mogli uważać antropocentryzm za rozsądne stanowisko. Mniemano bowiem wtedy, że ziemia jest ośrodkiem stosunkowo małego świata, w którym wszystko: Słońce, gwiazdy, planety, obracało się wokół niej. Myśl, że cała

rzeczywistość obraca się wokół człowieka, mogła się wówczas wydawać zgodna z nauką. A warto zauważyć, że i wtedy niewielu tylko filozofów popadało w zabobon antropocentryzmu. Natomiast dziś wiemy, że nasza Ziemia jest tylko małą planetą, obracającą się wokół Słońca, które jest od niej 330.000 razy cięższe, że słońc podobnych do naszego jest w drodze mlecznej miliardy i że mgławic takich jak ona jest znowu wiele. Wiemy też, że życie na powierzchni Ziemi istnieje w porównaniu do istnienia samej Ziemi, a tym bardziej wszechświata - niezmiernie krótko tym bardziej gatunek ludzki. Każdy więc, kto nie popada w zabobon humanizmu, to jest nie uważa człowieka za stworzenie nadprzyrodzone, musi uznać antropocentryzm za zabobon.

Do tego samego wniosku dochodzi się także ze stanowiska metody. Rzecz mianowicie w tym, że poznanie samego siebie jest dla nas wtórne w stosunku do poznania innych przedmiotów - i refleksja nad sobą jest znacznie trudniejsza niż poznanie zewnętrznej rzeczywistości. Jest więc zabobonem mniemanie, iż należy zacząć w poznaniu od człowieka.

Wydaje się, że przyczyną szerzenia się tego zabobonu jest zwykle rozkład społeczeństwa i idąca w parze z nim skłonność ludzi do zamykania się w sobie, rozmyślania o sobie, zapominając o otaczającej nas rzeczywistości.

ANTYSEMITYZM

Wyrażenie "antysemityzm" używane jest dzisiaj w dziwny sposób, jako i że Arabowie są przecież Semitami: kto ich więc nie lubi, byłby antysemitą. Ale tego, co antysemityzm dziś oznacza, dotyczą co najmniej trzy zabobony.

1. Pierwszym i najważniejszym jest sam antysemityzm. Polega on na demonizacji Żydów i przypisywaniu im wszelkiego zła. Zwolennicy antysemityzmu zwykli także twierdzić, że Żydzi rządzą światem, że mają jakąś centralę, dążącą do opanowania świata, do zniszczenia naszej cywilizacji itd. Zdarza się też, że przypisuje się im najzupełniej głośno rozmaite zbrodnie. Powszechne jest u antysemitów żądanie, by wyeliminować z naszej cywilizacji wszystko, co żydowskie. Że są to wszystko haniebne zabobony, powinno być jasne. Aby wspomnieć tylko o ostatniej sprawie, postulat "oczyszczenia" kultury europejskiej ze składników wniesionych do niej przez Żydów jest absurdem. Nie ma kultury europejskiej bez chrześcijaństwa, a chrześcijaństwo oparte jest na żydowskiej Biblii i pochodzi od Chrystusa, który był Żydem. Dlatego też antysemita są bardzo często także antychrześcijanami nie zdając sobie sprawy, że podcinają przez to podstawy kultury, której chcą bronić. A znaczenie Żydów w tej kulturze nie kończy się na chrześcijaństwie. Bardzo wielu najbardziej wpływowych myślicieli europejskich XIX i XX wieku było Żydami, że wymienimy tylko Marksa, Freuda i Einsteina. Jeśli chodzi o filozofie, niemal wszystko, co było decydujące dla wyjścia z ciemnego zaułka historii "nowożytnej", pochodzi od Żydów. Żydami byli np. tacy filozofowie jak Bergson (Zytkower), Husserl, Cassirer, Levy-Strauss i Tarski. Wielu czołowych komunistów było wprawdzie Żydami - ale czołowy antykomunista francuski, Raymond Aron, był także Żydem. Nie ma europejskiej kultury bez Żydów i antysemityzm jest dlatego skrajnie antyeuropejskim zabobonem. Nasuwa się naturalnie pytanie, dlaczego antysemityzm jest tak rozpowszechniony, nawet w krajach, w których Żydzi stanowią drobną i dobrze zasymilowaną mniejszość, jak w przedwojennych Niemczech, gdzie antysemityzm osiągnął szczyt. Odpowiedź na to pytanie jest złożona wydaje się, że antysemityzm ma kilka przyczyn. Jedną z nich jest zapewne zazdrość spowodowana tym, że Żydzi wydają stosunkowo wysoki odsetek ludzi bardzo zdolnych i wskutek tego zajmują nieraz kierujące stanowiska w literaturze, nauce, filozofii, a nawet w polityce. Inną przyczyną jest chyba fakt, że ten sam naród wydaje stosunkowo wielu ludzi nietolerancyjnych i bezwzględnych, gdy tylko posiadają władzę. Przejawia się to między innymi w lekceważeniu przez nich uczuć religijnych i patriotycznych gojów. Oni to są w wysokim stopniu odpowiedzialni za szerzenie się antysemityzmu. W XX wieku złowrogi wpływ wywarł także fakt, że wielu ludzi tego typu posiadało władzę z ramienia partii komunistycznych i zbrodnie przez nich popełnione zostały następnie przypisane wszystkim Żydom, co jest oczywiście zabobonem, ale nie mniej wyjaśnia częściowo popularność antysemityzmu.

2. Obok tego zasadniczego zabobonu wypada wymienić inny, polegający na uważaniu antysemityzmu za coś znacznie gorszego, bardziej zbrodniczego od wrogości względem innych grup narodowych. Można to dziś o tyle zrozumieć, że myśli się o antysemityzmie niemieckim, który spowodował ludobójstwo Żydów - i w tym

sensie był niewątpliwie czymś gorszym niż np. niechęć Flamandów do Walonów w Belgii. Ale już ludobójstwo, jakiego ofiarą padli Ormianie po pierwszej wojnie światowej jest dokładnie tak samo potępienia godne, jak zbrodnie hitlerowskie. Być może, że różnica w ocenie pochodzi stąd, że uważa się Żydów za “naród wybrany” w co zresztą obecnie nawet większość Żydów nie wierzy.

3. Wreszcie zabobonem jest mniemanie, że nie wolno Żydów mniej lubić niż innych, że ktokolwiek woli np. Włocha albo Chińczyka od Żyda jest antysemitą. Każdy ma w rzeczy samej prawo lubić albo nie lubić kogokolwiek pod warunkiem, by nie gwałcił prawa, gdy chodzi o osobę, której nie lubi. Każdy ma też nie tylko prawo, ale i obowiązek bardziej lubić sobie bliskich niż obcych, a więc np. Polaków bardziej niż Francuzów albo Żydów. Kto nazywa ludzi tak czujących antysemitami, wpada w zabobon.

ARTYSTA

Artysta odgrywa ważną rolę w społeczeństwie: jest specjalistą w sztuce, umie lepiej niż inni wyrażać ludzkie uczucia i ideały, tworzy piękne dzieła itd. Ale jako taki artysta nie jest nauczycielem cnót, przywódcą politycznym ani filozofem. Gdy się uważa za takiego i występuje jako autorytet w tych dziedzinach, staje się intelektualistą. Przyznawanie mu tego autorytetu jest pierwszym zabobonem dotyczącym artysty. Bo artysta, podobnie jak literat i dziennikarz, jest specjalistą i autorytetem tylko w jego własnej dziedzinie, którą jest sztuka, a nie w innych. Co prawda może się zdarzyć, że artysta jest równocześnie np. politykiem albo filozofem ale jako artysta nim nie jest.

Szczególnie niebezpieczne jest przypisywanie mu prawa występowania jako nauczyciela moralności. Wypada sobie zdać sprawę, że i pod tym względem artysta w niczym nie góruje nad innymi ludźmi, że nie jest ani autorytetem moralnym, ani uprawnionym kaznodzieją etyki religijnej. Z tego, że umie dobrze przedstawiać czyny ludzkie nie wynika, by posiadał ten autorytet. Przeciwnie, artyści wygłaszali nieraz poglądy moralne sprzeczne z przyjętymi w ich społeczeństwie i darzyli zwykłych ludzi niczym nie uzasadnioną pogardą. Można więc powiedzieć, że artysta nadużywający swojego autorytetu w tej dziedzinie jest społecznie szczególnie szkodliwy. Inny zabobon dotyczący artysty to mniemanie, że przysługują mu prawa, których nikt inny nie posiada. Tak na przykład zdarza się, że artyści malarze, względnie ludzie uważający się za takich, domagają się w imię rzekomej “wolności sztuki” prawa “zdobienia” ścian cudzych domów bez zgody właścicieli. Szewc mógłby równie dobrze domagać się prawa sporządzenia pantofli z mojej teczki bez mojego pozwolenia, a rzeźnik prawa zarżnięcia mojego kota, aby z niego “stworzyć” sznycel. Artysta nie ma w rzeczywistości większych praw niż ktokolwiek inny i kto mu takie prawa przypisuje, popada w zabobon.

Popularność tych zabobonów można wytłumaczyć w następujący sposób: wartości estetyczne, które artysta zna lepiej niż inni i umie wcielać w swoje dzieła, są bardzo wysokimi wartościami. Szacunek, jaki dla nich (słusznie) mamy, przenosimy na twórców dzieł sztuki, to jest na artystów, zdarza się wówczas, że otoczony szacunkiem artysta staje się prawdziwym guru, bezwzględny autorytetem we wszystkich dziedzinach. Dochodzi do tego tym łatwiej, im bardziej inne autorytety zwłaszcza moralne są osłabione, jak to się zdarza zwykle w okresach upadku społecznego.

ASTROLOGIA

System oparty na założeniu, że wzajemne położenie Słońca, Księżycy i planet w chwili urodzenia człowieka rozstrzyga o jego losie, że znając je można więc przepowiedzieć o jego losie. Astrologia jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych zabobonów. W niektórych krajach cywilizowanych co trzeci dorosły człowiek płaci, i to nieraz drogo, za horoskopy astrologiczne. W Paryżu istnieje “Wyższa Szkoła Astrologiczna”, która wydaje rozprawy, traktaty i podręczniki, a także nadaje tytuły “naukowe”. Pikantnym przejawem zamieszania pojęć panującego w tej dziedzinie jest fakt, że w szkole tej wykłada m.in. pewien zakonnik katolicki, podpisujący się jako taki.

Że astrologia jest zabobonem, wynika z trzech racji. Po pierwsze dlatego, że wszyscy uczeni kompetentni w tej dziedzinie, a więc astronomowie, astrofizycy i psychologowie odrzucają astrologię bez wyjątku jako zabobon. Po drugie z tego, że twierdzenia astrologów są najzupełniej gołosłowne: przytaczane “dowody” gwałcą elementarne zasady metodologii naukowej, w szczególności statystyki. Po trzecie wiadomo, że ludzie urodzeni

w tej samej chwili i w tej samej miejscowości, którzy według astrologii powinni mieć taki sam los, mają w rzeczywistości nieraz losy najzupełniej odmienne (św. Augustyn). Oto dla ilustracji głębi tego zabobonu parę wyjątków z astrologicznego podręcznika niejakiego p. Francesco Wagnera, z rozdziału o tzw. planetach:

Księżyc: ...to on budzi w nas naturalne pragnienie zmiany, małych podróży... daje nam wielką wnikliwość, intuicję, właściwości mediumiczne, bierność. Reguluje działanie organów kobiecych, zaburzenia płciowe, płodność, ciążę, porody...

Merkury: ...planeta inteligencji i ducha, pracy zawodowej, interesów, zwłaszcza handlowych. To on rozstrzyga o roli, jaką jednostka będzie mogła odegrać...

Saturn: ...urzeczywistnia przeznaczenie, popycha człowieka powoli po szczeblach postępu duchowego i społecznego a równocześnie daje siły potrzebne do osiągnięcia celu. Jest planetą boleści i poczucia obowiązku...

Wszystko to jest zapewne piękne i budujące - szkoda tylko, że jest najzupełniej bezpodstawne. O tych planetach wiemy tylko, że są martwymi bryłami materii, pędzącymi poprzez przestworza zgodnie z prawami mechaniki. Wiemy także, że owe astrologiczne "wibracje" są tak słabe, że rozmowa toczona półgłosem w sąsiednim mieszkaniu działa na nas bez porównania silniej.

Przyczyną popularności astrologii jest zapewne między innymi fakt, że astrologowie są nieraz obdarzeni wnikliwą intuicją, znajomością duszy ludzkiej, a może także właściwościami mediumicznymi, co pozwala im wiedzieć to i owo o ich klientach, najzupełniej niezależnie od położenia jakichkolwiek ciał niebieskich. Po czym przypisują powodzenie swojej diagnozy "nauce" astrologicznej.

AUTORYTET

Wokoło autorytetu powstało kilka groźnych zabobonów. Aby zrozumieć ich przewrotność, wypada przede wszystkim wyjaśnić znaczenie nazwy autorytet. Mówimy, że jeden człowiek jest autorytetem dla drugiego w pewnej dziedzinie dokładanie wtedy, kiedy wszystko, co należy do tej dziedziny i zostało przez pierwszego podane z naciskiem do wiadomości drugiego (np. w postaci nauki, rozkazu itp.) zostaje przyjęte, uznane przez tego ostatniego. Istnieją dwa rodzaje autorytetu: autorytet znawcy, specjalisty, nazywany uczeniem "epistemicznym" i autorytet przełożonego, szefa, zwany autorytetem deontycznym. W pierwszym wypadku ktoś jest dla mnie autorytetem wtedy i tylko wtedy, kiedy mam przekonanie, że daną dziedzinę zna lepiej ode mnie i że mówi prawdę. Einstein jest np. autorytetem epistemicznym w fizyce dla mnie, nauczyciel w szkole autorytetem epistemicznym w geografii dla uczniów tej szkoły itd. Autorytetem deontycznym jest natomiast dla mnie ktoś dokładnie wtedy, kiedy jestem przekonany, że nie mogę osiągnąć celu, do którego dążę, inaczej, niż wykonując jego rozkazy. Majster jest autorytetem deontycznym dla robotników w warsztacie, dowódca oddziału dla żołnierzy itd. Autorytet deontyczny rozpada się dalej na autorytet sankcji (gdzie autorytet ma inny cel niż ja, ale słucham jego rozkazów z obawy kary) i autorytet solidarności (gdzie obaj mamy ten sam cel jak np. marynarze mają ten sam cel co kapitan statku w niebezpieczeństwie).

1. Pierwszym zabobonem odnoszącym się do autorytetu jest mniemanie, że autorytet sprzeciwia się rozumowi. W rzeczywistości posłuch autorytetowi jest często postawą nader rozsądną, zgodną z rozumem. Kiedy np. matka mówi dziecku, że istnieje wielkie miasto zwane "Warszawą", dziecko postępuje najzupełniej rozumnie, kiedy to uznaje za prawdę. Podobnie pilot postępuje rozumnie, kiedy wierzy meteorologowi, pouczającemu go, że w tej chwili jest w Warszawie wysokie ciśnienie i wiatr z zachodu, 15 węzłów jako że wiedza autorytetu jest w obu wypadkach większa niż wiedza dziecka, względnie pilota. Co więcej, autorytetu używamy nawet w nauce. Aby się o tym przekonać wystarczy zwrócić uwagę na obszerne biblioteki stojące w każdym instytucie naukowym. Książki w tych bibliotekach zawierają najczęściej referaty wyników naukowych osiągniętych przez innych naukowców a więc wypowiedzi autorytetów epistemicznych. Podobnie bywa, że posłuch autorytetowi, np. kapitana statku, jest postawą najzupełniej rozsądną. Twierdzenie, że istnieje zawsze i wszędzie przeciwieństwo między autorytetem a rozumem jest zabobonem.

2. Drugi zabobon związany z autorytetem to przekonanie, że istnieją autorytety, że tak powiem, powszechne, to jest ludzie, którzy są autorytetami we wszystkich dziedzinach. Tak oczywiście nie jest, każdy człowiek jest najwyżej autorytetem w jakiejś określonej dziedzinie, albo paru dziedzinach, ale nigdy we wszystkich. Einstein na przykład był niewątpliwie autorytetem w dziedzinie fizyki, ale bynajmniej nie w dziedzinie moralności, polityki albo religii. Niestety uznawanie takich powszechnych autorytetów jest zabobonem bardzo rozpowszechnionym. Kiedy na przykład grono profesorów uniwersyteckich podpisuje zbiorowo manifest polityczny, zakłada się, że czytelnicy będą ich uważali za autorytety w dziedzinie polityki, którymi oni oczywiście nie są, a więc coś w rodzaju uznania autorytetu powszechnego uczonych. Bo ci profesorowie są zapewne autorytetami w dziedzinie rewolucji francuskiej, ceramiki chińskiej albo rachunku prawdopodobieństwa, ale nie w dziedzinie polityki i nadużywają przez takie oświadczenie swojego autorytetu.

3. Trzecim szczególnie szkodliwym zabobonem jest tutaj pomieszanie autorytetu deontycznego (szefa) z autorytetem epistemicznym (znawcy). Wielu ludzi mniema, że kto ma władzę, a więc jest autorytetem deontycznym, jest tym samym autorytetem epistemicznym i może pouczać podwładnych, np. o astronomii. Piszący te słowa był kiedyś świadkiem “wykładu” wygłoszonego przez wyższego oficera i ignoranta w tejże astronomii, a to wobec oddziały, w którym był strzelec, docent astronomii. Ofiarą tego zabobonu padają nieraz nawet ludzie wybitni, tak np. św. Ignacy Loyola, założyciel zakonu jezuitów, w słynnym liście do ojców portugalskich, w którym domaga się od nich, by “poddawali swój rozum przełożonemu”, a więc autorytetowi czysto deontycznemu.

BĄŁWOCHWALSTWO

Dosłownie cześć boska oddawana bąłwanom, a więc stworzeniom, co zakłada, że się te stworzenia, skończone przedmioty, “ubóstwia”, pojmując jako rodzaj bogów. Wyznawcy różnych religii (np. buddyści, wyznawcy religii biblijnych) bywali nieraz niesprawiedliwi względem ludzi, którzy rzekomo oddawali cześć bąłwanom podczas gdy owe posągi itd. odgrywały najczęściej tylko rolę symbolów bóstwa. Ale dzisiaj autentyczne bąłwochwalstwo jest bardzo rozpowszechnione jest nawet jednym z najczęściej spotykanych zabobonów. Postaciami bąłwochwalstwa są m.in. humanizm (ubóstwianie człowieka), nacjonalizm (ubóstwianie narodu), scjentyzm (ubóstwianie rozumu).

Można by na pierwszy rzut oka odnosić wrażenie, że bąłwochwalstwo jest rodzajem religii. Inne religie uwielbiają pozaświatowego Boga, bąłwochwalstwo jakieś byty istniejące wewnątrz świata. Ale właśnie dlatego bąłwochwalstwo nie jest religią, lecz zabobonem. Różnica między nim a autentyczną religią polega na tym, że ta ostatnia ma za przedmiot Bóstwo niedostępne naukowemu doświadczeniu natomiast bąłwochwalstwo wypowiada się na temat przedmiotu bytującego w świecie. Co gorsza, bąłwochwalstwo, wkraczając przez to w dziedzinę wiedzy, gwałci jednocześnie jedną z podstawowych zasad myśli naukowej, zgodnie z którą nie ma w świecie niczego, co nie byłoby skończonym zjawiskiem.

W starożytności znany był także szczególny rodzaj bąłwochwalstwa, polegający na ubóstwianiu jednostek ludzkich, w szczególności władców np. cesarzy rzymskich. Ten zabobon, o którym sądzono, że wygasł, odrodził się w nowej postaci w XX wieku, uwielbiano i przypisywano cechy boskie np. Mussoliniemu (“Mussolini ma zawsze rację”), Hitlerowi i Stalinowi, taka sama cześć jest nadal oddawana kacykom w wielu krajach niedorozwiniętych. Jest to szczególnie haniebna postać bąłwochwalstwa.

Bąłwochwalstwo jest nadzwyczaj niebezpiecznym zabobonem, a to dlatego, że uwielbianie i przyznawanie cech boskich stworzeniom wyklucza przyznanie jakichkolwiek praw jednostce ludzkiej. Autentyczny Bóg jest z mocy definicji czymś “całkowicie różnym” od stworzeń i jako taki nie konkuruje z człowiekiem. Jego istnienie i działanie leżą na zupełnie innej płaszczyźnie niż istnienie i działanie ludzkie taki Bóg może więc współistnieć z prawami jednostki stworzonej. Ale ubóstwiony bąłwan jest i działa w świecie a będąc ubóstwiony, odbiera wszystkiemu innemu, m.in. człowiekowi, wszelkie prawa. Nic więc dziwnego, że systemy, w których ubóstwiano stworzenia, były najczęściej ustrojami totalitarnymi, w których odmawiano jednostce wszelkich praw.

Powodem popularności bałwochwalstwa jest jak się zdaje głęboka potrzeba służenia jakiemuś, jak mówią filozofowie, absolutowi. Stąd człowiek, który nie wierzy w Boga, szuka nieraz rozpaczliwie jakiegoś bytu, który mógłby Go zastąpić. Nadaje temu bytowi ludzkości, narodowi, rozumowi itd. cechy boskie, uwielbia go i służy mu. Nic więc dziwnego, że bałwochwalstwo szerzy się zwłaszcza w okresach upadku religii.

BEHAVIORYZM

W ścisłym słowa znaczeniu metodologia, zabraniająca brania pod uwagę przeżyć badanego przedmiotu i nakazująca ograniczenie się do badania jego zachowania (angielskie behaviour). Czy ta metoda jest słuszna, czy nie, o tym powinni rozstrzygać psychiatrzy. Ale behavioryzm przybiera nieraz inne, zabobonne znaczenie: wówczas jest mniemaniem zgodnie z którym nie ma zjawisk psychicznych, czyli duszy. W tym drugim znaczeniu behavioryzm jest oczywiście zabobonem.

BEŁKOT

Mowa ludzka pozbawiona sensu. Sam bełkot nie jest zabobonem; jest nim natomiast wierzenie, że można za pomocą bełkotu przekazać informacje o przedmiotach. Istnieją dwa podstawowe rodzaje bełkotu: pierwszy polega na używaniu słów, których nikt w ogóle nie rozumie, drugi na używaniu wyrażen w zasadzie zrozumiałych dla słuchacza względnie czytelnika, ale stosowanych w znaczeniu najzupełniej obcym przyjętemu w danym środowisku. Przykładem bełkotu pierwszego rodzaju są wyrażenia magiczne, np. "hokus pokus", "abrakadabra" itp. Przykładem drugiego rodzaju bełkotu jest często spotykane, zwłaszcza u filozofów i teologów, nadużywanie znaczenia słów. Chodzi wówczas najczęściej o wyrażenia, które robią wrażenie uczonych. Kiedy uczony teolog rozprawia na przykład o dialogu wierzących z Bogiem, bełkocze - jako że "dialog", wyrażenie greckie, znaczy tyle co "rozmowa", a wierzący całkiem oczywiście z Bogiem nie rozmawiają.

Używający bełkotu niekoniecznie wierzy sam w możliwość przekazania informacji w ten sposób, nie jest więc koniecznie zabobonny - bywa, że chce po prostu zaimponować słuchaczom albo wprowadzić ich w błąd. Ale kto bierze bełkot za środek komunikowania przedmiotowej informacji, jest ofiarą zabobonu.

Głównym powodem, dlaczego tak łatwo do tego dochodzi, jest pomieszanie dwóch różnych funkcji słowa. Słowo może mianowicie z jednej strony - o ile jest zrozumiałe - przekazać pewną informację o jakimś przedmiocie, o czymś różnym od stanów mówiącego; tak np. powiedzenie "pali się" komunikuje informację o pożarze, który wybuchł niedaleko od człowieka, który je wygłasza. Z drugiej strony słowo, nawet gdy nie jest zrozumiałe, pokazuje pewną postawę, pewien stan psychiczny mówiącego. Tak na przykład to samo powiedzenie "Pali się!" wykrzyknięte głośno i ze strachem, pokazuje, że wygłaszający je boi się ognia. Gdy aktorka wykrzykuje ze sceny trzy razy i coraz głośniej: "Nie chcę wyjąć za hrabiego!", to dwa ostatnie "Nie chcę!" nie dodają żadnej nowej informacji do pierwszego, ale dają wyraz żywym uczuciom kobiety względem owego hrabiego. W ten drugi sposób nawet najgorszy bełkot może przekazać pewną informację, ale nie przedmiotową - a mianowicie o tyle, o ile pokazuje, jaką postawę zajmuje, jakie stany psychiczne przeżywa ten, kto tego wyrazu używa. Ale jest całkowicie wykluczone, aby bełkot mógł przekazać jakąkolwiek informację przedmiotową, o czymkolwiek różnym od przedmiotu. Stąd bełkot jest najzupełniej bezużyteczny tam, gdzie chodzi o przekazanie informacji przedmiotowych, a więc w szczególności w nauce. Mniemanie, że może być do czegoś w tej dziedzinie przydatny, jest grubym zabobonem. Zabobonem jest zatem także mniemanie, że filozof może, a nawet powinien posługiwać się bełkotem.

Uleganie temu zabobonowi jest tym bardziej szkodliwe, że użytek słów, mających przedmiotowe znaczenie, jest cechą specyficzną człowieka (i zapewne, przynajmniej po części, wyższych zwierząt). Ci, którzy by chcieli mowę ludzką, przedmiotową i zrozumiałą, zastąpić bełkotem, sprowadzają tym samym człowieka na poziom niższy od poziomu małp i nosorożców, bo nawet te bydlęta używają nie tylko bełkotu.

DEMOKRACJA

Demokracji w ogóle zdefiniować niepodobna tak wielkie jest pomieszanie pojęć w tej sprawie. Samo przekonanie, że demokracja jest dobrym ustrojem, nie jest zabobonem. Jest natomiast zabobonem ślepe wierzenie, że tylko demokracja jest dopuszczalną formą ustroju - i to bez rozróżnienia różnych znaczeń tego

słowa.

Tych znaczeń jest co najmniej sześć: demokracja ustrojowa, określony rodzaj tejże, ustrój wolnościowy, ustrój praworządny, demokracja społeczna i wreszcie dyktatura partii.

1. “Demokracja” oznacza więc najpierw i przede wszystkim ustrój, w którym lud rządzi, względnie wybiera rządzących, czyli ludowładztwo. Nawiasem mówiąc, skoro tak jest, należy nazwać wyrażenie “demokracja ludowa” dziwactwem bo ono znaczy tyle co “ludowe ludowładztwo” czyli coś podobnego do “maślanego masła”. Bo demokracja pochodzi z greckiego demon lud i kratein rządzić.

2. Nieraz nazywa się jednak demokracją nie demokrację w ogóle, ale określoną postać, formę ustroju demokratycznego. Bo istnieją najróżniejsze postacie demokracji. Jedną z nich to np. tzw. demokracja bezpośrednia, praktykowana jeszcze w niektórych kantonach szwajcarskich, gdzie cały lud zbiera się na tzw. Landesgemeinde i rozstrzyga o najważniejszych sprawach państwowych; w pewnym stopniu jest taka demokracja stosowana także w konfederacji szwajcarskiej. Inną formą demokracji ustrojowej jest demokracja parlamentarna, w której lud wybiera swoich przedstawicieli (parlamentarzystów). Ta ostatnia może przybierać jeszcze różne formy - istnieje np. demokracja prezydencka (ministrowie odpowiedzialni przed prezydentem wybranym przez lud) i partyjna (ministrowie odpowiedzialni przed sejmem). Często spotyka się uważanie jednej z tych licznych postaci demokracji ustrojowych za jedyną “prawdziwą” demokrację, co jest oczywistym zabobonem.

3. Od demokracji ustrojowej należy odróżnić ustrój wolnościowy, to jest taki, w którym panuje np. wolność prasy, zebrań itp. Bywa mianowicie, że w ustroju demokratycznym takie wolności są ograniczone (tak np. z reguły w czasie wojny) i na odwrót, że w ustroju niedemokratycznym istnieje wiele wolności.

4. Praworządność jest jeszcze czymś innym, aczkolwiek i ona bywa nazywana czasem demokracją. Ustrój praworządny to mianowicie taki, w którym prawo jest szanowane. Że nie należy praworządności mieszać z demokracją ustrojową wynika z faktu, że znane są liczne państwa z ustrojem demokratycznym, ale w których prawo nie jest szanowane i na odwrót, państwa niedemokratyczne, ale praworządne. Obraz państwa tego ostatniego rodzaju daje znana anegdota z czarów Fryderyka Wielkiego, który był samowładcą i w którego państwie nie było ani śladu demokracji ustrojowej. Anegdota opowiada, że młynarz, któremu urzędnicy królewscy zabrali młyn, oświadczył, że idzie do Berlina, bo powiedział - “Są jeszcze sędziowie w Berlinie”. Ów młynarz z anegdoty wierzył więc w praworządność swojego niedemokratycznego państwa.

5. Nie trzeba także mieszać demokracji ustrojowej, względnie ustroju wolnościowego czy praworządnego z demokracją społeczną. Ta ostatnia jest ustrojem społecznym, w którym nie istnieją zapory psychiczne między poszczególnymi warstwami społecznymi. Że demokracja społeczna i demokracja ustrojowa to dwie różne rzeczy, wynika z istnienia krajów o ustroju czysto demokratycznym, ale w których takie zapory są bardzo wielkie - i odwrotnie, krajów niedemokratycznych ustrojowo, ale w których nie ma wielkich przedziałów między ludźmi należącymi do różnych warstw społecznych. Taka demokracja społeczna istnieje nawet dość często w krajach, w których rządzi tyran, starający się sprowadzić wszystkich obywateli do poziomu niewolników.

6. Wreszcie marksiści-leniniści zwykli są nazywać demokracją dyktaturę swojej partii; podobnej terminologii używają także tyrańscy władcy w wielu krajach niedorozwiniętych, gdzie istnieje często jedna tylko partia. Nazywanie takiego ustroju demokracją jest możliwie najgrubszym zabobonem, jaki tylko można sobie wyobrazić - jako że nie ma w nim demokracji w żadnym z powyższych znaczeń: ani ustrojowej, ani wolnościowej itd.

Niezależnie od pomieszania pojęć w sprawie demokracji i zabobonu polegającego na uważaniu za “prawdziwą” demokrację tylko jednego ze znaczeń słowa, istnieje jeszcze inny, bardzo rozpowszechniony zabobon. Polega on na dziwnym mniemaniu, że demokracja albo nawet jedna z postaci demokracji ustrojowej, która okazała się dobrą formą rządów w naszym kraju albo kraiku, powinna być wprowadzona wszędzie na świecie, równie

dobrze w Chinach, Etiopii jak i Brazylii.

Że jest to zabobon, wynika już z prostego faktu, że na około 160 państw istniejących obecnie, zaledwie 21 ma ustrój demokratyczny.

Uleganie temu zabobonowi jest jednym z najgorszych i najbardziej kompromitujących przejawów parafiańszczyzny.

DIALEKTYKA

Nazwa dialektyka pochodzi od greckiego *dialegein*, co znaczy dyskutować; dialektyka była więc pierwotnie sztuką dyskutowania. W ciągu długich okresów np. u starożytnych stoików i u scholastyków nazywano dialektyka logikę. W tym znaczeniu dialektyka nie jest bynajmniej zabobonem, ale może być sztuką bardzo pożyteczną. Dopiero filozof niemiecki Hegel nadał słowu nowe, zabobonne znaczenie i odtąd przyznawanie się do dialektyki jest zabobonem. O ile myśl Hegla można w ogóle zrozumieć bo pisze nader mętnie to według niego przyroda dyskutuje niejako sama ze sobą. Wskutek tej dyskusji powstaje ruch, wyłaniają się kolejno różne istoty itd. W dalszym ciągu Hegel i jego zwolennicy twierdzą, że w świecie istnieją sprzeczności, bo przyroda dyskutuje przecież sama ze sobą, a w dyskusji jeden partner przeczy temu, co mówi drugi. A skoro tak jest, skoro świat jest pełen sprzeczności, to zwyczajna logika, która ich nie uznaje, nie jest dobrą logiką, może najwyżej wystarczyć “do kuchennego użytku” (Lenin). W filozofii obowiązuje inna, “wyższa” logika dialektyczna, ze sprzecznościami i tymi podobnymi dziwolągami. Zwolennicy Hegla mówią też wiele o nieistnieniu jednostek: naprawdę ma istnieć tylko całość. Tak np. w państwie jednostka ludzka ma być “dialektycznym momentem” owej całości, a więc państwa, czymś jakby przemijającą falą na powierzchni oceanu.

Z tak pojętej dialektyki obiektywnej, czyli z tego opisu świata, wyrasta następnie tak zwana dialektyka subiektywna, czyli owa rzekomo “wyższa” logika i metodologia myślenia. Lenin, a po nim Stalin, próbowali ustalić reguły tej dialektycznej metody. Według Stalina np. polega ona na tym, że należy patrzeć na zjawiska z punktu widzenia całości, badać dokąd ruch zdąża, zwracać uwagę na przeciwieństwa (Stalin nazywa je jak wszyscy dialektycy “sprzecznościami”) itd. Dialektyka tak pojęta ma być właściwą logiką proletariatu, rewolucji, komunizmu itd.

Większość twierdzeń tak rozumianej dialektyki jest kompromitującym zabobonem. Zabobonem jest na przykład wierzenie, że przyroda “dyskutuje” sama ze sobą. Zabobonem jest wiara w jakąś rzekomo “wyższą” logikę. Innym zabobonem jest wierzenie, że ktokolwiek uzyskał jakiegokolwiek wyniki za pomocą owej rzekomej logiki dialektycznej, która jest, w najlepszym razie, zbiorem bardzo prymitywnych rad, nie mogących w żaden sposób równać się zasadom współczesnej metodologii nauk. Sam Marks, na którego dialektycy lubią się powoływać, nie używał nigdy niczego poza zwyczajną logiką formalną i metodologią nauk przyrodniczych. Wierzył zresztą w użyteczność tej ostatniej jak w proroka.

Zabobonny charakter dialektyki jest tak oczywisty, że nawet w Związku Sowieckim, gdzie narzucano ją siłą, odważniejsi filozofowie podnieśli protest. Obecnie toleruje się tam, obok urzędowej dialektyki, także zwykły ludzki rozsądek i autentyczną logikę.

Skąd pochodzi powodzenie dialektyki? Byłoby ono niewątpliwie znacznie mniejsze, gdyby partie komunistyczne całego świata nie przyznawały się do niej i nie narzucały jej wszędzie, gdzie są u władzy. Ale obok przymusu partyjnego odegrała pewną rolę także wiara w znakomitość zabobonnych filozofii w rodzaju heglowskiej. Rozumuje się przy tym mniej więcej tak: wszystko co znakomity filozof zaleca jest pożyteczne i dobre; otóż Hegel jest znakomitym filozofem i zaleca dialektykę, a więc dialektyka jest pożyteczna i dobra. W ten sposób jeden zabobon pociąga za sobą drugi. Skądinąd dialektyka ma tę “zaletę”, że zwalnia swego wyznawcę z obowiązku przedstawiania ścisłych dowodów. Sama dialektyka nie zawiera ani jednego prawa, względnie ani jednej dyrektywy, którą można by nazwać “logiczną”; ale przecząc prawom logiki formalnej, daje swoim wyznawcom złudne wrażenie wolności: wszystko wydaje się być dopuszczalne. Ta fałszywa wolność od praw logiki formalnej jest tylko prawem do bełkotania, do nonsensu.

Niestety w imię tego dialektycznego zabobonu prześladowało się i prześladowuje się jeszcze ludzi, zabijając ich nieraz. Zabobon dialektyczny jest jednym z najbardziej złowrogich, jakie znamy.

DIALOG

Wyrażenie greckie, znaczące to samo co “rozmowa”, “dyskusja”, niekiedy z naciskiem na lepsze poznanie jakiegoś przedmiotu, jako celem. Dialog nie ma więc sam w sobie nic szczególnie tajemniczego ani “filozoficznego”. Niestety niektórzy egzystencjaliści zrobili z dialogu prawdziwy zabobon. Według nich dialog jest w życiu ludzkim czymś zasadniczym, “głębokim” i niezmiernie ważnym. Jeden taki filozof powiada, że praca ludzka jest dialogiem, jako że ludzie rozmawiają w czasie pracy. Równie dobrze mógłby twierdzić, że palenie fajki jest dialogiem, skoro ludzie przy paleniu fajki rozmawiają. Szczególnie rozpowszechniony zdaje się być zabobon, zgodnie z którym religia byłaby dialogiem. To twierdzenie jest o tyle zadziwiające, że Bóg rozmawiał być może z Abrahamem i z prorokami, ale jako żywo nie rozmawia ze zwykłymi wierzącymi. Jeśli więc religia jest dialogiem, to chyba tego samego rodzaju, co rozmowa dziada z obrazem w piosence polskiej: “przemówił dziad do obrazu, a obraz do niego ani razu”. Chodzi więc o oczywisty zabobon.

Nie wydaje się, by dialogiczny zabobon był jak dotąd rozpowszechniony w masach, ale spotyka się go nieraz u kaznodziei, dziennikarzy, intelektualistów i tym podobnych. Jednym z jego głównych źródeł jest zapewne doktryna egzystencjalistyczna, według której człowiek istnieje tylko wtedy, gdy się “komunikuje” z kimś innym. Ale jeśli prawdą jest, że nasze pojęcia są związane ze słowami, a słów używamy właśnie w dialogu, nie wynika z tego wcale, by człowiek nie mógł istnieć - i to bardzo intensywnie - bez żadnej wymiany myśli z innymi. Faktem jest w każdym razie, że wielcy ludzie dokonywali nieraz największych rzeczy - a więc i istnieli najbardziej intensywnie - w samotności.

Ale dialogiczny zabobon odpowiada, rzecz jasna, ludziom słabym, którzy potrzebują innych, bo nie czują się dość silni, by samemu stawiać czoła życiu. Tacy słabeusze przyjmują zabobon o dialogu z wielkim entuzjazmem. Dochodzi do tego dalsza przyczyna: kolektywizm, przesadny nacisk na społeczeństwo: wmawia się stale w ludzi, że są niczym bez społecznego zaplecza, a więc i bez dialogu.

DUSZA

Mało jest wyrażen i pojęć, wokół których narosło tyle zabobonów, co wokoło duszy. Najważniejsze to bodaj dwa: zabobon materialistyczny i zabobon reistyczny.

1. Zabobon materialistyczny polega na przeczeniu oczywistemu faktowi, że człowiek - a razem z nim chyba także wyższe zwierzęta ma jakieś przeżycia, wyobrażenia, myśli i uczucia, że coś wie i czegoś pragnie. Wszystkie te zjawiska nazywamy razem uczonym słowem “psychika” - a w języku popularnym mówimy o duszy. Przeczyć istnieniu duszy w tym słowa znaczeniu może tylko skrajnie zabobonny człowiek, który zupełnie oślepił na najbardziej oczywiste rzeczy. Warto może podkreślić, że poważniejsi materialści nie są aż w tym stopniu zabobonni: nie przeczą istnieniu duszy, powiadają tylko, że jest ona “czymś materialnym”. Ale i to jest zabobon - równie dobrze można by twierdzić, że drzewo jest w rzeczywistości masłem, a woda żelazem, bo zjawiska psychiczne są przecież najzupełniej różne od fizycznych, materialnych.

2. Istnieje także inny zabobon dotyczący duszy. Nazywamy go tutaj “zabobonem reistycznym”, od łacińskiego *res*, co znaczy tyle co “rzecz”. Ów drugi zabobon polega na mniemaniu, że dusza ludzka jest rzeczą podobną do takich rzeczy jak stoły, maszyny do pisania, góry i krokodyle. Skrajny wyraz temu zabobonowi dał francuski filozof Kartezjusz. Według niego człowiek składa się z dwóch rzeczy, z dwóch kawałków (nazywa je “substancjami”) a mianowicie z rzeczy cielesnej, to jest ciała, i rzeczy duchowej, tj. duszy. Pogląd Kartezjusza jest zresztą tylko pseudonaukowym sformułowaniem szeroko rozpowszechnionego zabobonu o duszach ludzkich przechadzających się poza ciałem. Tak np. starożytni Egipcjanie wierzyli już w XXV wieku przed Chrystusem, to jest 4500 lat temu, że dusza ludzka przechadza się po śmierci ciała w postaci ptaszka z ludzką głową wokoło grobu zmarłego.

Wobec starożytności tego zabobonu, wspartego jeszcze przez “autorytet” Kartezjusza i jemu podobnych, a

także przez źle zrozumianą wiarę chrześcijańską, mamy do czynienia z wierzeniem trudnym do przezwyciężenia. Tym bardziej stanowczo wypada powiedzieć, że mniemanie, jakoby człowiek składał się z dwóch kawałków, ciała i duszy, jest bardzo nędznym zabobonem. Cała nasza nauka i wszyscy poważni myśliciele odrzucają go stanowczo. Aby tylko jeden przykład podać, św. Tomasz z Akwinu, jeden z największych myślicieli chrześcijaństwa, przeczy stanowczo, by dusza ludzka była “substancją zupełną”, tj. kawałkiem i broni poglądu, że jest “treścią (forma) ciała”.

Rzecz mianowicie w tym, że człowiek nie jest połączeniem dwóch rzeczy, cielesnej i duchowej, ale jedną jedyną rzeczą posiadającą jakby różne strony czy różne warstwy. Takich warstw znajdujemy w człowieku nawet więcej niż dwie. Człowiek jest przecież najpierw ciałem. Jest istotą wyposażoną we wszystkie właściwości roślin, bo odżywia się, rozmnaża itd. jak one. Jest dalej także zwierzęciem, choć nasi humaniści nie chcą jakoś tego dojrzeć. Jest wreszcie istotą, która umie się modlić itd., słowem jest istotą duchową. Ale te wszystkie jego cechy czy funkcje, wszystkie warstwy składające się na jego istotę, nie są rzeczami, ale stronami, cechami, funkcjami tego samego jedynego podmiotu, jedynej rzeczy, jaką jest sam człowiek.

Jeśli chodzi o przyczynę powstania tych zabobonów, wypada powiedzieć, że pierwszy materialistyczny, wywodzi się z tego, że człowiek z natury rzeczy znacznie łatwiej poznaje rzeczy leżące wokoło niego, a więc byty materialne, niż nawet własną psychikę - i stąd skłonność do pojmowania wszystkiego na kształt bytów fizycznych jest u nas wrodzona. Ta sama skłonność leży u podstaw zabobonu reistycznego - najprzyjemniej by nam było, gdybyśmy mogli pojąć duszę na kształt jakiegoś kawałka, choćby duchowego kawałka, jak chciał Kartezjusz. Ale ten drugi zabobon czerpie też swoją popularność z owej góry guseł i przesądów, nagromadzonych w ciągu stuleci wokoło śmierci, pogrzebów itp. Uwolnić się od jej ciężaru nie jest łatwo. Swoją rolę odegrało także powszechne pragnienie nieśmiertelności, której ludzie nie umieją sobie inaczej wyobrazić jak przyjmując reistyczny zabobon.

DZIENNIKARZ

Dziennikarstwo jest zawodem ludzi wyspecjalizowanych w tak zwanych środkach masowego przekazu, a więc w dziennikach, periodykach, telewizji, radiu itp. Jak sama nazwa wskazuje, zadaniem środków masowego przekazu jest przekazywanie masom informacji. Stąd dziennikarz jest sprawozdawcą i niczym innym. Jest specjalistą w zbieraniu, przedstawianiu i podawaniu innym informacji. Jak długo pozostaje w tej dziedzinie, jego praca jest pożyteczna i nie można mu niczego zarzucić. Ale w ciągu ostatniego wieku dziennikarze przywłaszczyli sobie inną funkcję, a mianowicie występują w roli nauczycieli, kaznodziei moralności. Nie tylko informują czytelników i słuchaczy o tym, co się stało, ale wydaje się im, że mają prawo pouczać ich, co powinni myśleć i czynić. A że ich poglądy są rozpowszechniane masowo, dziennikarze zajmują uprzywilejowane stanowisko, mają niekiedy istny monopol na pouczanie ludzi, co jest dobre, a co niedobre.

Wiara, że tak ma być, że dziennikarz ma prawo tak się zachowywać, że należy mu wierzyć, gdy nas poucza, jest jednym z typowych zabobonów współczesnych. Bo jeśli chodzi o pouczanie nas, dziennikarz nie ma żadnego autorytetu. Nie jest, jako taki, ani specjalistą w żadnej nauce, ani autorytetem moralnym, ani przywódcą politycznym. Jest po prostu dobrym obserwatorem i umie pisać, względnie mówić. Co gorzej, sam zawód dziennikarza jest dla niego samego o tyle niebezpieczny, że musi pisać o najróżniejszych rzeczach, o których zwykle niewiele wie, a w każdym razie nie posiada głębszej wiedzy. Dziennikarz jest więc niemal z konieczności dyletantem. Uważać go za autorytet, pozwalać mu pouczać innych ludzi, jak to się obecnie stale czyni, jest zabobonem.

Kiedy szukamy przyczyny szerzenia się tego zabobonu, wypada przyznać ze wstydem, że nie ma chyba innej, niż dziecinne wierzenie, że wszystko co drukowane jest prawdziwe — a zwłaszcza jeśli jest drukowane pięknymi słowami.

EGOIZM

Postawa człowieka, który dobro własne przedkłada ponad dobro innych; przeciwieństwo altruizmu. Od czasów A. Comte’a rozpowszechniony jest zabobon głoszący, że człowiek nie ma prawa dbać w pierwszym rzędzie o samego siebie, że powinien zawsze i wszędzie dawać pierwszeństwo innym, a zwłaszcza ludzkości. Jeśli tego

nie czyni, jest pogardy godnym egoistą. Zdrowy rozsądek twierdzi, że prawda jest wręcz odwrotna, mimo że od wieków usiłuje się w ludzi wmówić podobny do egoizmu zabobon. Sądzi mianowicie, że człowiek ma także potrzeby społeczne, że powinien zatem dbać także o innych - w pewnych warunkach nawet poświęcić się za nich - ale że jego obowiązki wobec innych opierają się ostatecznie na obowiązkach wobec samego siebie. Spełnienie tych obowiązków nie jest więc nie tylko niczym złym, ale przeciwnie, podstawowym obowiązkiem moralnym. Bo obowiązki wobec innych oparte są na ich częściowej tożsamości z nami. Tak np. największe obowiązki mają rodzice wobec dzieci, bo te są im najbliższe, są częścią ich samych. Kto więc odmawia człowiekowi prawa do zabiegania w pierwszym rzędzie o siebie, podrywa tym samym podstawę wszystkich obowiązków wobec innych.

Ten zabobon połączony jest przy tym zwykle z dwoma innymi: z kolektywizmem i z egalitaryzmem moralnym (p. równość). Pierwszy każe stawiać dobro gromady, a zwłaszcza ludzkości, ponad dobro własne, drugi przeczy, by bliscy mieli pierwszeństwo przed obcymi i domaga się, byśmy o wszystkich dbali w równej mierze.

Zabobony dotyczące egoizmu zawdzięczają swoją popularność okoliczności, że wielu ludzi przywiązuje, w rzeczy samej, zbyt wielką wagę do potrzeb indywidualnych, zapominając o społecznych. Wypada jednak zrozumieć, że potrzeby społeczne są także potrzebami jednostki i że kto ich nie zaspokaja, przygotowuje sobie prawdopodobnie zły los w przyszłości. Ale z tego, że należy uwzględnić także i te potrzeby, nie wynika wcale, byśmy nie mieli prawa dbać o siebie, jak chciałby egoistyczny zabobon.

EGZYSTENCJA

Nazwa egzystencja oznaczała tradycyjnie to samo co "istnienie", mówiono więc nie tylko o egzystencji ludzkiej, ale także o egzystencji zwierząt, kamieni itp. Od czasu powstania egzystencjalizmu nadano jednak tej nazwie nowe, zabobonne znaczenie. Określa się ją mianowicie w tych kołach jak następuje: Po pierwsze, egzystencję posiada tylko człowiek. Tylko on jeden "egzystuje", podczas gdy inne istoty "istnieją" (co jest wyrazem skrajnego humanizmu). Po drugie, nie cały człowiek egzystuje, ale tylko, że się tak wyrazimy, czysty ludzki podmiot, czyste "ja" człowiecze. Ów czysty podmiot to to, co pozostaje, gdy usuniemy w myśli wszystko mogące być przedmiotem, np. ciało itd. Po trzecie, nie należy mówić, że człowiek ma egzystencję, ale że jest egzystencją. Na temat tak pojętej egzystencji napisano całą bibliotekę.

Otóż ta biblioteka zawiera niemało zabobonów, z tej prostej przyczyny, że samo pojęcie egzystencji jest nieporozumieniem. W rzeczywistości nie ma niczego takiego egzystencja jest abstrakcją. Tworzymy jej pojęcie, opuszczając wszystko poza samą jaźnią. Dalej nieprawdą jest, by człowiek był tylko ową egzystencją: każdy wie, że do jego istoty należy nie tylko czyste "ja", ale także cała psychika, z owym mnóstwem wspomnień, informacji, uczuć, pragnień itp. Co więcej, należy do niej także nasze ciało, którego nie wolno odrzucać z istoty ludzkiej pod pozorem, że może być przedmiotem bo jest ono całkiem oczywiście składnikiem nas samych.

Z tego nie wynika, naturalnie, by wszystko, co mówią egzystencjaliści było fałszem. Zwrócili oni np. słusznie uwagę na tzw. zagadnienia egzystencjalne. Tylko, że te nader ważne zagadnienia są pytaniami dotyczącymi nie jakiejś oderwanej egzystencji, ale po prostu pełnego, żywego człowieka. Rozprawianie o egzystencji jest więc zabobonem.

EGZYSTENCJALNE ZAGADNIENIA

Pytania dotyczące sensu życia ludzkiego, ale leżące, jeśli wolno się tak wyrazić, na kraju życia i świata. Jako takie wymienia się zwykle: śmierć, sam sens życia, cierpienia, zawód, miłość. Z egzystencjalnymi zagadnieniami związane są dwa zabobony.

1. Jeden z nich, bardzo rozpowszechniony w czasach oświecenia i jeszcze dziś reprezentowany przez marksizm-leninizm, przeczy po prostu istnieniu egzystencjalnych zagadnień. Kiedy pytamy przedstawicieli tego zabobonu, jaki jest np. sens życia ludzkiego, a w szczególności śmierci, odpowiadają, że wszystko będzie w porządku, kiedy ludzkość wejdzie do raju na ziemi itd. Otóż to wychodzi na jedno z zaprzeczeniem istnienia tych zagadnień, jako że my sami musimy umrzeć, zanim ludzkość dojdzie do owego raju, a w każdym razie nasza śmierć jest sprawą czysto indywidualną: żaden postęp społeczny nie może rozwiązać zagadnienia śmierci.

Jeden z filozofów nowożytnych sformułował wyraźnie ten zabobon: "Człowiek mądry - pisze - o niczym nie myśli mniej niż o śmierci i jego mądrość jest medytacją życia, nie śmierci" (Spinoza).

2. Inny zabobon dotyczący zagadnień egzystencjalnych to mniemanie, że chodzi w nich o sprawy wewnętrznościowe, a więc podlegające badaniom naukowym. Zwolennik pozytywizmu musi, w rzeczy samej, zajmować takie stanowisko, bo według niego tylko nauka może dać odpowiedź na dręczące nas pytania.

Ale oba te wierzenia są zabobonami. Zagadnienia egzystencjalne należą do najważniejszych, jakie człowiek może sobie postawić, jeśli nie są najważniejszymi w ogóle. Mamy wprawdzie wrodzoną skłonność do zamykania oczu na nie (Heidegger), ale one narzucają się każdemu, prędzej czy później, z wielką siłą. Nie uznawać ich istnienia jest więc dziwacznym zabobonem. Zabobonem jest także mniemanie, że zagadnienia egzystencjalne dadzą się rozwiązać za pomocą metody naukowej - jako że nauka jest wobec nich najzupełniej bezsilna: leżą one całkowicie poza jej dziedziną. Rozwiązanie zagadnień egzystencjalnych daje zwykle światopogląd, a w szczególności religia.

EKONOMIZM

Zabobonne wierzenie, że człowiek ma tylko tzw. potrzeby materialne (jadło, mieszkanie itp.) względnie, że zaspokojenie potrzeb materialnych pociąga za sobą automatycznie zaspokojenie wszystkich innych i szczęście ludzi. Że jest to zabobon, widać choćby w krajach bogatych, gdzie potrzeby materialne są zaspokojone z nadmiarem, ale gdzie wielu ludzi, zwłaszcza młodych, czuje się nieszczęśliwymi i cierpi.

Pochodzenie tego zabobonu, który jest wspólną podstawą kapitalizmu jak i marksizmu, jest jasne: w okresach, w których materialne potrzeby ludzi nie są zaspokojone, gdy ludzie nie mają dość jedzenia, wszystkie inne potrzeby wydają im się drugorzędne i pragną przede wszystkim zaspokojenia potrzeb materialnych. Ale przenoszenie tego stanu na okresy dobrobytu - a takich w dziejach, chwała Bogu, nie brak, jest właśnie ekonomizmem i zabobonem. Patrz: kapitalizm, marksizm, wartość. Odwrotnością tego zabobonu: społeczeństwo, które chce mieć dobrą elitę, musi zachęcać ludzi do wejścia do niej, m.in. przez nadzieję lepszych zarobków. Nic nie opłaca się lepiej niż taka polityka.

ELITA

Autentyczna elita to tyle co ogół najwybitniejszych ludzi w danym społeczeństwie, najwybitniejszych pod względem charakteru, wiedzy, inteligencji, zdolności twórczych itd. W tym znaczeniu elita jest przeciwieństwem ludu. Najważniejszym dzisiaj zabobonem odnoszącym się do elity jest przekonanie, że jest ona niepotrzebna albo nawet szkodliwa dla społeczeństwa, że więc należy wszelką elitę niszczyć i nie dopuszczać do jej tworzenia. Tak np. w wielu szkołach w Stanach Zjednoczonych nie wolno dawać uczniom złych stopni przy egzaminach, aby "nie dawać przywilejów" zdolniejszym dzieciom. Zwolennicy tego zabobonu mówią też zwykle wiele o tym, jak elita wyzyskuje lud itd. Powinno być rzeczą jasną, że chodzi o zabobon. Uleganie mu, pociąga za sobą groźne skutki dla społeczeństwa. Jest tak dlatego, że dobrobyt, postęp a nieraz i samo życie społeczeństwa zależy od tego, czy potrafiło ono wytworzyć dobrą elitę. Społeczeństwo bez elity skazane jest na skostnienie i rychłą śmierć.

Główną przyczyną powstania tego zabobonu jest - obok naturalnej ludzkiej zazdrości - inny, przeciwny poniekąd zabobon, którego istotą jest uważanie za elitę ludzi, wyróżniających się wyłącznie pochodzeniem od rodziców bogatych albo wpływowych, a więc należących do arystokracji albo do "nomenklatury" urzędniczej. Tego rodzaju kasty nie mają nic wspólnego z autentyczną elitą - mają zarazem tendencję do zamykania się w sobie. Ich istnienie i ich pretensje do wyższości są odczuwane przez innych jako niesprawiedliwość - i stąd rodzi się niechęć do każdej, nawet autentycznej elity.

Z elitą związany jest wreszcie trzeci zabobon, niezależny w zasadzie od dwóch pierwszych - a mianowicie mniemanie, że członkowie elity nie powinni być lepiej opłacani niż inni. Poprawna postawa jest odwrotnością tego zabobonu: społeczeństwo, które chce mieć dobrą elitę, musi zachęcać ludzi do wejścia do niej, m.in. przez nadzieję lepszych zarobków. Nic nie opłaca się lepiej niż taka polityka.

ETYKA

Zespół zasad postępowania ludzkiego (zwany czasem mniej poprawnie “moralnością”). Etyki dotyczy kilka zabobonów.

1. Jeden z nich polega na mniemaniu, że istnieje jakaś “etyka naukowa”, to jest, że z nauki można się dowiedzieć, jak powinniśmy postępować w życiu. Jest to zabobon, jako że nauka zajmuje się tylko faktami, tym co jest - a z tego, że coś jest, a więc z wiedzy o faktach, nie wynika nigdy co ma być, a więc żadna dyrektywa, norma czy zasada postępowania. Co prawda, aby móc powziąć poprawną decyzję, człowiek musi także znać pewne fakty - ale ta wiedza sama jeszcze nie wystarcza - potrzeba ponadto przyjęcia zasady etycznej. Na przykład Anna dowiaduje się, że jej koleżanka Basia jest chora i odosobniona. To jest fakt. Ale z tego, że Anna go zna, że wie, iż Basia jest chora, nie wynika jeszcze, że powinna ją odwiedzić. Aby móc wyciągnąć ten wniosek, Anna musi jeszcze wyznawać zasadę moralną: “chorą i odosobnioną koleżankę należy odwiedzić”. Bez tej etycznej przesłanki żadna decyzja nie jest możliwa. A tej przesłanki nie da się uznać z żadnej wiedzy o faktach, naukowej czy nie naukowej. Wierzenie w naukową etykę jest więc zabobonem.

Podgatunkiem tego zabobonu jest wiara w istnienie jakiejś etyki filozoficznej. Zadaniem filozofii naukowej jest nie moralizowanie, ale analizowanie. Niemniej filozof może wykonać odnośnie do przykazań moralnych trzy zadania. Może, po pierwsze, zanalizować je, starać się zrozumieć, o co właściwie chodzi (co często nie jest bynajmniej oczywiste). Może po drugie badać, czy nie ma w owym przykazaniu sprzeczności wewnętrznej. Wreszcie może zadać sobie pytanie, jaki jest jego stosunek do etyki uznawanej w danym kręgu kulturowym, a zwłaszcza przez ludzi głoszących owo przykazanie. Ale filozof jako taki nie może przepisywać ludziom, jak mają się zachowywać, to jest moralizować.

2. Inny zabobon, szerzący się ostatnio głównie wśród teologów, to tzw. etyka sytuacyjna, to co mam zrobić, powiada ten zabobon, zależy tylko i wyłącznie od sytuacji, od położenia, w którym się znajduję. Prawdy jest w tym tyle, że sytuacja to zespół faktów, które powinny być wzięte pod uwagę w decyzji ale sama znajomość faktów nie wystarcza: z żadnej sytuacji nie można wywieść obowiązku, o ile się nie przyjmie zarazem jakiejś dyrektywy, zasady etycznej. Ten zabobon jest więc w zasadzie tylko postacią poprzednio wymienionego, ale różni się od niego naciskiem, jaki kładzie na względność zasad postępowania, jest więc równocześnie jedną z postaci relatywizmu etycznego.

3. Równie zabobonne jest częste sprowadzanie etyki do techniki. Różnica między tymi dwiema dziedzinami polega mianowicie na tym, że nakazy, dyrektywy techniczne są zawsze uwarunkowane przez cel działania, podczas gdy normy etyczne są bezwzględne, do żadnego celu nie zależą. Oto przykład. Technika prowadzenia samochodu uczy, że kto chce dobrze i pewnie wziąć ostry zakręt, powinien przed zakrętem zwolnić i wziąć niższy bieg. Jak wszystkie przepisy techniczne, ta dyrektywa jest zależna od celu: bo jeśli jakaś starsza pani nie pragnie wcale swojego wozu przeprowadzić szybko przez zakręt, ale jedzie stale w tempie 25 km na godzinę, nie potrzebuje wcale ani zwolnić, ani schodzić na niższy bieg. Ale nakaz moralny “Nie będziesz twojej matce podrzynał gardła dla zdobycia dziesięciu dolarów na wódkę” nie zależy od żadnego celu. W szczególności nie zależy wcale od tego, czy syn podrzynający gardło swojej matce pójdzie za to czy nie pójdzie do piekła. Nawet gdyby żadnego piekła nie było, nawet gdyby miał pójść do piekła za niepodrzynanie gardła swojej matce, zasada etyczna “Nie będziesz podrzynał gardła twojej matce dla zdobycia 10 dolarów na wódkę” pozostałaby bezwzględnie w mocy. Kto miesza technikę z etyką i uzależnia nakazy etyczne od celu, pada ofiarą zabobonu. Ten zabobon głosił m.in. Lenin, według którego “dobre i moralne jest to, co służy do zburzenia dawnego świata itd” - że więc moralność czynu zależy od celu. Skrajny wyraz temu zabobonowi daje znane powiedzenie “cel uświęca środki”. Otóż prawdą jest, że żaden cel, nawet najwznioślejszy, nie uświęca, nie usprawiedliwia i nie może usprawiedliwiać złych środków.

4. Wypada jeszcze wymienić zabobony dotyczące autorytetu w dziedzinie etyki. Stosunkowo wielu ludzi mniema, że kto posiada wielkie wykształcenie - na przykład profesor uniwersytetu - albo wielki talent - na przykład wybitny artysta malarz - jest tym samym autorytetem w sprawach moralnych. Jest to zabobon: dziedzina wartości moralnych różni się od dziedziny nauki i od dziedziny sztuki - specjaliści w tych dwóch ostatnich nie są autorytetami w etyce. Bywa nieraz, że człowiek nieuczony stoi moralnie znacznie wyżej od

mędrca, a prostak pod względem sztuki wyżej od artysty. Autorytetem w sprawach moralnych jest wyłącznie człowiek wysoko stojący moralnie.

FILOZOFIA CHRZEŚCIJAŃSKA

Wyrażenie filozofia chrześcijańska może oznaczać bądź filozofię, która rozwinęła się w środowisku chrześcijańskim (filozofię historycznie chrześcijańską), bądź taką, która zakłada dogmaty chrześcijańskie. Że filozofia chrześcijańska w pierwszym znaczeniu istnieje, jest faktem i uznawanie jej za filozofię nie jest zabobonem. Jest nim natomiast uznawanie za filozofię filozofii chrześcijańskiej w drugim znaczeniu. Otóż okoliczność, że przedstawiciele filozofii chrześcijańskiej starają się udowodnić takie twierdzenia, jak że Bóg istnieje, że dusza ludzka jest nieśmiertelna, że wola człowieka jest wolna itp., nasuwa podejrzenie, że chodzi najczęściej o filozofię chrześcijańską w tym drugim, zabobonnym znaczeniu. Że chodzi o zabobon wynika z definicji filozofii, która jest nauką niezależną od jakiegokolwiek światopoglądu, nie może więc również zakładać dogmatów chrześcijańskich.

Ten zabobon jest tym dziwniejszy, że jego zwolennicy powołują się nieraz na św. Tomasza z Akwinu, któremu zawdzięczamy pierwsze jasne rozgraniczenie wiary od wiedzy, a więc i od filozofii.

Jedną z przyczyn powstania i rozpowszechnienia się tego zabobonu było istnienie innych, równie zabobonnych filozofii nowożytnych, najczęściej opartych na jakimś światopoglądzie - jak np. owych filozofii wywodzących się z oświecenia. Powstanie marksizmu, którego zwolennicy praktykują otwarcie podobny zabobon ("filozofię marksistowską") przyczyniło się znacznie do wzmocnienia tradycji filozofii chrześcijańskiej.

FILOZOFIA NOWOŻYTNA

Ciemny okres w dziejach myśli filozoficznej trwający od odrodzenia (XVI wiek) do mniej więcej połowy XIX wieku. Aczkolwiek nie można powiedzieć, by wszyscy filozofowie nowożytni byli zabobonni, mniemanie że filozofia nowożytna jest świetnym, postępowym okresem w historii myśli europejskiej jest zabobonem. Dokładniej mówiąc, należy przy ocenie tej filozofii odróżnić dwie rzeczy: analizę i syntezę. Jeśli chodzi o pierwszą, niektórzy filozofowie nowożytni, np. Hume, Leibniz, wnieśli wartościowe myśli i przyczynili się do lepszego zrozumienia zagadnień szczegółowych. Natomiast wielkie syntezy budowane przez większość tych filozofów posiadają w najlepszym razie pewną wartość literacką, ale z nauką, a więc i z filozofią naukową nie mają nic wspólnego. Wbrew rozpowszechnionym mniemaniom okres nowożytny jest, w przeciwieństwie do poprzedzającego go i do naszych czasów, okresem upadku filozofii.

Aby się o tym przekonać, wystarczy zadać sobie pytanie: na czym polega istota filozofii? Polega oczywiście na badaniu zagadnień logicznych, ontologicznych, dotyczących języka i tym podobnych. Otóż stwierdzamy najpierw, że w filozofii nowożytnej nie ma prawie żadnej poważnej logiki (genialne dzieło Leibniza jest wyjątkiem). Co więcej, dorobek logiczny poprzednich okresów został wówczas niemal całkowicie zapomniany; nawet najwybitniejsi filozofowie - np. Kant, i Hegel - znali tylko jakieś mizerne i w dodatku źle zrozumiane resztki logiki antycznej i średniowiecznej. Położenie logiki było wówczas tak beznadziejne, że znakomita większość genialnych prac Leibniza mogła być ogłoszona dopiero w roku... 1903. Filozofia nowożytna nie zna ponadto wcale, albo prawie wcale ontologii, opisu najbardziej ogólnych cech przedmiotu w ogóle, a więc podstawowej dyscypliny filozoficznej. Nie ma też praktycznie żadnej filozofii języka. Filozofowie nowożytni mają dziwny zwyczaj rozprawiania o pojęciach, jak gdyby one bujały w powietrzu, a nie były po prostu znaczeniami słów. Każda poważna filozofia, zarówno europejska (starożytność, scholastyka, XX wiek), jak i indyjska (brahmanizm i buddyzm) zawiera rozbudowaną filozofię języka - ale filozofia nowożytna nie ma o niej pojęcia. Aby przytoczyć jeszcze jeden szczegół, filozofia nowożytna nie zna żadnej godnej tej nazwy filozofii miłości. Taki np. pisarz jak Spinoza, uchodzący za wielkiego filozofa, definiuje miłość jako "przyjemność połączoną z ideą przyczyny zewnętrznej", o czym Max Scheler, znakomity filozof miłości XX wieku, powiedział słusznie, że jeśli tak jest, muszę miłować kielbasę, skoro zjadam ją z przyjemnością i z ideą, że jest ona w stosunku do mnie (przed zjedzeniem) czymś zewnętrznym. Są to wprost niepoważne pomysły, nie mogące w żaden sposób równać się ani z filozofiami miłości rozpracowanymi przez starożytnych Greków (Platon, Arystoteles, Plotyn) i scholastyków (św. Tomasz, Duns Szkot) - ani z analizami tego samego przedmiotu przez filozofów XX stulecia (Freud, Scheler, Jaspers, Sartre).

Za to znajdujemy w filozofii nowożytnej dwie inne rzeczy: wielkie systemy i teorię poznania. Filozofowie nowożytni fabrykują najpierw masowo wielkie systemy, syntezy, które mają albo podpierać (u ludzi słabej wiary) religię - tak np. u Kanta - albo ją zastąpić, jak u Spinozy. Z drugiej strony oddają się rozważaniom o tym, czy świat istnieje, czy nie istnieje poza moją głową i tym podobnym, to jest nad tak zwaną ogólną teorią poznania. Otóż ta teoria jest bardzo prawdopodobnie zbiorem pseudoproblemów, bo dotyczy wszystkich zdań, a o wszystkich zdaniach w ogóle niczego powiedzieć się nie da, jak uczy naukowa logika. W każdym razie w filozofii naukowej współczesnej takich rozważań nie znajdziesz.

Kto więc uważa filozofię nowożytną nie tylko za naukową, ale na dobitkę za jedynie prawdziwą i wartościową, ten padł ofiarą dziwnego zabobonu. W związku z tym można sobie zadać dwa pytania: co spowodowało upadek filozofii w czasach nowożytnych i co jest powodem zabobonnego wierzenia, że filozofia nowożytna jest świetną, postępową, naukową filozofią. Jedną z przyczyn wspólną obu zjawiskom jest propaganda prowadzona przez pisarzy z okresu odrodzenia. Ci pisarze kpili sobie tak świetnie ze średniowiecza, z logiki i w wielu wypadkach po prostu z rozumu w filozofii, że przekonali ludzi o zupełnej nicości myśli średniowiecznej. Doszła do tego także okoliczność, że podczas gdy średniowiecze było okresem katolickim, w ciągu wieków nowożytnych przeważała znacznie wroga katolicyzmowi myśl protestancka i racjonalistyczna. Jej przedstawicielom zależało oczywiście na potępieniu i zapomnieniu wszystkiego, co poprzedzało Lutera, w tym całej filozofii naukowej. Skądinąd obserwujemy w tym czasie - począwszy od odrodzenia - ciekawe zjawisko, na które zwrócił uwagę Whitehead: "geniusz - powiada - wywędrował do fizyki". W filozofii zostali (w przeciwieństwie do starożytności i średniowiecza) tylko ludzie drugiej klasy. Stąd jej upadek.

FILOZOFIA SYNTETYCZNA

Zabobonny rodzaj filozofii uprawianej w celu stworzenia wszystko obejmującej syntezy. *Filozofia syntetyczna* buduje więc systemy, które tłumaczą całość ludzkiego doświadczenia — zarówno doświadczenia faktów, jak i przeżyć moralnych, estetycznych itp. Tego rodzaju wielka synteza jest, jak dziś wiemy, rzeczą światopoglądu a nie nauki, a więc także nie filozofii. Platon i Arystoteles nie znali jeszcze rozróżnienia między nauką a światopoglądem, nie można więc dziwić się, że starali się tworzyć *filozofię syntetyczną*. W czasach nowożytnych niemal każdy "wielki filozof" uprawiał *filozofię syntetyczną* i to mimo jasnego rozróżnienia wiary od wiedzy przez św. Tomasza z Akwinu. Ale jedną z podstawowych cech współczesnej filozofii naukowej jest odrzucenie możliwości tego rodzaju wielkich syntez: naukowa filozofia współczesna jest w swojej istocie filozofią analityczną. Istnieje po temu kilka powodów.

1. Przede wszystkim, nawet gdy chodzi o samą wiedzę dotyczącą faktów zachodzących w świecie, jej synteza nie jest obecnie możliwa, po prostu dlatego, że wiedzy jest dzisiaj tak wiele. Istnieje na przykład podobno nie mniej niż sto tysięcy czasopism i biuletynów naukowych poświęconych poszczególnym dziedzinom nauki. Autor tego słownika spotkał ongiś parę małżeńską, gdzie i mąż i żona byli uczonymi biologami. Zapytani, czy w domu często mówią o biologii, odpowiedzieli, że nigdy, bo jedno drugiego nie rozumie. A pracowali przecież w tej samej nauce, tylko w dwóch jej różnych odcinkach. Myśl o syntezie całości współczesnej nauki jest więc mrzonką. Czas średniowiecznych "sum" minął bezpowrotnie — żyjemy w epoce encyklopedii. *Filozofia syntetyczna* nie jest możliwa nawet jako synteza wyników nauk.

2. Następnie *filozofia syntetyczna* obejmuje także etykę i odpowiedź na zagadnienia egzystencjalne, a więc rozprawia o sprawach, które nie dadzą się rozstrzygnąć naukowo, nie należą więc do dziedziny filozofii. *Filozofia syntetyczna* jest więc zabobonem także dlatego, że wkracza w te dziedziny. Nie jest np. rzeczą filozofa uczyć ludzi, co powinni czynić a czego unikać. To jest zadanie kaznodziei, moralistów, ideologów itp., a nie naukowców. Skądinąd na tzw. pytania egzystencjalne nie ma odpowiedzi naukowej. Jaki jest sens życia, cierpienia, śmierci itp., tego naukowiec, a więc i filozof, nie wie i wiedzieć nie może.

3. Wreszcie *filozofia syntetyczna* zawiera także zwykłą metafizykę. Otóż metafizyka naukowa jest zapewne możliwa, a przynajmniej, jak dotąd, nikt nie udowodnił przekonująco, że nią nie jest; niemniej wiemy dzisiaj, że jest bardzo trudną dyscypliną, w której niezmiernie łatwo o błędy. Stąd nieufność do niej, a tym samym do *filozofii syntetycznej*.

Dochodzi do tego jeszcze okoliczność, że w dziejach zbudowano wiele *filozofii syntetycznych*, które kolejno okazały się wszystkie nie do przyjęcia. Do dziś dnia nie ma zgody między filozofami syntetycznymi. Kant wyciągnął z tego wniosek, że *filozofia syntetyczna* (dokładniej: metafizyka) "przekracza granice doświadczenia" i dlatego zawodzi. Nie potrzeba iść tak daleko jak on, wystarczy stwierdzić, że zawierając etykę, odpowiedź na pytania egzystencjalne a także pośpiesznie zbudowaną metafizykę, *filozofia syntetyczna* była z góry skazana na niepowodzenie.

Toteż samo mniemanie, że *filozofia syntetyczna* jest filozofią, to jest rodzajem nauki, jest zabobonem, niestety do dziś bardzo popularnym wśród niefachowców.

GURU

Indyjskie wyrażenie, odpowiadające mniej więcej polskiemu "mistrz". Są dwa rodzaje guru i dwa związane z tym zabobony. Jeden, to guru w ścisłym słowa znaczeniu, czyli czarodziej kierujący sektą; drugi to filozof przeszłości, którego późniejsi filozofowie, należący do jego "szkoły" uważają za bezwzględny autorytet. Różnica między tymi dwoma zabobonami polega na tym, że pierwszy guru, sekciarski, jest dla jego wyznawców nieprawym połączeniem autorytetu epistemicznego i deontycznego, a nawet autorytetem powszechnym (p. autorytet). Natomiast guru filozoficzny jest tylko autorytetem epistemicznym (tamże). O pierwszym rodzaju zabobonu mowa pod hasłem sekty. Tu pokrótce o drugim. Wyznawcy tego zabobonu obierają sobie za mistrza i przewodnika jakiegoś filozofa przeszłości, np. św. Tomasza, Kanta, Marksa, czy jeszcze innego. Ich stosunek do niego polega na tym, że: 1. wszystko co guru powiedział, albo niemal wszystko, uważają z góry za prawdziwe; 2. przy każdej sposobności powołują się na niego; tak np. jeden z moich znajomych filozofów mówił "To samo nie może równocześnie być i nie być, jak wiemy od Spinozy" - jak gdyby zdrowy ludzki rozsądek na to nie wystarczał; 3. ich praca filozoficzna polega w gruncie rzeczy na komentowaniu owego guru. Zwykli także z dumą podkreślać, że są x-istami (tomistami, szkotystami, kantystami, heglistami, marksistami itp.).

Postawa takiego x-isty jest w tym sensie zabobonna, że jest oczywiście niegodna filozofa, a przecież zajmowana przez ludzi, którzy nazywają się "filozofami". Prawdziwy filozof nie jest i nie może być żadnym x-istą, nie może znać żadnego guru. Wolno mu co prawda stwierdzać, że jego postawa zgadza się, jeśli chodzi o rzeczy zasadnicze, z postawą takiego czy innego myśliciela przeszłości - ale nie wolno mu uznawać za prawdę wszystkich powiedzeń guru, powoływać się bezustannie na niego jednego, ograniczać się do komentowania guru. Jest też nieładnie, żeby nie powiedzieć szpetnie, kiedy on się x-istą nazywa.

HAWELIZM

Neologizm utworzony z hebrajskiego rzeczownika hawel, tłumaczonego tradycyjnie przez "marność". Hawelizm oznacza pogląd przypisywany autorowi biblijnego Eklezjastes, że "marność nad marnościami - wszystko jest marnością". Nie ma, innymi słowami, na świecie niczego, o co warto by zachodzić, walczyć, do czego należałoby dążyć - co by w ogóle miało jakikolwiek sens. Hawelizm jest zabobonem szeroko rozpowszechnionym w różnych kręgach kulturowych. W skrajnej postaci wyznaje go buddyzm, albo przynajmniej jego postać uchodząca za pierwotną (Mały Wóz). Ale i wśród chrześcijan wielu przyznawało się i nadal przyznaje się do tego zabobonu.

Że to jest zabobon, łatwo wykazać przez prostą analizę pojęcia owej marności. Taka analiza pokazuje mianowicie, że w hawelizmie chodzi o bezwzględne, a przy tym wiecznie trwające szczęście i że wszystko, co tego absolutnego i wiecznego szczęścia nie daje, nie zasługuje jego zdaniem na uwagę, jest "marnością". A to jest przecież oczywisty fałsz. Weźmy na przykład przypadek człowieka, który cierpi na silny ból zębów. Wydaje się jasnym, że usunięcie tego bólu jest dla niego czymś bardzo ważnym, bardzo godnym zachodu, starań i wysiłków - i to mimo, że ono nie da mu stuprocentowego i wiecznie trwającego szczęścia. Podobnie jak w zawodach sportowych. Zawodnik uważa zwycięstwo w turnieju za coś nader ważnego dla siebie, dąży do niego całą siłą woli - aczkolwiek i on wie, że zwycięstwo nie da mu owego bezwzględnego i wiecznego szczęścia, o którym marzą haweliści.

Tak więc hawelizm jest ideałem, którego nie można urzeczywistnić. Nawet samo dążenie do takiego ideału

pociąga za sobą złowrogie skutki, bo pozbawia człowieka owych częściowych i przemijających zadowoleń, na których zdaje się polegać jedyne szczęście dla nas na tym świecie.

HERMENEUTYKA

Uczeni historycy i filozofowie używali od dawna racjonalnej metody zwanej hermeneutyką; polegała ona na rozpatrywaniu i tłumaczeniu tekstów w ramach współczesnej im literatury i wypadków. Ale od czasów niemieckiego filozofa Dilthey'a nazwano hermeneutyką coś całkiem innego, a mianowicie nie racjonalną, ale irracjonalną metodę, mającą służyć tzw. Verstehen, tj. wczuwaniu się historyka. Dilthey twierdził nawet, że jego praca badawcza polega na "ruchu życia do życia" - i temu "ruchowi" ma nowoczesna hermeneutyka służyć.

W owym znaczeniu hermeneutyką jest zabobonem, na równi z owym diltheyowskim Verstehen. Bo, po pierwsze, twierdzenie, że historycy i filozofowie posługują się jakimś "wczuwaniem się" jest najzupełniej gołosłowne: ktokolwiek zada sobie trud zbadania, jak ci uczeni rozumują, przekona się łatwo, że chodzi praktycznie zawsze o postępowanie racjonalne. Zbiera się dokumenty, poddaje teksty krytyce tekstualnej, tłumaczy na język współczesny, określa czas, w którym zostały zredagowane i autora, bada się jego wiedzę i prawdomówność, i dopiero w wyniku tych żmudnych, drobiazgowych, a zawsze czysto racjonalnych zabiegów, dochodzi się do poprawnego zrozumienia dokumentu. Następnie sama myśl o ruchu życia historyka ku życiu człowieka, o którym on pisze, jest zabobonem, bo np. Aleksander Wielki umarł i go nie ma, więc i nie może być żadnego "ruchu" ku jego życiu. Historyk spotyka tylko dokumenty, napisy - a postacie historyczne muszą być na ich podstawie rekonstruowane. Gdy ta praca jest zakończona można się oddawać wczuwaniu - ale to wczuwanie się nie jest metodą badania.

HISTORIOZOFIA

Rzekoma filozofia historii, która umie przewidzieć, dokąd historia zdąży. Historiozofia jest zabobonem, jako że nie mamy żadnej podstawy do stawiania prognozy długoterminowej: po prostu nie wiemy, jak potoczą się wypadki. Rzecz mianowicie w tym, że każda prognoza jest rozumowaniem, mającym postać następującą: "jeśli okoliczności się nie zmieniają, nastąpi to a to; oż okoliczności się nie zmieniają; a więc to a to nie nastąpi". W tym rozumowaniu pierwsza przesłanka jest najzupełniej gołosłowna - znamy bardzo niewiele praw dotyczących mechaniki rozwoju społecznego, a te które znamy, należą przeważnie do dziedziny demografii, nie do innych, jedynie w tej sprawie ważnych. Natomiast druga przesłanka, że okoliczności się nie zmieniają, jest prawdopodobnie fałszywa - z wszystkiego, co wiemy, zdaje się mianowicie wynikać, że okoliczności się zmieniają, przynajmniej na długą metę, że nie pozostaną takie same jak dzisiaj.

Tak więc długoterminowa prognoza jest niemożliwa w dziejach - a takie właśnie prognozy formułuje historiozofia. Trzeba więc powiedzieć, że historiozofia jest nie nauką, ale zabobonem.

HUMANIZM

Prawdopodobnie najbardziej rozpowszechniony współcześnie zabobon. Zgodnie z rozpowszechnionymi poglądami wolno być czymkolwiek kto chce, tylko nie wolno nie być humanistą. Humanizm jest wspólnym wierzeniem większości kaznodziei, polityków, filozofów, dziennikarzy i tym podobnych. Kto się do niego nie przyznaje, uchodzi za podłego barbarzyńcę. A jednak humanizm jest kompromitującym zabobonem.

Samo słowo "humanizm" ma kilka znaczeń. To, o które tu chodzi, można określić następująco: każdy człowiek bez wyjątku jest czymś istotnie, zasadniczo różnym od innych stworzeń, w szczególności od zwierząt. Człowiek żyje wprawdzie w przyrodzie, ale do przyrody nie należy. Jest czymś wyniesionym ponad wszystko inne, w wielu wypadkach po prostu czymś świętym. Człowiek to "wielka rzecz" mówi się, przy czym często chodzi o rodzaj bałwochwalstwa.

Istnieją co prawda odmiany tak rozumianego humanizmu, które nie są zabobonami. Takim jest przede wszystkim humanizm intuicyjny, a więc wierzenie, że człowiek jest czymś znakomitą itd., oparte na jakimś bezpośrednim wglądzie we własną istotę. Kto taki przyjemny wgląd w samego siebie ma i rzeczywiście widzi, że jest czymś wyniesionym ponad całą przyrodę, ten ma oczywiście prawo być humanistą. Co prawda taki

humanizm wydaje się już dlatego podejrzany, że zbyt schlebia podmiotowi. Gdyby krokodyle mogły filozofować, utworzyłyby zapewne krokodylizm, bo to przecież tak przyjemnie uważać się za coś bardzo wzniosłego. Drugi rodzaj dopuszczalnego humanizmu, to humanizm religijny. Jeśli ktoś wierzy, że Bóg w Swojej niepojętej dla nas mądrości wybrał to szczególnie okrutne zwierzę, jakim jest człowiek, i uczynił go Swoim przyjacielem, ten ma oczywiście prawo przyznawać się do humanizmu.

Ale nikt nie ma prawa powoływać się przy tym na rozum, doświadczenie czy naukę. Bo one wszystkie jednym głosem twierdzą, że człowiek nie jest czymś szczególnym w świecie, ale po prostu częścią przyrody.

Najpierw, żaden z argumentów wysuwanych przez humanistów na rzecz rzekomej zasadniczej wyższości człowieka, nie jest przekonujący w świetle tego, co wiemy. Człowiek jest wprawdzie istotą stosunkowo znacznie bardziej złożoną, a zatem stosunkowo znacznie "wyższą" niż np. pies albo małpa, ale twierdzenie, że on sam posiada pewne cechy obce wszystkim innym istotom, jest gołosłowne. Jako takie wymienia się m.in. mowę, rozum, technikę, kulturę, tzw. ideację (zdolność tworzenia pojęć oderwanych), wreszcie ostatnio trwogę. Mówi się więc, że człowiek i tylko człowiek posiada te cechy, albo niektóre spośród nich. Otóż wiadomo dziś, że to nieprawda i że wiele wyższych zwierząt posiada je także, choć zwykle w stopniu niższym niż my.

Aby zacząć od mowy, nieprawdą jest, by zwierzęta były nieme. Mają swoją własną mowę, której część jest nawet nabyta przez wychowanie, np. pewne ptaki uczą się od rodziców pewnego rodzaju śpiewów, za pomocą których porozumiewają się ze sobą. Naukowcy potrafili już zredagować prawdziwe słowniki mowy niektórych zwierząt, obejmujące czasem do paruset znaków. Prawda, że są to mowy biedniejsze od naszych, ale twierdzić, że wyższe zwierzęta nie mają w ogóle mowy, może tylko ktoś, kto niczego nie wie o tej dziedzinie.

Podobnie jest z rozumem. Raz jeszcze, rozum psów czy słoni jest na pewno niższy od ludzkiego, ale jakiś rozum te bydlęta przecież mają, potrafią rozumować w pewien sposób, przystosowywać środki do celów itd. Wyniki przeprowadzonych ostatnio w tej dziedzinie badań są najzupełniej jasne: przynajmniej wyższe zwierzęta nie są wcale pozbawione rozumu.

Co za tym idzie, nie są także pozbawione techniki. Małpa używa kija, aby strącić banany, a niektóre ptaki łamią skorupę jaj za pomocą kamienia przyniesionego w dziobie. Bobry budują dość skomplikowane sztuczne tamy. Jakąś prostą, prymitywną technikę, ale przecież technikę spotykamy więc także u zwierząt. Nie jest ona zatem wyłącznie właściwością człowieka.

To samo wypada powiedzieć o kulturze. Nie tylko ludzie ale i ptaki umieją śpiewać, wiele zwierząt tańczy w sposób złożony. Niektórzy uczeni twierdzą nawet, że u pewnych termitów spotkali coś, co bardzo wygląda na obrzędy religijne. Innymi słowami spotykamy jakieś zaczątki kultury także u zwierząt. A jeśli chodzi o moralność, to ludzie mogliby się często od zwierząt uczyć. Kiedy filozof angielski Hobbes powiedział, że człowiek człowiekowi wilkiem, zauważono słusznie, że jest to obelga dla wilków - jako że żaden wilk nie jest nigdy dla drugiego wilka tak okrutny, jak ludzie są często źli wobec innych ludzi.

To samo wreszcie da się powiedzieć i o ideacji i o trwodze. Po prostu nie ma najmniejszego dowodu na to, że zwierzęta ich nie znają.

Tak więc wszystkie argumenty wysuwane na rzecz rzekomo zasadniczej różnicy między człowiekiem a zwierzętami są niesprawne i nieprzekonywające.

Zarazem istnieje szereg racji, które każą myśleć, że nie ma żadnej zasadniczej różnicy między ludźmi a wyższymi zwierzętami. Stwierdzamy więc najpierw, że człowiek i pod względem budowy, i jeśli chodzi o zachowanie należy do świata zwierzęcego. Posiada np. ręce i nogi, wątrobę, mózg itd. Posiada także instynkty stadne, samozachowawcze, płciowe i tym podobne. Zachowanie człowieka jest wprawdzie nieraz znacznie bardziej złożone, bardziej wyrafinowane niż zachowanie zwierząt, ale w zasadzie chodzi o to samo. Wystarczy przypatrzyć się bliżej, powiedzmy, urzędnikowi bankowemu, który rano wstaje, przeciąga się, myje, je śniadanie i idzie do pracy (na polowanie), aby zrozumieć, że chodzi w zasadzie o coś bardzo podobnego do

zachowania się, powiedzmy, dzikiego psa czy hieny.

To jedno. Po drugie dzisiejsza biologia uczy, że człowiek nie pochodzi wprawdzie od małpy, jak dawniej sądzono, ale przecież od jakiegoś zwierzęcia, że rozwinął się, osiągnął obecny poziom przez długą ewolucję. Teoria ewolucji jest dziś tak dobrze uzasadniona, że niepodobna rozumnie ją odrzucić.

Wreszcie, po trzecie, astronomia uczy nas, że świat jest nieprawdopodobnie wielki. W samej naszej mgławicy (drodze mlecznej) mają być miliardy gwiazd, a mgławic jest przecież wiele być może miliardy. Otóż wśród owych miliardów słońc na pewno jest wiele takich, które posiadają planety, jak nasze słońce; wiemy to z obserwacji, jeśli chodzi o parę gwiazd nam najbliższych. Wobec tego ogromu jest w najwyższym stopniu prawdopodobne, że życie, a z nim i coś w rodzaju człowieka, istnieje także, i to w wielu wypadkach, gdzie indziej we wszechświecie. Twierdzić wobec tego, że człowiek, mieszkaniowiec owego pyłku kosmicznego, jakim jest Ziemia, i on tylko jest czymś wyjątkowym, wydaje się niemal niedorzecznością.

Tak więc humanizm “naukowy” to tyle, co żelazne drewno albo kwadratowe koło. Cała nauka przemawia jednym głosem nie za, ale przeciw temu zabobonowi.

A kiedy pytamy, skąd pochodzi i dlaczego zyskał sobie dzisiaj tylu zwolenników, odpowiedź brzmi, że powodem jest szukanie przez ludzi czegoś, co mogliby uważać za święte i godne uwielbienia. Człowiek wygląda na zwierzę potrzebujące jakiejś religii. Skoro więc nie wierzy w Boga, zaczyna sobie tworzyć bożka w postaci Człowieka pisanego przez wielkie “C”, staje się humanistą. Ale to już jest całkiem oczywiste bałwochwalstwo.

IDEALIZM

Wyrażenie idealizm ma przynajmniej cztery różne znaczenia. W niektórych idealizm jest zabobonem.

Odróżniamy mianowicie najpierw idealizm moralny: postawę człowieka, który wierzy w ideały moralne, albo nawet bierze ideał za rzeczywistość. W tym znaczeniu idealizm niekoniecznie jest zabobonem - może być nawet postawą rozsądną.

W drugim znaczeniu chodzi o idealizm ontologiczny, którego pierwszym wybitnym przedstawicielem był filozof grecki Platon; stąd zwolennicy idealizmu w tym słowa znaczeniu zwani są czasem “platończykami”. Sądzą oni, że obok przedmiotów realnych (takich jak krowy i krzesła) są jeszcze byty idealne (w rodzaju praw matematycznych i wartości). Owe byty idealne istnieją w poznaniu ludzkim, ale są czymś przedmiotowym.

W trzecim słowa znaczeniu chodzi o idealizm teoriopoznawczy podmiotowy (subiektywny). Ten idealizm polega na wierzeniu, że niczego nie ma poza myślami w naszej psychice (czy głowie) - człowiek może poznać tylko własne myśli, “idee”.

Wreszcie istnieje czwarty, subtelny rodzaj idealizmu, idealizm transcendentálny, według którego przedmioty poznania nie istnieją tylko w świadomości ludzkiej, ale przecież nie poza nią; są - jak mówią zwolennicy tego poglądu - uzależnione a priori od tzw. transcendentálnych form poznania.

Te dwie ostatnie postacie idealizmu są zabobonami. Idealizm subiektywny mniema np., że chirurg, który operuje na mózgu pacjenta, nie widzi wcale mózgu tego pacjenta (bo według idealizmu podmiotowego nie możemy znać niczego, co by było poza nami), ale raczej kawałek swojego własnego mózgu (Russell). Jest to pogląd jaskrawo przeciwny zdrowemu rozsądkowi i, jak się zdaje, obciążony wieloma wewnętrznymi sprzecznościami. W XX wieku tylko bardzo nieliczni filozofowie wyznają ten zabobon - natomiast w XVIII i XIX wieku była to filozofia modna (p. filozofia nowożytna). Idealizm transcendentálny jest mniej bezpośrednio zabobonny, ale w ostatecznym rozrachunku okazuje się, że operuje słowami, których znaczenia nie da się po ludzku wytłumaczyć, czyli uprawia bełkot. Obie postacie idealizmu teoriopoznawczego są więc zabobonami.

IDEOLOGIA

Należy odróżnić potoczne i marksistowskie znaczenie nazwy ideologia. W potocznym znaczeniu używamy tego słowa, gdy mówimy np. o ideologii oświecenia, hitlerowskiej albo komunistycznej. W tym znaczeniu ideologia jest szczególnym rodzajem światopoglądu, zawierającym, obok odpowiedzi na pytania metafizyczne, egzystencjalne i moralne, także dwa inne składniki, które znajdujemy tylko w ideologiach.

Tymi składnikami są, po pierwsze, pewna teoria historiozoficzna, tłumacząca rolę danej grupy ludzkiej (narodu, klasy itd.) w dziejach ludzkości, a po drugie, recepta na zbawienie ludzkości. Rozpowszechnione są dwa zabobony związane z ideologią w tym potocznym słowa znaczeniu.

Jeden z nich wynika z pomieszania pojęć i polega na zaliczaniu każdego światopoglądu do ideologii. W tym wypadku np. religia byłaby ideologią. Jest to zabobon, bo autentyczna religia nie zawiera żadnej recepty na poprawienie losu ludzkości, ale zwykle tylko przykazania, których zachowanie ma prowadzić do zbawienia osobistego wierzących. Robienie z religii ideologii jest zabobonem także z tego względu, że religia obejmuje także składniki obce ideologii jako takiej (w szczególności postawę wobec numenu).

Inny zabobon idzie jeszcze dalej i nazywa każdy pogląd, nawet najlepiej naukowo uzasadniony, ideologią. Niektórzy filozofowie idą pod tym względem tak daleko, że nawet logikę i matematykę uważają za ideologię. Ten zabobon oparty jest na sceptycyzmie. Że to jest zabobon widać jasno, gdy się zważy na sposób, w jaki jego zwolennicy starają się uzasadnić to mniemanie. Wychodzą mianowicie ze stwierdzenia czegoś, co jest faktem, to znaczy, że człowiek bardzo często jest powodowany w swoich sądach ideologią, zwłaszcza gdy chodzi o poglądy polityczne itp., ale następnie uogólniają ten fakt, przenosząc ideologiczny charakter nawet na nauki ścisłe. Otóż wiadomo, że wszyscy ludzie przytomni i dostatecznie znający sprawę zawsze uznawali np. te same prawa matematyki elementarnej, niezależnie od najróżnorodniejszych światopoglądów, do których się przyznawali.

2. Ideologia w marksistowskim słowa znaczeniu to tyle, co cała treść duchowego życia grupy ludzkiej, a więc jej religia, sztuka, poglądy polityczne, nauki humanistyczne i filozofia. Ideologia ma być tak zwaną nadbudową określonych stosunków produkcji, tj. ich duchowym obrazem, a równocześnie bronią w walce. A ponieważ każdy typ stosunków produkcji jest według Marksa przyporządkowany do pewnej klasy, ideologia jest zawsze wyrazem myśli i bronią tej klasy. Stąd ideologia głosi zawsze jako prawdę wszystko, co jest pożyteczne dla danej klasy, a odrzuca jako fałsz wszystko, co mogłoby jej szkodzić. Tak na przykład ideologia komunistyczna, która jest ideologią klasy proletariackiej, głosi jako prawdę, że robotnicy w Szwajcarii przymierają głodem, bo to jest pożyteczne w walce tzw. proletariatu, tj. partii komunistycznej. Odrzuca natomiast twierdzenie, że płace robotników szwajcarskich należą do najwyższych w świecie, że praktycznie każda rodzina robotnicza w tym kraju posiada samochód itd., bo to jest dla tejże partii szkodliwe. Te twierdzenia zawierają co najmniej dwa zabobony. Z jednej strony sprowadzają wszystko w tej dziedzinie do interesów klasy, co jest oczywistą nieprawdą, jako że poglądy ludzkie ulegają bardzo silnym wpływom także innych czynników, zwłaszcza narodowych, religijnych itp. Z drugiej strony teoria Marksa jest typowym relatywizmem, tj. odmianą sceptycyzmu. Jest też, jak wszystkie sceptycyzmy, obciążona trudnościami wewnętrznymi: podaje się sama np. za ideologię, a równocześnie twierdzi, że jest bezwzględnie prawdziwa.

INTELEKTUALISTA

Człowiek, który: 1. posiada pewne wykształcenie akademickie, albo podobne do akademickiego; 2. nie ma nic wspólnego z życiem gospodarczym, w szczególności nie jest robotnikiem; 3. zabiera publicznie głos i chce uchodzić za autorytet w sprawach moralności, polityki, filozofii, światopoglądu. Robotnik nie jest więc intelektualistą, nawet jeśli jest geniuszem, podobnie kupiec albo profesor uniwersytetu, jak długo trzyma się swojej specjalności. Każdy z nich może jednak być niejako dokooptowany do grona intelektualistów, skoro zacznie wypowiadać się w powyżej wymienionych sprawach. Intelektualistami są najczęściej dziennikarze, literaci, artyści, ale znajdujemy wśród nich nieraz także profesorów uniwersyteckich, tych mianowicie, którzy podpisują zbiorowo manifesty społeczno-polityczne i moralne.

Zabobon dotyczący intelektualisty, a chodzi o bardzo gruby zabobon - polega na mniemaniu, że intelektualista przysługuje jako takiemu autorytet w dziedzinie etyki, polityki i poglądu na świat. Wskutek rozpowszechnienia

tego zabobonu intelektualiści odegrali i nadal odgrywają nieraz rozstrzygającą rolę w życiu społeczeństw. To oni m.in. kierowali wieloma rewolucjami, które wbrew panującym przesądom - były niemal zawsze dziełem nie mas ludowych, ale intelektualistów.

Że to jest zabobon, nie trzeba dowodzić, bo wierzenie w autorytet intelektualisty jest dosłownie na niczym nieoparte. Tak np. profesor wykładający historię nowożytną jest zapewne autorytetem (epistemicznym) gdy chodzi o rewolucję francuską, ale nie jest w dziedzinie użytkowania energii atomowej. Skoro więc taki profesor podpisuje razem z kolegami wyspecjalizowanymi w ceramice chińskiej, zoologii, względnie w rachunku prawdopodobieństwa deklaracje dotyczące tej energii, popełnia jaskrawe nadużycie autorytetu, tym gorsze, że wywołuje wrażenie, iż to sama "nauka" się wypowiada. Jedną z przyczyn powstania tego zabobonu jest brak zaufania we własny zdrowy rozsądek ze strony zwykłych pracowników, a także mir, jakim są otaczane nauka, sztuka itd. - mir, który się niesłusznie przenosi na intelektualistów.

INTUICJA

Tyle co poznanie bezpośrednie, "wgląd" w przedmiot dany, obecny przed oczami względnie przed umysłem. Istnieją dwa rodzaje intuicji. Jedna poprzedza rozumowanie, druga jest rodzajem wizji całości systemu, już zbudowanego przez rozumowanie. Z intuicją związane są dwa zabobony. Jeden z nich chciałby się bez niej obejść - albo przynajmniej bez intuicji umysłowej (ogranicza więc intuicję do zmysłów). Według tego zabobonu człowiek nie poznaje nigdy niczego bezpośrednio, może tylko rozumować, wnioskować, że to jest zabobon, wynika nie tylko z oczywistych faktów (jest rzeczą pewną, że poznajemy wiele prawd bezpośrednio), ale także z tego, że jeśli nie ma intuicji, rozumowanie nie ma podstaw i popadamy w sceptycyzm.

Innym zabobonem jest wierzenie, że intuicja może zastąpić rozumowanie, to jest poznać przedmioty, które nie są dane podmiotowi. Otóż jest wprawdzie rzeczą jasną, że np. dwoje kochających się ludzi ma pewną intuicję jedno drugiego, gdy patrzą sobie w oczy; ale takiej intuicji - powiedzmy - rozwoju życia, albo budowy materii nie ma i być nie może.

Niepodobna nawet za pomocą samej intuicji zorientować się w bardziej złożonych rozumowaniach, np. w dziedzinie matematyki. Stąd wierzenie, że intuicja może zastąpić rozum jest zabobonem.

Powodem sukcesów tego zabobonu jest z jednej strony przesadny nacisk położony na rozumowanie przez niektórych racjonalistów, z drugiej po prostu lenistwo. Chce się za pomocą intuicji uniknąć trudnej pracy wnioskowania, kontrolowania rozumowań, itd. Co nie przeszkadza, że chodzi o zabobon.

Wypada jednak wiedzieć, że nazwę "intuicjonizm" nosi także pewna tzw. "holenderska" filozofia matematyki i logiki, która z tym zabobonem nie ma nic wspólnego, prócz nazwy.

IRRACJONALIZM

Zabobon polegający na wierzeniu, że człowiek może lepiej poznać świat za pomocą uczuć, intuicji itp., niż za pomocą rozumu. Zabobonność tego poglądu jest oczywista, jako że wszystko, co wiemy o świecie, zostało poznane za pomocą doświadczenia i wnioskowania, tj. za pomocą rozumu. Przeczenie temu jest czymś tak dziwnym, że pytanie, dlaczego tylu ludzi ulega irracjonalistycznemu zabobonowi nasuwa się z wielką siłą. Odpowiedź polega bodaj na zwróceniu uwagi, że owe intuicje itp. odgrywają znaczną rolę w stosunkach międzyludzkich, gdzie obdarzona intuicją kobieta wie często znacznie więcej o innym człowieku, niż najbardziej uczony psycholog. Irracjonalizm jest przeniesieniem tej prawdy na płaszczyznę poznania świata, przedmiotów fizycznych, gdzie staje się oczywistym fałszem. Kto w to wątpi, niech spróbuje poznać w drodze intuicji np. dane zebrane przez astronomów o mgławicach, albo zbudować teorię Einsteina itp. Innym powodem popularności irracjonalizmu jest zapewne okoliczność, że zwalnia swoich wyznawców od ciężkiej drobiazgowej pracy, wymaganej przez metodę racjonalną. Wreszcie odegrała swoją rolę demagogia dziennikarzy i literatów.

KAPITALIZM

Przez kapitalizm rozumie się w pierwszym rzędzie pewien ustrój (gospodarczy, u marksistów także polityczny), a wtórnie pogląd, zgodnie z którym ten ustrój jest dobry, pożądania godny. W tym drugim znaczeniu kapitalizm to tyle co liberalizm gospodarczy. Analizując dyskusję między zwolennikami tego liberalizmu a marksistami, znajdujemy nie mniej niż siedem zabobonów. Niektóre z nich są wspólne obu stronom, inne występują tylko po jednej lub po drugiej.

1. Wspólnym założeniem obustronnym jest najpierw ekonomizm, przekonanie, że zaspokojenie potrzeb materialnych pociąga za sobą automatyczne zaspokojenie wszystkich innych i szczęście ludzi. Ten ekonomizm jest oczywistym zabobonem.

2. Innym zabobonem, głoszonym również przez obie strony w dyskusji, jest utożsamienie właściciela kapitału z przedsiębiorcą. Swojego czasu, w połowie ubiegłego wieku, przedsiębiorca był rzeczywiście najczęściej właścicielem kapitału — stąd doszło do utożsamienia obu funkcji. Ale chodzi o funkcje najzupełniej odmienne: kapitalista to ten, co daje środki produkcji, przedsiębiorca to człowiek, który scala najróżniejsze czynniki tworzące przedsiębiorstwo (kapitał, pracę, wynalazek, odbiorców, rejon, państwo itd.), tworzy przedsiębiorstwo i kieruje nim. Dzisiaj obie funkcje są zwykle wykonywane przez różne osoby, tak że utożsamianie ich jest fałszywe nie tylko w świetle analizy pojęciowej, ale także w świetle faktów. Mamy więc do czynienia z grubym zabobonem, wyznawanym niestety przez większość współczesnych, zarówno u liberałów, jak i u socjalistów. Ci ostatni starają się zniszczyć każdego przedsiębiorcę, utożsamiając go z kapitalistą i pozbawiając przez to przedsiębiorstwo głównego motoru rozwoju.

3. Wreszcie trzeci zabobon wyznawany przez obie dyskutujące strony polega na dziwnym mniemaniu, że możliwe są tylko dwa rodzaje przedsiębiorstw: kapitalistyczne, którymi zarządzają kapitaliści i tzw. socjalistyczne, w których zarząd wykonują rzekomo pracownicy, w rzeczywistości biurokracja państwowa. Jest to zabobon, wynikający z powierzchownej analizy przedsiębiorstwa. W okresie rewolucji przemysłowej dwa czynniki były rzeczywiście jedynie widoczne. Ale jakakolwiek poważna analiza współczesnego przedsiębiorstwa wykazuje, że obok kapitału i pracy inne czynniki odgrywają ogromną rolę w przedsiębiorstwie. I tak, wynalazek techniczny ma często znaczenie rozstrzygające dla powodzenia przedsiębiorstwa. Nieodzowni są dla niego odbiorcy. Ważną rolę odgrywa okolica (rejon, miasto), w której przedsiębiorstwo działa. Wreszcie państwo jest zawsze dalszym czynnikiem, bez którego przedsiębiorstwo nie może istnieć i który jest w nim zainteresowany. Mamy więc do czynienia z co najmniej sześcioma czynnikami, do czego dochodzi jeszcze przedsiębiorca, który nie jest składnikiem przedsiębiorstwa, ale reprezentuje w nim syntezę, połączenie wszystkich składników dla celu całości. Toteż mamy najpierw co najmniej sześć możliwych ustrojów: przedsiębiorstwa zarządzane przez kapitalistów, przez pracowników, wynalazców, odbiorców, gminę albo przez państwo. Co więcej, możliwe są także przedsiębiorstwa, w których przedstawiciele dwóch albo więcej czynników rządzą razem. Ogółem, zakładając, że jest w przedsiębiorstwie tylko 6 czynników, otrzymujemy nie dwa, ale 64 możliwe ustroje. Wiele spośród nich zostało urzeczywistnionych: znane są np. przedsiębiorstwa zarządzane przez pracowników (kibuce), przez odbiorców (kooperatywy konsumentów), przez gminy i przez państwo. W zachodnioeuropejskim przemyśle węgla i stali obowiązuje ustawa, zgodnie z którą rady nadzorcze muszą się składać po połowie z przedstawicieli akcjonariuszy (kapitalistów) i pracowników (związków zawodowych). W tej sytuacji upieranie się przy istnieniu dwóch i tylko dwóch możliwych ustrojów — jak to czynią do dziś dnia w większości, zarówno zwolennicy kapitalizmu jak i marksiści — jest zaiste kompromitującym zabobonem.

4. Zabobonem występującym tylko po stronie zwolenników kapitalizmu jest mniemanie, że kapitaliści (akcjonariusze itp.) mają wyłączne prawo do zarządzania przedsiębiorstwami. To mniemanie zdaje się zakładać dwa inne poglądy: że wszystko można kupić i że właściciel może dysponować swoją własnością bez żadnych ograniczeń. Ten pogląd i jego przesłanki należą do dziedziny etyki i jako takie nie podlegają osądowi naukowemu. Ale stają się zabobonem przez to, że ludzie przyznający się do nich uznają równocześnie normy moralne, dotyczące godności osoby ludzkiej. Między tymi normami a kapitalizmem zachodzi bowiem sprzeczność i głoszenie go w tych warunkach jest zabobonem. Kapitalizm prowadzi logicznie do uznania osoby ludzkiej za rzecz, którą właściciel kapitału kupuje i którą może rozporządzać jak chce — wbrew przyjętym zasadom moralnym.

5. Po stronie marksistów natrafiamy na co najmniej trzy zabobony. Pierwszy z nich polega na twierdzeniu, że kapitalista w niczym nie przyczynia się do produkcji, że zatem jego zysk (odsetki itp.) jest kradzieżą. Jest to zaiste dziwny zabobon, jako że produkcja nie jest możliwa bez narzędzi, maszyn itd. i że kapitalista (np. akcjonariusz), dając przedsiębiorstwu kapitał, umożliwia ich nabycie. Wydaje się oczywiście, że za tę usługę należy mu się odszkodowanie — przy czym nie trzeba wpadać w zabobon przeciwny i wyobrażać sobie, że kapitaliście i tylko jemu przysługują wszystkie prawa w przedsiębiorstwie.

6. Innym marksistowskim zabobonem jest twierdzenie, że kapitaliści są wyłącznymi wyzyskiwaczami pracowników. Prawdą jest, że w pewnych okresach, np. w XIX wieku w Europie, robotnicy bywali nieraz wyzyskiwani przez przedsiębiorców, którymi byli zwykle kapitaliści. Ale to są raczej wyjątkowe okresy w dziejach ludzkości. Wiemy dzisiaj, że głównymi wyzyskiwaczami mas robotniczych byli w dziejach i do dziś dnia są nie właściciele kapitału, względnie środków produkcji, ale urzędnicy państwowi. Tak było w starożytnym Egipcie i Asyrii, tak jest jeszcze dzisiaj w Związku Sowieckim. Mniemanie, że tylko właściciel kapitału wyzyskuje robotników, jest więc zabobonem.

7. Zabobonem jest wreszcie marksistowskie twierdzenie, że wszędzie, gdzie nie rządzi partia komunistyczna, władza jest w rękach właścicieli kapitału. Prawdą jest mianowicie, że państwa nowoczesne posiadają bardzo złożoną budowę — odgrywają w nich rolę np. związki zawodowe, partie polityczne, organizacje religijne, prasa itp., tak że sprowadzanie wszystkiego do wpływów kapitalistów jest bardzo dziwnym zabobonem. W związku z tym wypada jeszcze wspomnieć, że samo nazywanie krajów niekomunistycznych kapitalistycznymi jest zabobonem, bo sugeruje, że w nich rządzą sami właściciele kapitału.

KARA

Rozpowszechniony zabobon uważa karę za nieporozumienie. Przestępcy, powiada, nie należy karać, ale z jednej strony unieszkodliwić (podobnie jak unieszkodliwia się umysłowo chorego), a z drugiej strony reedukować, wychowywać. Ten zabobon prowadzi do uważania okrutnych morderców itp. za biednych, prześladowanych ludzi. Stąd starania, by więzienia urządzić jak najwygodniej, stąd zniesienie kary śmierci itd.

Są to wszystko zabobony, wynikające z zaprzeczenia wolności i godności ludzkiej, a z nią także istnieniu winy. Nie ma przestępstw, są tylko skutki złego wychowania, wrodzonych złych skłonności itd. Ten rzekomo humanistyczny zabobon obdziera w rzeczywistości człowieka z tego, co w nim najbardziej ludzkie, a mianowicie z wolności. Kto nie popadł w ten zabobon, rozumie karę jako zadośćuczynienie za winę, dane społeczeństwu przez przestępcę. Karząc uznaje się jego wolność.

Do czego prowadzi zabobon przeczący winie i odrzucający karę, niech świadczy następujące prawdziwe wydarzenie. W czasie buntu w jednym z więzień amerykańskich telewizja sfilmowała spotkanie więźnia Murzyna ze swoją matką. Zdjęcia z tego spotkania obieły prasę i wzbudziły wielką sympatię dla więźnia. Niestety redakcja głównego miejscowego dziennika otrzymała nazajutrz list od Murzynki, która informowała, że więzień ów zgwałcił i zamordował jej ośmioletnią córeczkę. "Nade mną i nad moim dzieckiem nikt się nie litował - litość macie tylko dla mordercy" - napisała.

KLASA

Wielka grupa ludzi, określona przez ich udział w dochodzie społecznym i przez sposób, w jaki ten udział otrzymują (Lenin). Według marksizmu istnieją obecnie dwie główne klasy, proletariat i burżuazja. Tak rozumianej klasy dotyczą różne zabobony.

Pierwszym jest wierzenie, że owe wielkie grupy ludzi, rzekomo rozstrzygające w życiu społecznym, dadzą się określić w wyżej podany sposób. Wiadomo na przykład, że w krajach uprzemysłowionych, a zwłaszcza w krajach zwanych "socjalistycznymi", ogromną rolę odgrywają urzędnicy, wielka grupa ludzi, ale ci urzędnicy otrzymują swój udział dokładnie w ten sam sposób, co robotnicy, a mianowicie w postaci płacy, z czego wynikałoby, że oni i robotnicy stanowią tę samą klasę, co jest niedorzecznością. Skądinąd nowoczesne społeczeństwa są znacznie bardziej zróżnicowane niż na to pozwala zabobon klasowy. Wielką rolę odgrywają

np. dziedzina, w której dany człowiek jest zatrudniony i stanowisko, jakie zajmuje w zawodzie; jeżeli się komuś podoba, może nawet dyrektora wielkiego kombinatu nazwać robotnikiem, ale w rzeczywistości należy on do całkiem innej klasy.

Innym zabobonem jest wierzenie, że ludzie są w pierwszym rzędzie, jeśli nie wyłącznie, związani ze swoją klasą. W rzeczywistości każdy człowiek należy do kilku grup i nie widać dlaczego by jego przynależność do jednej z nich, mianowicie do klasy, miała mieć pierwszeństwo przed innymi. Robotnik w fabryce cukru jest np. związany, i to dość ściśle, z rolnikami, którzy hodują buraki cukrowe, z cukiernikami, którzy kupują wytwarzany w jego fabryce cukier itd; jest też bardzo ściśle związany ze swoimi rodakami, należy do pewnej wspólnoty religijnej itd. W XX wieku związanie z narodem okazało się praktycznie wszędzie znacznie silniejsze niż więź łącząca robotnika z klasą - świadczy o tym postawa robotników w czasie wojen i takich wypadków, jak rewolucja węgierska albo powstanie polskiej "Solidarności".

Upieranie się marksistów i niektórych innych przy tym zabobonie wymaga, rzecz jasna, wyjaśnienia. Znajdujemy je w typowym dla tych kół skrajnym konserwatyzmie. W rzeczy samej, w okresie rewolucji przemysłowej, a więc w czasie pobytu Marksa w Anglii, położenie robotników było tak rozpaczliwe, że można zrozumieć jego twierdzenie, że robotnicy nie mają ojczyzny, tj. więzi narodowej, że łączy ich jedynie solidarność klasowa. Ale te czasy dawno minęły.

Marginesowo wypada jeszcze wymienić pospolite u marksistów utożsamianie klasy i jej interesów z imperium sowieckim i jego interesami. Tak np. w czasie powstania na Węgrzech, niesionego w wielkiej mierze przez masy robotnicze, mówiono, że chodzi o ruch wrogi klasie robotniczej - tę miały reprezentować czołgi sowieckie. Podobnie w sporze między strajkującymi robotnikami z Gdańska a biurokracją narzuconą Polakom przez Związek Sowiecki twierdzono, że ta ostatnia "broni klasy robotniczej" przeciw "agentom imperializmu", którymi mieli być robotnicy. Najciekawsze jest przy tym, że te dziwolągi są brane za prawdę nie tylko w Rosji, ale nieraz np. we Francji i w Anglii.

KOBIETA

Wokół kobiet powstały dwa zabobony. Jeden z nich polega na tym, że uważa się ją za człowieka niższego rodzaju, czasem nawet (tak podobno w Koranie) za istotę pozbawioną duszy. Drugi zabobon, przeciwny pierwszemu, uważa kobietę po prostu za mężczyznę i chciałby ją jak najbardziej do niego upodobnić. Pierwszy z tych zabobonów jest tak dalece sprzeczny z całym naszym doświadczeniem, że nie warto z nim nawet dyskutować. Kobieta jest całkiem oczywiście w pełni człowiekiem, obdarzonym w zasadzie tymi samymi władzami i możliwościami co mężczyzna. Co więcej, wydaje się, że natura ludzka osiąga swój szczyt właśnie w kobiecie, a mianowicie w tzw. matronie, tj. w kobiecie po klimakterium. Wówczas dzieje się coś, co wygląda na chęć wynagrodzenia kobiety za wszystko, co uczyniła dla gatunku w młodości: matrona jest rodzajem nadmężczyzny. Trzeba zupełnie nie znać historii i być ślepym na to, co się wokół nas dzieje, aby móc temu zaprzeczyć. Jedynym problemem, jaki się tu nasuwa, jest, jak było możliwe, by ludzie rozsądni przeczyli w ciągu długich wieków tej oczywistości i odmawiali kobiecie pełni człowieczeństwa.

Drugi zabobon, to sprowadzanie kobiety do mężczyzny. Kobieta jest człowiekiem, ale nie jest mężczyzną - stanowi "drugą stronę" człowieczeństwa. Jej rola w życiu jest inna niż rola mężczyzny. Stąd domaganie się, by kobieta pełniła w społeczeństwie te same funkcje co mężczyzna jest zabobonem. Wypada stwierdzić, że kobieta jest z natury (wystarczy zwrócić uwagę na budowę jej ciała) przyporządkowana do dzieci, które są jej pierwszym i podstawowym powołaniem. Mniemanie, że młoda kobieta powinna się zajmować sprawami, które z natury rzeczy leżą poza jej głównym zadaniem, jest więc zabobonem. Społeczeństwa, które zmuszają kobiety np. do stałej pracy zarobkowej poza domem są prawdopodobnie skazane na zagładę. Ale sytuacja matrony jest zupełnie odmienna. Wydaje się, że jasne odróżnienie zadań młodej i starszej kobiety jest warunkiem przezwyciężenia tych zabobonów.

KOLEKTYWIZM

Wyrażenie kolektywizm znaczy z jednej strony tyle, co komunizm w szerokim słowa znaczeniu. Z drugiej strony oznacza pogląd ogólniejszy, a mianowicie przyznawanie bezwzględного pierwszeństwa zbiorowości,

społeczeństwu przed jednostką ludzką. Parafrazując znane powiedzenie Mussoliniego, można kolektywizm zdefiniować słowami: “Wszystko w społeczeństwie, wszystko przez społeczeństwo, wszystko dla społeczeństwa”. Kolektywizm podporządkowuje więc jednostkę całkowicie zbiorowości, jego pełnym wyrazem jest totalitaryzm. W rzeczy samej według konsekwentnie przemyślanego kolektywizmu jednostka nie ma żadnych praw.

Teoretyczną podbudową kolektywizmu jest wierzenie, że tylko zbiorowość istnieje w pełni, podczas gdy poszczególni ludzie, jednostki, są tylko jej “momentami”. Ale to wierzenie jest oczywistym zabobonem. Prawdą jest jego przeciwieństwo: jedyną ważną rzeczywistością w społeczeństwie są właśnie poszczególni ludzie, nie zbiorowość. Jeśli ona posiada także pewną rzeczywistość, to mniejszą od rzeczywistości jednostek ludzkich.

KOMUNIZM

Istnieją co najmniej dwa różne znaczenia nazwy komunizm. Ich pomieszanie jest rozpowszechnionym dziś zabobonem. W pierwszym, szerokim słowa znaczeniu, komunizm to ustrój, w którym środki produkcji, wszystkie dobra, a czasem nawet kobiety są wszystkim wspólne. Wtórnie każda ideologia, partia itd., która taki ustrój uważa za cel do osiągnięcia, nazywa się też komunizmem. W drugim, węższym znaczeniu, komunizm to tyle co całość poglądów, organizacji i praktyki rosyjskiej partii komunistycznej i związanych z nią partii podobnego typu w innych krajach. W tym drugim znaczeniu komunizm jest pojęciem znacznie bogatszym niż komunizm w znaczeniu szerokim, obejmuje bowiem: 1. ideologię, tj. marksizm-leninizm; 2. organizację partii komunistycznej i jej praktykę. Otóż ani ta ideologia, ani owa organizacja nie wchodzi w skład komunizmu w szerokim słowa znaczeniu. Ludzie, którzy mówią “Komunizm jest rzeczą piękną, ale jego urzeczywistnienie w Sowietach jest złe”, używają słowa komunizm w dwóch znaczeniach. Komunizm w szerokim tego słowa znaczeniu jest być może (choć wolno i w to wątpić) pięknym ideałem, natomiast to, co znajdujemy dziś w Związku Sowieckim i tzw. krajach socjalistycznych jest komunizmem w węższym znaczeniu, obejmuje więc takie składniki jak dyktaturę partii, dialektyczny materializm itp., nie mając nic wspólnego z komunistycznym ideałem (w szerokim znaczeniu). Do pomieszania pojęć przyczynia się tutaj okoliczność, że sami komuniści używają słowa komunizm w innym jeszcze znaczeniu, a mianowicie jako przeciwieństwo socjalizmu, przy czym komunizm ma być końcowym, a socjalizm pośrednim okresem rozwoju społeczeństwa w drodze do rajów na ziemi. Główną przyczyną szerzenia się tego zabobonu jest celowa dezinformacja prowadzona przez komunistów.

KONWENCJONALIZM

Zabobonne mniemanie, że wszystko opiera się na umowie (umowa nazywa się po francusku convention). Jeśli mnie na przykład boli ząb, to dlatego żeśmy się tak umówili. Od umowy zależy także wniosek, że skoro miałem sto dolarów i wydałem dwa razy po pięćdziesiąt, to nic mi już nie zostaje. Gdybyśmy byli umówili się inaczej, to by mnie ząb nie bolał i miałbym w kieszeni jeszcze dwieście dolarów. Wypada naprawdę zapytać człowieka wyznającego konwencjonalizm: kpi czy o drogę pyta?

Powodem powstania tego zabobonu jest, obok ogólnego zwątpienia w możliwość poznania, także fakt, że w wielu dziedzinach umowa odgrywa rzeczywiście znaczną rolę. Tak na przykład słowa jakich używamy, mają znaczenie konwencjonalne, umowne. Mogłyby także znaczyć coś całkiem innego. Ale wyciągać z tego wniosek, że każde twierdzenie bez wyjątku jest konwencjonalne — jak chce konwencjonalizm — jest skrajną postacią relatywizmu, a co za tym idzie sceptycyzmem i zabobonem.

LITERAT

Literatura w dzisiejszym słowa znaczeniu, tzw. literatura piękna, to tyle, co zespół wierszy, powieści, opowiadań itp. Literat jest więc człowiekiem, który takie pisma tworzy. Istnieje rozpowszechniony zabobon, zgodnie z którym literat miałby prawo występować, jako taki, w roli nauczyciela wszelkiej mądrości. Tym samym literat staje się intelektualistą. Ten zabobon był i bodaj jeszcze jest bardzo rozpowszechniony w Polsce, zwłaszcza odnośnie do tzw. wieszczów. Ale literat, nawet największy wieszcz, jest tylko specjalistą w sztuce pięknego pisania, w żywym przedstawianiu ludzkich przeżyć, wydarzeń i ideałów - nie posiada natomiast

żadnego innego autorytetu. W szczególności nie jest jako taki prorokiem religijnym, filozofem, przywódcą politycznym ani nauczycielem mądrości.

LOGIKA

Tradycyjnie pojmowano logikę jako naukę o poprawnym wnioskowaniu. Obecnie logika składa się z trzech głównych części, a mianowicie logiki formalnej, która jest teorią przedmiotów w ogóle, a więc pewnego rodzaju ontologią, z ogólnej metodologii nauk i z semiotyki, tj. logicznej teorii mowy. Logika formalna ma obecnie postać matematyczną (logistyka). Wokoło logiki istnieje długi szereg zabobonów, z których wymienimy pięć.

1. Stosunkowo najbardziej niewinnym zabobonem jest pogląd, wyznawany przez wielu filozofów, zgodnie z którym współczesną logikę należałoby zastąpić przez jakąś logikę dawniejszą, np. kartezjańską albo scholastyczną. Jest to zabobon, jako że współczesna (matematyczna) logika obejmuje wszystko, co ma jakąkolwiek wartość w dawniejszych, historycznych postaciach logiki i to zwykle w znacznie poprawniejszym sformułowaniu, a zarazem wiele rzeczy nowych. Wydaje się, że filozofowie broniący przestarzałych postaci logiki powodowani są chęcią uniknięcia ścisłości, jakiej domaga się logika dzisiejsza.
2. Znacznie groźniejszy jest zabobon polegający na uznawaniu jakichś innych, rzekomo “głębszych” logik, np. logiki uczuć, transcendentalnej, dialektycznej itp. Skrajnym przykładem tych logik jest rzekoma “logika objawienia”. Na jej przykładzie łatwo jest poznać, że owe “głębsze” logiki są zabobonami. Bo jeśli objawienie podane jest ludziom przez Boga i ma zapewne treść boską, to przecież musi być im podane w postaci zrozumiałej dla ludzi, a więc w ludzkim języku. Otóż ludzki język to język podlegający prawom semiotyki logicznej i logiki formalnej. Mowa naruszająca ich prawa nie jest w ogóle ludzką mową, ale niezrozumiałym bełkotem. Podobnym bełkotem jest mowa “dialektyczna”, tj. gwałcąca zasadę niesprzeczności.
3. Ten zabobon zyskał u niefachowców niemało wskutek powstania logik heterodoksyjnych, przede wszystkim logik wielowartościowych. Mówi się np., że w logice trójwartościowej Łukasiewicza nie ma prawa sprzeczności. Wobec istnienia wielu takich logik, mamy powiada ten zabobon - zupełną wolność w wyborze między różnymi, wzajemnie sprzecznymi logikami czyli, w gruncie rzeczy, wolność wszelkiej logiki. Ten zabobon wynika z nieznajomości rzeczywistego położenia. Albowiem logiki heterodoksyjne albo 1. w ogóle nie są logikami, a tylko formalizmami bez logicznej interpretacji, tj. zbiorami znaków, dla których nie ma modelu logicznego, albo są 2. logikami częściowymi, wycinkami logiki ogólnej (taką jest np. wspomniana logika trójwartościowa Łukasiewicza), albo wreszcie 3. istnieją dla nich interpretacje, pozwalające przekładać ich twierdzenia na złożone prawa logiki zwykłej, dwuwartościowej.
4. Najradykałniejszą postacią logicznego zabobonu jest mniemanie sformułowane przez Pascala w słowach *Le cœur a ses raisons que la raison ne connaît point* — “Serce ma racje, których rozum nie zna”. Mamy tu wyraz zabobonnego pragnienia wolności od “kajdanów logiki”.

Wspólnym korzeniem tych wszystkich zabobonów jest irracjonalizm - zabobon polegający na przyjmowaniu u człowieka jakiejś władzy rzekomo “wyższej”, która zdaniem zwolenników tego wierzenia zastępuje z korzyścią rozum, a nie podlega prawom logiki. Ale logika (formalna) nie jest niczym innym jak opisem najogólniejszych cech przedmiotów w ogóle - kto więc uwalnia się od niej, bełkocze. Poza logiką jest tylko nonsens.

5. W porównaniu z tymi groźnymi zabobonami znacznie mniej niebezpieczny jest zabobon poniekąd przeciwny, a mianowicie wierzenie, że logika naukowa jest niezbędna do poprawnego rozumowania w życiu codziennym. W rzeczywistości każdy człowiek ma logikę naturalną, wrodzoną, która mu pozwala poprawnie rozumować, jak długo nie chodzi o wnioskowanie bardzo złożone. Znaczenie logiki polega zresztą na jej roli narzędzia nie tyle wnioskowania, ile analizy pojęć. Decydujące znaczenie posiada logika, gdy chodzi o filozofię (podstawy) matematyki, cybernetykę i przy analizie bardzo złożonych dowodów, np. w matematyce i w metafizyce.

LOGISTYKA

Nazwa nadana w 1902 roku współczesnej logice matematycznej. Wielu filozofów używa jednak tej nazwy jako rodzaju wyzwiska, mając na celu podkreślenie, że ich zdaniem logistyka nie jest logiką. Otóż ten pogląd jest zabobonem. Logistyka jest bowiem całkiem oczywiście logiką w sensie Arystotelesa, którego podstawowe poglądy i program logiczny urzeczywistnia, rozszerzając go. Logistyka różni się mianowicie od wszystkich dawniejszych postaci logiki tylko pod następującymi względami: 1. Jeśli chodzi o treść, logistyka zawiera wszystkie prawa względnie dyrektywy występujących w starszych, historycznych postaciach logiki, np. całą logikę Arystotelesa - ale zarazem znacznie więcej niż one. Np. podczas gdy traktaty logiki z okresu upadku filozofii (XV-XIX wiek) zawierały w najlepszym razie trzy tuziny praw logicznych, logistyka zawiera ich wiele tysięcy. Logistyka zawiera także całkiem nowe rozdziały logiki, logikę relacji itp. 2. Pod względem metody logistyka urzeczywistnia w doskonalszy sposób program Arystotelesa: odznacza się bardzo wielką ścisłością, jest zaksjomatyzowana, używa sztucznego języka (tj. metody zapoczątkowanej przez twórcę logiki), wreszcie stosuje formalizm.

Kto przeciwstawia logistyce inną logikę, jest ofiarą zabobonu opartego na ignorancji.

LUD

Nazwa lud ma dwa znaczenia. W jednym lud to tyle, co wszyscy obywatele danego kraju; w drugim to ci spośród nich, którzy się w społeczeństwie niczym nie wyróżnili, a więc przeciwieństwo elity.

Rozpowszechniony dzisiaj zabobon głosi, że lud jest szczególnie mądry, cnotliwy i kulturalny, że jego przedstawiciele mają więcej wiedzy od uczonych, więcej szlachetności niż członkowie elity, więcej kultury niż artyści i poeci. Otóż zdarza się wprawdzie, że człowiek z ludu jest rzeczywiście mądry, szlachetny i kulturalny; takie wypadki zdają się być nawet liczne, gdy chodzi o moralność. Ale z reguły jest przeciwnie: lud jako przeciwieństwo elity jest zespołem ludzi głupich, mało szlachetnych i prostackich. Wiara w wyższość ludu nad elitą pod tym względem jest zaiste dziwnym głupstwem. Jeżeli tyle ludzi przyznaje się do tego zabobonu, to dlatego, że mają na myśli fałszywą elitę, ale przede wszystkim dlatego, że ludu jest znacznie więcej niż elity, że więc opłaca się mu schlebiać, zwłaszcza gdy jest się politykiem. Co nie przeszkadza, że chodzi o szkodliwy zabobon.

LUDZKOŚĆ

Najważniejszym zabobonem związanym z pojęciem ludzkości jest proste bałwochwalstwo francuskiego filozofa A. Comte'a, który nazwał ludzkość "wielką istotą" (grand etre) i uwielbiał ją. Pod jego wpływem podobne bałwochwalstwo rozpowszechniło się w wielu krajach, gdzie ludzkość jest do dziś dnia uważana za coś nie tylko wielkiego, ale i za świętość: jest po prostu ubóstwiana. O tym zabobonie wypada powiedzieć dwie rzeczy.

Po pierwsze, że ludzkość to nie jakiś byt bujający w obłokach ponad nami, ale po prostu zespół wszystkich indywidualnych ludzi. Jediną pełną rzeczywistością w ludzkości są właśnie ci indywidualni ludzie. Po drugie trzeba podkreślić, że ludzkość nie jest ani nieskończona, ani święta - jest stworzeniem bardzo mizernym, istniejącym tylko przez jakiś mikroskopijny ułamek chwili astronomicznej na powierzchni owego pyłku kosmicznego, jakim jest Ziemia. Ubóstwianie takiego stworzenia graniczy z pomieszaniem zmysłów, na które cierpiał zresztą od czasu do czasu twórca "religii ludzkości".

Drugim zabobonem występującym w tej dziedzinie jest mniemanie, że ludzkość ma ten sam charakter co naród i inne mniejsze wspólnoty. Stąd zabobon żądający od ludzi, by kochali innych członków ludzkości dokładnie w ten sam sposób, w jaki kochają członków własnego narodu i aby byli gotowi poświęcić się dla niej. I te poglądy są zabobonami, bo miłość członków narodu itp. jest, jak wiadomo, funkcją wojny: członkowie grupy muszą być wzajemnie solidarni, aby móc się skutecznie przeciwstawić innym grupom. Ale taka inna grupa nie istnieje, gdy chodzi o ludzkość, która obejmuje wszystkich ludzi. Przenoszenie na nią zasad obowiązujących odnośnie do narodu itp. jest grubym nieporozumieniem. H. Bergson (Zbytkower), który na tę różnicę zwrócił uwagę, twierdził, że jeśli miłość ludzkości jest w ogóle możliwa, to tylko na zupełnie innej podstawie - przez intuicję Boga.

MAGIA

Zabobonna technika zakładająca, że człowiek może za pomocą mniej lub więcej tajemniczych słów, ruchów, amuletów itp. zmusić siły przyrody, a nawet duchy i samego Boga, do pełnienia jego woli. Sama magia jest zabobonem, ale zabobonem jest również mieszanie jej z religią, która jest w zasadzie przeciwieństwem magii, jako że ludzie religijni przeżywają intensywnie swoją zależność od Bóstwa, a nie odwrotnie. Prawdą jest jednak, że magia bywa często połączona z wierzeniami i postawami religijnymi. Innym zabobonem w tej dziedzinie jest utożsamianie nauki z magią, głoszone przez niektórych historyków nauki (Feyerabend)

MARKSIZM

Najważniejsza - bodaj jedyna naprawdę ważna - odmiana marksizmu, a mianowicie tzw. marksizm-leninizm, jest prawdopodobnie najbogatszym zbiorem zabobonów, jaki kiedykolwiek utworzono. Jego wyznawcy są typową sektą z typowym guru. Ich poglądy, a mianowicie marksizm, zawierają m.in. tzw. "naukowy" światopogląd, materializm dialektyczny, scjentyzm, historiozofię, ekonomizm, zabobonną teorię klas, wiarę w postęp, aby tylko te gusła wymienić. Zostały one omówione gdzie indziej. Tutaj wypada wspomnieć tylko o podstawowym zabobonie marksizmu, a mianowicie o stosunku jego zwolenników do ich guru, Karola Marksa.

Aby zrozumieć głębię tego zabobonu, należy przeprowadzić dwa rozróżnienia: jedno między poglądami Marksa a poglądami jego poprzedników i następców, drugie między różnymi składnikami poglądów samego Marksa. Marksizm miesza to wszystko.

1. Wiele poglądów występujących w marksizmie nie pochodzi od Marksa. Niektóre istniały przed nim, np. pogląd, że społeczeństwo rozpada się zasadniczo na klasy, że istnieje walka klas, że należy dążyć do komunizmu itd. Jeśli chodzi np. o pojęcie klasy, było ono w czasach Marksa tak dalece przyjęte, że Marks sam nigdy nie spróbował klasy zdefiniować. Skądinąd wokoło poglądów Marksa narosło wiele myśli, jemu samemu obcych. Najważniejsze spośród nich pochodzą od Engelsa, miernego myśliciela, którego filozofia została uznana za wyraz poglądów Marksa. Engels jest m.in. wynalazcą zabobonu zwanego materializmem dialektycznym, którego nie ma u Marksa. Do tego pomieszania pojęć doszło dlatego, że Marks przestał się zajmować filozofią w wieku dojrzałym, a nawet (całkiem słusznie zresztą) potępił zajmowanie się ówczesną filozofią syntetyczną. Ponieważ zaś zwolennicy marksizmu mieli najpierw najwięcej powodzenia w Niemczech, gdzie każdy guru musi być filozofem, szukano owej marksowskiej filozofii i, nie znając wczesnych pism Marksa, uwierzono, że znajduje się ona u Engelsa. Wiemy dziś, że tak nie jest, że wiele poglądów Engelsa jest wprost sprzecznych z zasadniczą postawą Marksa.

Po Engelsie największy wpływ na "rozwój" marksizmu mieli Rosjanie, w szczególności Plechanow i Lenin; połączenie myśli tego ostatniego ze wspomnianym powyżej pomieszaniem Marksa z Engelsem zostało nazwane marksizmem-leninizmem i jest do dziś najbardziej wpływowym rodzajem marksistowskiego zabobonu.

2. Poza tym poglądy samego Marksa są złożone i należy starannie odróżnić kilka aspektów jego myśli, których wartość jest niejednakowa. Marks był mianowicie przede wszystkim naukowcem i uważał się za takiego. Chciał stworzyć "naukowy socjalizm" i zbudować socjologię (której jest współzałożycielem) na wzór fizyki. Jako taki Marks był niewątpliwie wybitnym myślicielem, choć nie miał szczęścia o tyle, że większość jego hipotez naukowych została sfalsyfikowana przez nowszą wiedzę (tak np. hipoteza zbliżającego się królestwa wolności, hipoteza coraz większej pauperyzacji proletariatuszy, hipoteza załamania się kapitalizmu itd., itd.). Wynika stąd, że choć owe hipotezy były nieraz w czasach Marksa dobrymi naukowymi hipotezami, jest dziecinny zabobonem uważać je dzisiaj za filozoficzne dogmaty. Marks miał także kilka oryginalnych pomysłów filozoficznych, ale nie wypracował niemal żadnego z nich tak dalece, że uważanie go za filozofa jest nieporozumieniem: bo aby być filozofem, nie wystarczy mieć pomysły, wypada jeszcze je rozpracować, zracjonalizować, a Marks niemal nigdy tego nie dokonał. Marks był dalej moralistą i jako taki odegrał niewątpliwie ogromną rolę, tak dalece, że jeśli chodzi o moralność, jesteśmy dziś w Europie wszyscy jego uczniami. Wreszcie Marks był w zasadzie wyznawcą światopoglądu oświecenia: wierzył w konieczny postęp ludzkości ku rajowi na ziemi, a to głównie dzięki "światłu" nauki. Nikt znający położenie nie może dziś podzielać tych poglądów, ale czynią to masy ludowe, a także intelektualści w krajach zacofanych.

Powinno więc być jasne, że przyjmowanie wszystkiego, co powiedział Marks z dodatkiem tego co wymyślili

jego wyznawcy w rodzaju Lenina, jest kompromitującym zabobonem.

Marksizm jest jeszcze o tyle gorszym zabobonem, że w przeciwieństwie do wielu innych (np. do astrologii albo idealizmu) jest nadal narzucany siłą w krajach zwanych socjalistycznymi, gdzie naukowcy, filozofowie itd., choć wiedzą, że chodzi o zabobony, korzą się przed władzą i wysławiają marksizm, jak gdyby był nieomylnym proroctwem. Można bez przesady powiedzieć, że od wielu wieków nie znano takiego poniżenia myśli ludzkiej jak to, którego doznała pod rządami marksizmu.

MATERIALIZM

Zabobon polegający na twierdzeniu, że wszystko co jest, a w szczególności wszystkie zjawiska psychiczne, są materialne, to jest fizyczne, że więc myśl, świadomość, uczucie, wola itp. bądź wcale nie istnieją, bądź muszą być rozumiane jako coś fizycznego, w gruncie rzeczy jako ruchy kawałków materii. Tak pojęty materializm jest jednym z najdziwniejszych zabobonów, jakie filozofowie wymyślili kiedykolwiek, jako że zjawiska psychiczne są całkiem oczywiście czymś najzupełniej różnym od fizycznych. Aby się o tym przekonać, wystarczy wyobrazić sobie, jak radził niemiecki filozof Leibniz, mózg powiększony do rozmiarów młyna. Przechadzając się w tym młynie, widzielibyśmy różne kawałki materii, popychające się nawzajem, ale nigdy najmniejszego śladu czegoś, co można by nazwać świadomością - bo to jest czymś najzupełniej różnym od tych kawałków i ich ruchów. Innymi słowami, twierdzić, że świadomość itd. jest materialna, jest dziwołagiem podobnym do twierdzenia, że woda jest właściwie żelazem albo srebro właściwie woskiem.

Trzeba przyznać, że inteligentniejsi spośród ludzi, którzy się przyznają do materializmu, nie idą aż tak daleko. Przyznają, że zjawiska psychiczne są czymś różnym, ale - powiadają - są "w zasadzie" czymś materialnym. Ale i to jest zabobonem, jako że niepodobna zrozumieć, co oni tutaj przez "materialny" rozumieją. Można by równie dobrze twierdzić, że żelazo jest "w zasadzie" drzewem, co wygląda na bełkot.

Jedynym argumentem materialistów jest powołanie się na (oczywistą) zależność funkcji psychicznych od fizjologicznych. Ale z tego, że A zależy od B, nie wynika bynajmniej, że A jest tym samym co B. Można by równie dobrze twierdzić, że skoro płaszcz, wiszący na żelaznym haku, porusza się, gdy poruszamy tym hakiem i spada razem z nim, to jest sam żelaznym hakiem (Bergson).

Wreszcie bywa, że chodzi o proste nieporozumienie: ludzie, którzy twierdzą, że są materialistami, chcą nieraz w rzeczywistości tylko odrzucić zabobon reistyczny dotyczący duszy, a mianowicie mniemanie, że ona jest rzeczą. W tym wypadku mają zupełną rację, ale szkoda, że nazywają ten słuszny pogląd zabobonnym imieniem materializmu.

MATERIALIZM DIALEKTYCZNY

Jeden z najdziwniejszych zabobonów wchodzących w skład głównej odmiany marksizmu-leninizmu. Materializm dialektyczny jest mianowicie połączeniem poglądów dwóch filozofów, którzy głosili twierdzenia wzajemnie sprzeczne. Chodzi mianowicie o Arystotelesa i Hegla. Bo wyrażenie "materializm" w materializmie dialektycznym ma niewiele wspólnego z materializmem w zwykłym słowa znaczeniu (patrz: dusza), zawiera natomiast główne twierdzenia filozofii Arystotelesa, że istnieją substancje, trwałe istoty, niezależna od umysłu rzeczywistość, że wartości moralne są bezwzględne, wyniesione ponad okres dziejowy itd. Z drugiej strony "dialektyczny" znaczy, że materializm dialektyczny przyznaje się do filozofii Hegla, według którego nie ma substancji, nie ma trwałych istot, nie ma rzeczywistości niezależnej od ducha, wartości moralne są zmienne itd. Trzeba było braku inteligencji, jakim odznaczał się twórca materializmu dialektycznego, Engels, aby połączyć takie wzajemnie wykluczające się poglądy.

Konsekwencje tego zabobonu są czasem rozbrajające. Jedną z nich jest tzw. problem Spartakusa. Ów Spartakus przeprowadził mianowicie proletariacką rewolucję w czasie, kiedy klasa właścicieli niewolników była według marksizmu klasą przodującą, a więc jego rewolucja nie miała żadnych szans i - moralnie mówiąc - była zbrodnią, jako sprzeczna z interesami klasy przodującej. Tak ze stanowiska heglowskiego, a więc materializmu dialektycznego. Ale jednocześnie wychwala się Spartakusa jako bohatera. Dlaczego? Dlatego, że uznaje się potępienie wszelkiego wyzysku za wartość bezwzględną, wyniesioną ponad epoki i klasy - całkiem po

arystotelesowski. Trzeba było wybierać. Kto przyjmuje równocześnie oba, wzajemnie wykluczające się stanowiska, uprawia zabobon.

METAFIZYKA

Ludzie mówią nieraz o metafizyce z zabobonnym strachem ("dreszcze metafizyczne"). Ten zabobon jest skutkiem zbiegu kilku okoliczności. Zaczyna się wszystko od niejakiego Andronikosa z Rodos, który nie wiedząc jak nazwać paczkę notatek pozostawionych przez Arystotelesa, nadał im nazwę "to co przychodzi po (meta) fizykach". Czego tam nie ma! Jest m.in. cały słowniczek wyrażen filozoficznych. W każdym razie, ów Andronikos został o tyle źle zrozumiany, że jego meta pojęto nie jako odnoszące się do miejsca w bibliotece ("po"), ale jako odpowiednik naszego "poza". Metafizyka to więc to, co jest poza światem fizycznym. Dlatego ludzie uważają np. upiory za zwierzęta metafizyczne i, naturalnie, mają dreszcze, gdy im ktoś o metafizyce wspomina.

Ale u filozofów metafizyka była rozumiana inaczej, mianowicie jako dyscyplina zajmująca się przedmiotami niedoświadczalnymi, leżącymi więc w tym słowa znaczeniu poza doświadczeniem zmysłowym. Jeden z tych filozofów, Emanuel Kant, wiedząc, że panuje w tej dziedzinie wielki zamieszanie i nie ma żadnego postępu, przyszedł do przekonania, że racjonalna, rozumowa metafizyka nie jest możliwa, że więc należy sięgać po owe pozadoświadczalne przedmioty jakąś inną drogą. Tymi przedmiotami były u Kanta (i są jeszcze dziś) dusza, świat i Bóg.

1. Ów pogląd kantowski, że rozumna metafizyka nie jest możliwa, bo przekracza granice doświadczenia, jest pierwszym zabobonem odnośnie do niej. Bo przecież każda jako taka rozwinięta nauka rozprawia wiele o przedmiotach niedoświadczalnych. Mają one w naukach przyrodniczych nawet swoją nazwę - mówi się o "przedmiotach teoretycznych". Nie ma więc powodu, by uważać dociekania metafizyczne za niemożliwe z tej racji.

2. Wiąże się z tym drugi zabobon, mniemanie, że przedmioty metafizyczne można poznać, jak to się mówi uczenie, w drodze irracjonalnej, tj. za pomocą jakichś uczuć, intuicji, trwogi, metafizycznych dreszczów czy tym podobnych. Jest to oczywisty zabobon. Uczucie np. może nam wprowadzić utorować drogę do lepszego poznania (tak np. miłość bynajmniej nie zaślepia, ale także otwiera oczy duchowe na dodatnie cechy osoby kochanej), ale w żaden sposób nie może samo dać nam wiedzy o takich przedmiotach jak świat (w całości), Bóg itp. Jeśli możemy czegoś w ogóle się dowiedzieć o nich, to tylko w drodze rozumowania, a nie owych dreszczów i uczuć.

3. I tu mamy trzeci, dość rozpowszechniony zabobon, że każdy może z łatwością poznać przedmioty metafizyczne, np. Boga. Naprawdę jest tak, że rozumowania metafizyczne należą do najbardziej złożonych i trudnych, jakie w ogóle znamy. Aby mieć jakiegokolwiek szansę powodzenia w tej dziedzinie, trzeba umieć stosować bardzo wyrafinowaną logikę matematyczną (tak np. gdy chodzi o dowody na istnienie Boga, wypada opanować skomplikowaną matematyczno-logiczną teorię ciągów, teorię nieskończoności itp.). Stąd, kto myśli, że każdy człowiek może łatwo uprawiać metafizykę, padł ofiarą zabobonu. Toteż filozofowie współcześni, choć nieraz nie przeczą możliwości metafizyki, wahają się często, kiedy chodzi o podjęcie badań w tej dziedzinie, tak wydaje im się trudna.

Jeszcze jedna uwaga: wielu miesza nieraz metafizykę z zupełnie inną dyscypliną, a mianowicie z ontologią, która jest nauką opisową (a więc nie rozumującą) o najbardziej oderwanych cechach każdego przedmiotu danego (a więc nie o Bogu, świecie itd.).

MIŁOŚĆ

Rzecz dziwna, że miłość, a więc przeżycie, zdawałoby się, wszystkim dostępne i piękne, stała się przedmiotem zabobonów. Aby to zrozumieć, wypada przypomnieć parę zasadniczych cech miłości, wypracowanych w XX wieku przez filozofów (Scheler i inni). Pierwszą taką cechą jest to, że przedmiotem miłości godnej tej nazwy jest zawsze konkretna osoba ludzka, a nie anonimowe indywiduum, i to o tyle, o ile jest nam bliska, o ile ma tożsamości z nami. Inną cechą miłości jest jej wielka złożoność. Z jednej strony odróżniamy (już od czasu

dawnych stoików) cztery typy czy rodzaje miłości: miłość rodzinna (storge), przyjaźń (filia), miłość erotyczną (eros) i miłość duchową (agape). Skądinąd, wobec tego, że możemy wyróżnić w człowieku co najmniej trzy poziomy: roślinny, zwierzęcy i duchowy - miłość może występować na każdym z nich. Przy tym pełna miłość obejmuje je wszystkie równocześnie.

Pierwszy zabobon, odnoszący się do miłości, dotyczy jej przedmiotu. Tym zabobonem jest altruizm, który jest miłością innego człowieka w abstrakcji, anonimowego - i to dlatego, że on jest inny, obcy nam.

Innym zabobonem, bardzo niestety rozpowszechnionym, jest sprowadzanie miłości do jednej z jej postaci, przede wszystkim do jednego tylko poziomu. Niektórzy widzą miłość tylko na poziomie roślinnym, płciowym; tak np. w języku francuskim "uprawiać miłość" znaczy po prostu tyle co spółkować. Inni - i to jest najbardziej rozpowszechniony zabobon - sprowadzają miłość do uczucia. Miłość jest niewątpliwie także uczuciem, ale nie tylko uczuciem. Jeśli jest pełna, obejmuje także z konieczności wolę służenia i wolę dobra ukochanej osoby.

MISTYKA

Bezpośrednie doświadczenie Boga. Wokoło mistyki istnieje kilka zabobonów, wywołanych przez pomieszanie pojęć. Jednym z nich jest zabobon dialogiczny (patrz dialog), który przypisuje stany mistyczne wszystkim wierzącym. Inny zabobon polega na nazywaniu każdego bełkotu mową mistyczną. Jeszcze inny miesza mistykę ze zjawiskami niezwykłymi, np. wizjami, lewitacją itd. Autentyczna mistyka nie ma z nimi nic wspólnego, jest po prostu przeżyciem bezpośredniego zetknięcia z Bóstwem. Zgodnie z wynikami niezależnych badań w tej dziedzinie (Bergson) mistycy istnieją we wszystkich wielkich religiach, ale są wszędzie ludźmi wyjątkowymi.

MIT

Opowiadanie, o którym wiemy, że jest fałszywe, a jednak trzymamy się go, jak gdyby było prawdziwe. Istnieją dwa rodzaje mitów. Pierwszy to mit symboliczny, który jest fałszywy, o ile się go rozumie dosłownie, ale może być prawdziwy w rozumieniu symbolicznym. Przykładem takiego mitu jest staroegipskie opowiadanie o Ozyrysie, który miał być zabity przez Seta, pocięty na czternaście kawałków, a mimo to, po złożeniu tych kawałków, spłodził Horusa. To opowiadanie, wzięte dosłownie, jest oczywiście fałszywe - bo nie tylko nie było nigdy żadnego Ozyrysa ani Horusa, ale także nie jest możliwe, aby człowiek pocięty na czternaście kawałków mógł spłodzić kogokolwiek. Ale w rozumieniu symbolicznym sprawa przedstawia się inaczej. Symbolicznie mit o Ozyrysie wyraża mianowicie wiarę Egipcjan w nieśmiertelność duszy, która niekoniecznie jest fałszywa. Z tymi symbolicznymi mitami związane są dwa zabobony. Pierwszy, rozpowszechniony wśród wyznawców wielu religii, polega na dosłownym rozumieniu mitów i twierdzeniu, że są one w tym rozumieniu prawdziwe. Drugi, to tzw. entmitologizacja, spopularyzowana przez protestanckiego teologa Bultmanna. Według niego należy religię oczyścić z mitów tak, aby zostały z niej tylko zdania prawdziwe w dosłownym rozumieniu. Ta entmitologizacja jest oczywistym zabobonem, jako że do istoty religii należy mowa o przedmiocie, przekraczającym możliwości potocznego języka, a mianowicie o Bogu i dlatego każda religia posługuje się i musi posługiwać się mitami w symbolicznym znaczeniu. Religia bez mitów podobna jest do kwadratowego koła albo czerwonej zieleni wygląda na sprzeczność. Stąd doktryna entmitologizacji jest zabobonem.

Inny rodzaj mitów nie posiada symbolicznego znaczenia, ale wzięty w dosłownym rozumieniu służy jako zachęta do czynu. Klasycznym przykładem takiego mitu jest mit strajku powszechnego, w którego możliwość wielu socjalistów wątpiło, a mimo to trzymali się go, bo dawał im zapał do walki o socjalizm. Rosenberg, teoretyk hitleryzmu, wynalazł swój "mit dwudziestego wieku", mit rasistowski, o roli narodu niemieckiego itd., w takim właśnie celu. Ten ostatni przykład świadczy o zabobonności mitów drugiego rodzaju: są one, w przeciwieństwie do mitów pierwszego rodzaju, prostym fałszem i zalecanie ich ludziom przytomnym jest oczywistym absurdem, tym bardziej, że wiadomo jak złowrogie skutki pociągało nieraz w dziejach wierzenie w mitom tego rodzaju.

Wydaje się, że mity powstają przeważnie w ramach nacjonalizmów. Przyczyną szerzenia się ich jest wątpliwość w rozum, nieufność do prostego rozsądku, który prowadzi łatwo do łatania dziur w naszej wiedzy za pomocą kłamliwych historyjek, które się potem nazywa elegancko mitami.

MŁODZIEŻ

W połowie XX wieku rozpowszechniło się mniemanie, że młodzi ludzie, a nawet подростki, są pod każdym względem lepsi, mądrzejsi itp. od ludzi dorosłych. Podejrzewam nawet, że coś w tym rodzaju znajdujemy już w “Odzie do młodości”:

Niechaj kogo wiek przytłoczy
Chyląc ku ziemi poradłone czoła...
Młodości: Ty nad poziomy wylatuj...

Jakkolwiek by z tym było, mniemanie o bezwzględnej wyższości młodzieży jest na niczym nie opartym zabobonem. Każdy wiek ludzki ma swoje zalety i wady. Młodzi ludzie posiadają np. więcej dynamizmu niż starsi, ale za to dużo mniej doświadczenia, a nieraz i siły charakteru. Najlepszym wiekiem człowieka nie jest ani młodość, ani starość, ale wiek dojrzały i tylko ludzie w dojrzałym wieku powinni zajmować kierownicze stanowiska. Z czego nie wynika oczywiście, by nie potrzebowali zasięgać rady i u młodych, i zwłaszcza u starych. Ale przypisywanie młodzieży wyższości pod każdym względem jest, doprawdy, dziwnym zabobonem.

NACJONALIZM

Pogląd wyrażający się najczęściej słowami: “naród jest najwyższym dobrem”. Niezależnie od pojęcia narodu - różnego w różnych krajach - każdy nacjonalizm zawiera dwa twierdzenia: po pierwsze, że dany naród jest rodzajem absolutu, bóstwa stojącego ponad wszystkim, a więc także ponad jednostką, która winna wszystko dla niego poświęcić; po drugie, że dany naród jest czymś lepszym, godniejszym, bardziej wartościowym niż inne narody. Trudno oprzeć się tutaj pokusie zacytowania poety, w tym wypadku Miłosa:

*“Nie znoszę ludzi, którym nazbyt słabe głowy
Zamąca moczopędny trunek narodowy.
Ich mieszanina jęków od czasów Popiela
Jątrzy mnie i do cierpkich wyrażen ośmiela.”*

Nacjonalizm jest bałwochwalstwem i jako taki zabobonem - jest nawet zabobonem szczególnie niebezpiecznym, bo bardzo wiele morderstw i innych niesprawiedliwości dokonano niedawno i dalej się dokonuje w jego imieniu.

Pomijając bałwochwalczą stronę nacjonalizmu, jego zabobonny charakter wynika już z tego, że naród jest tylko jedną z licznych grup, do których człowiek należy. Bo każdy człowiek jest przecież najpierw członkiem swojej rodziny, dalej regionu, grupy zawodowej, klasy. Poza granice narodu sięga jego przynależność do wspólnot kulturowych i religijnych. Pomijać je wszystkie na rzecz jednego tylko narodu, przypisywać mu bezwzględnie pierwszeństwo przed wszystkimi innymi jest oczywistym zabobonem.

Co jest przyczyną ogromnego powodzenia tego zabobonu? Dlaczego ludzie tak łatwo i chętnie zabijają i dają się zabijać dla dobra narodu? Niełatwo jest na to pytanie odpowiedzieć. Wydaje się, że należy rozłożyć je na dwie części i pytać najpierw, dlaczego ludzie w ogóle poświęcają się dla jakiejś wspólnoty, a następnie, dlaczego tą wspólnotą jest najczęściej właśnie naród. Odpowiedź na pierwsze pytanie jest zapewne złożona, a na drugie można bodaj najlepiej odpowiedzieć wskazując na wpływ literatów, poetów, wieszczów itp., którzy wmówili w ludzi, że ich naród jest godnym uwielbienia bóstwem, dla którego należy poświęcić wszystko, nawet życie własne i najbliższych. Można też wskazać na pożyteczność tego zabobonu dla obrony grupy ludzkiej, gdyż motywuje ludzi do walki w obronie grupy.

Z nacjonalizmem nie należy mieszać patriotyzmu, który w przeciwieństwie do niego nie jest zabobonem, ale postawą rozsądną. Na skutek tego pomieszania zdarza się, że ludzie popadają w inny zabobon, a mianowicie w internacjonalizm, przeczący, by człowiek miał prawo zabiegać o dobro własnego narodu, że bezwzględne pierwszeństwo przed innymi wspólnotami ludzkimi ma bądź klasa, bądź ludzkość.

NAUKA

Nauką nazywa się zespół zdań posiadających następujące cechy: 1. dotyczą wyłącznie faktów zachodzących w świecie, 2. mają charakter obiektywny, są sprawdzalne intersubiektywnie, tj. przez co najmniej dwie różne osoby, 3. zostały ustalone ze starannością, którą odznaczają się naukowcy, 4. zostały ogłoszone przez specjalistów pracujących w danej dziedzinie.

Z nauką związanych jest kilka zabobonów.

Pierwszy, dawniej bardzo rozpowszechniony, to pozytywizm, mniemanie, że nauka, a w szczególności nauka przyrodnicza, jest kompetentna we wszystkich dziedzinach. Inny, przeciwny pierwszemu, polega na uważaniu za naukę zbiorów zdań, które z nią nie mają nic wspólnego, np. zabobonów w rodzaju astrologii. Skrajnym wypadkiem tego zabobonu jest często dziś spotykany pogląd, że nie ma właściwie żadnej różnicy między nauką a czarnoksięstwem (Feyerabend).

Ci, którzy wierzą w ten ostatni zabobon, popełniają kilka błędów. Najpierw mieszają faktyczny, historyczny przebieg rozwoju nauki i czarnoksięstwa z ich logiczną wartością. Następnie wybierają spośród zdań naukowych te, których uzasadnienie jest najtrudniejsze, a mianowicie wielkie teorie, zwane także paradygmatami (Kuhn). Wreszcie spośród nich wybierają te, których wprowadzenie, względnie odrzucenie było najtrudniejsze.

Z przytomnego punktu widzenia pewne są trzy rzeczy. Po pierwsze, że w nauce jest bardzo wiele zdań, nie ulegających najmniejszej wątpliwości. Tak np. w nauce, która jest stosunkowo "słaba" logicznie, a mianowicie historiografii, nikt przytomny nie może wątpić, że Niemcy zostały pobite w drugiej wojnie światowej ani że wojska sprzymierzone zwyciężyły pod Wiedniem w roku 1683. Po drugie pewne jest też, że czarnoksięstwo i tym podobne zabobony są oczywistym głupstwem. Oto przykład: zabobonni "egiptomani" opowiadają, że imię staroegipskiego bożka Ozyrysa powinno się odczytywać "O-Sir-is", co po angielsku znaczy, że O (tj. Ozyrys) jest panem (intelektualnym). To twierdzenie jest monumentalnym głupstwem, jako że imię Ozyrysa występuje już w tekstach piramidalnych (XXV wiek przed Chrystusem), podczas gdy język angielski nie istniał przed XI wiekiem po Chrystusie. Jakże więc starożytni Egipcjanie mogli używać języka, który miał powstać dopiero 3500 lat później? Podobnych głupstw jest w zabobonach wiele.

Ale najważniejszy jest trzeci pewnik dotyczący nauki: jeśli chodzi o stwierdzenie i wytłumaczenie faktów zachodzących w świecie, nie posiadamy niczego lepszego niż metoda naukowa. Nauka jest więc jedynym poważnym autorytetem w tej dziedzinie. Próbować zastąpić naukę przez gusła, intuicję, trwogę czy cokolwiek innego jest zabobonem. W chwili obecnej wielu ludzi hołduje mu niestety.

Przyczyny nierozumnej nieufności do nauki są liczne, między innymi odegrał swoją rolę strach przed złymi skutkami zastosowania wyników fizyki w technice, np. jeśli chodzi o energię nuklearną. Widząc, że badania naukowe umożliwiły zbudowanie bomb nuklearnych, ludzie wyobrażają sobie często, że nauka jest niebezpieczna, że więc należałoby ją zastąpić przez coś innego. Trzeba jednak powiedzieć, że to nie nauka jest niebezpieczna, ale użytek, jaki ludzie z niej robią. Prosta maczuga zabija równie skutecznie jak kula karabinu maszynowego. Przyczyną zła w obu wypadkach jest człowiek, nie nauka. Poza tym, jeśli istnieje jakakolwiek nadzieja przewyciężenia trudności, jakie wywołała nowoczesna technika, to tylko w nauce, która, sądząc z dotychczasowego doświadczenia, była zawsze w stanie dostarczyć środków przeciwko takim niebezpieczeństwom.

NIEŚMIERTELNOŚĆ

Co najmniej dwa zabobony dotyczą nieśmiertelności. Jeden z nich bardzo rozpowszechniony wśród ludzi wierzących, polega na wyobrażeniu, że dusza ludzka żyje po śmierci dalej w sposób podobny do życia człowieka przed śmiercią. Skrajnym przykładem tego zabobonu były np. wierzenia staroegipskie, które nakazywały dostarczać zmarłym jadła, ubrania, narzędzia pracy itp., bo sądzono, że będą dokładnie tak żyli w zaświatach, jak żyli na ziemi. Ale i u chrześcijan nierzadkie jest wierzenie w ten zabobon. Tymczasem dusza nie jest rzeczą i jest z ciałem tak ściśle związana, że choć myśl o jej istnieniu po śmierci nie zawiera

sprzeczności, to istnienie musi być całkowicie różne od obecnego.

W rzeczy samej pojęcie treści (dawnej “formy”) istniejącej bez podmiotu, którego jest treścią, nie wydaje się sprzeczne, pod warunkiem, że treść, o którą chodzi, nie jest tylko treścią owego podmiotu, ale ma także inne funkcje. A taka jest właśnie dusza ludzka zgodnie z tradycją. Warto też przypomnieć, że wielu filozofów, którzy nie wierzyli w nieśmiertelność duszy, przyjmowało równocześnie istnienie “czystych treści” bez podmiotów.

Ale pewnym jest, że jeśli dusza istnieje po śmierci, to jej istnienie i działanie nie może być takie same jak w ciele. Na przykład nasza myśl jest ściśle związana z funkcjami fizjologicznymi, to jest cielesnymi - nie ma myśli bez wyobrażeń, które są zjawiskami psychosomatycznymi. Takiej myśli nie może więc być w duszy istniejącej bez ciała. Wyobrażenie o duszy żyjącej po śmierci w taki sam sposób, w jaki istniała za życia, jest więc zabobonem.

Innym zabobonem dotyczącym nieśmiertelności jest opowiadanie o “nieśmiertelnym duchu narodu”, o “nieśmiertelnych wieszczach”, “wartościach” i tym podobnych. Mało jest zabobonów tak oczywiście sprzecznych z prawdą, jak ten: świat jest przecież wielkim cmentarzyskiem umarłych narodów. Z wielkim trudem zbieramy w nim jakieś szczątki umarłych kultur i narodów, aby starać się choć w przybliżeniu zrozumieć, czym one były. Kto nie wierzy, niech pojedzie do Qantir (ok. 100 km na północ od Kairu) na miejsce, gdzie stał największy bodaj pałac, jaki człowiek kiedykolwiek zbudował - ponad 10 kilometrów kwadratowych budynku; zostało zaledwie kilka kamiennych odłamków.

Oba zabobony mają tę samą przyczynę: pragnienie, aby przetrwać śmierć i żyć dalej jak przed nią. To pragnienie nie jest zabobonem - jest psychologicznym faktem. Ale z tego, że czegoś pragniemy, nie wynika, że to coś jest.

NUMEROLOGIA

Wróżenie z liczb. Liczby mają być dobre albo niedobre, szczęśliwe albo nieszczęśliwe. Dwójka jest zawsze zła, fatalna, jako że diabeł ma dwa rogi. Trzynastka jest zła, nieszczęśliwa dla społeczeństwa (podobno w tarocie odpowiada jej “śmierć”); natomiast mędrcom ta sama trzynastka przynosi szczęście. Fatalna jest dla niego liczba 23. Stąd numer domu, w którymś ktoś mieszka, dzień miesiąca, numer rejestracyjny samochodu czy telefonu mają ogromne znaczenie dla numerologii. Nawet tam, gdzie żadnych liczb nie ma, można je odnaleźć w następujący sposób. Najpierw przyporządkowuje się każdej literze liczbę porządkową - jedynek literze A, dwójkę B itd. Podstawia się te liczby za odpowiadające im litery, np. w imieniu i nazwisku, dodaje się te liczby, powtarza to dodawanie, wynik orzeka o tym, czy czeka nas coś dobrego czy niedobrego.

Oto przykład. Przypuśćmy, że nazywam się Piotr Nowak. Podstawiając za litery odpowiadające im liczby, otrzymujemy dla “Piotr” $16 + 9 + 15 + 20 + 18 = 78$, a dla “Nowak” $14 + 15 + 23 + 1 + 11 = 64$. $78 + 64 = 142$. $1 + 4 + 2 = 7$. Otóż siódemka jest niezłą liczbą. Ale przypuśćmy, że wynik tej uczonej operacji jest niepomysłny, że otrzymaliśmy liczbę nieszczęśliwą. Nic łatwiejszego, jak temu zaradzić, na przykład zmieniając imię Piotr na Pieter albo Peter.

Jednym z najdziwniejszych faktów współczesności jest to, że poważni ludzie wierzą nieraz w ten dziwaczny zabobon. Na szczęście jest on bardziej idiotyczny niż szkodliwy. Inne filozoficzne zabobony wyglądają mniej śmiesznie, ale są często śmiertelnie niebezpieczne.

ODRODZENIE

Niemal dwa i pół wieku trwający okres przejściowy między średniowieczem a epoką nowożytną w Europie. W tym okresie zaszły znaczne zmiany w wielu dziedzinach; wspaniale rozwinęła się m.in. nauka i sztuka. W odrodzeniu należy odróżnić liczne składniki i fazy rozwoju. Związane są też z nim różne zabobony, tak dalece zakorzenione, że nauka nowoczesna dopiero obecnie stara się z wielkim trudem je obalić.

1. Pierwszym i bodaj głównym zabobonem jest wierzenie (do którego przyznawało się zresztą wielu ludzi

odrodzenia), że odrodzenie jest właśnie odrodzeniem, zmartwychwstaniem kultury i cywilizacji po długim okresie barbarzyńskich “średnich wieków”, które mają być ciemną przerwą między dwoma okresami kultury. Jest to zabobon wynikający z zupełnej ignorancji średniowiecza i ścisłego związku, jaki zachodzi między nim a odrodzeniem, aby wymienić tylko dwie całkiem różne dziedziny, poezję i życie gospodarcze. Dante żył w wieku XIII, a więc w szczytowym wieku średniowiecza, a Petrarca w XIV, nie w XVI. Jeśli chodzi o życie gospodarcze, to jego autentyczny renesans przypadł także na wiek XIII. kiedy wspaniale rozwijały się handel i bankowość. Nawet opowiadanie, że odrodzenie odkryło pisarzy starożytnych, jest zabobonem. Jak dziś wiadomo, przybyły w tym czasie tylko dwa rękopisy starogreckie - wszystkie inne były już na Zachodzie (głównie we Francji) - a to dlatego, że Europa zachodnia przeżyła już w XII i XIII wieku inny nawrót do starożytności, połączony z wielkim zainteresowaniem człowiekiem i przyrodą.

2. Inny zabobon polega na pomieszczeniu dwóch składników odrodzenia wzajemnie sobie przeciwnych, a mianowicie tzw. humanizmu z nową nauką przyrodniczą. Humanizm jest wrogi wszelkiej logice, rozumowi, wszelkiej nauce przyrodniczej, uważa ją za pracę “mechaniczną”, niegodną kulturalnego człowieka, który ma być pisarzem, retorem, politykiem. Postać człowieka odrodzenia, który jest równocześnie podobny i do Erazma z Rotterdamu i do Galileusza, jest mitem, a wiara w jakąś jednolitą odrodzeniową wizję świata zabobonem.

3. Trzeci zabobon to wychwalanie filozofii odrodzenia jako “wielkiej” w porównaniu do poprzedzającej ją scholastyki. Prawda jest taka, że jeśli wyjmiemy Mikołaja z Kuzy (który z duchem odrodzenia nie ma nic wspólnego) i Galileusza (który żyje u schyłku odrodzenia), ludzie odrodzenia nie są, jak słusznie stwierdził Kristeller, ani dobrymi, ani złymi filozofami, ale w ogóle filozofami nie są. Są często znakomitymi pisarzami, uczonymi, znawcami tekstów starożytnych, umieją kpić, dowcipkować, tworzyć arcydzieła literackie, ale z filozofią mają niewiele wspólnego. Przecistawianie ich myślicielom średniowiecza jest więc czystym zabobonem.

4. Inny zabobon to wierzenie, że odrodzenie stanowi gwałtowną rewolucję, całkowite zerwanie z przeszłością. Prawdą jest, że zachodzą w czasie owych wieków gwałtowne przemiany, ale są one wszystkie organicznie związane z przeszłością i można w każdym wypadku wskazać, gdzie się w łonie średniowiecza zrodziły. Idzie to tak daleko, że jeden z najlepszych znawców odrodzenia, Huyzinga, mógł je nazwać “jesienią średniowiecza”.

5. Wreszcie zabobonem jest twierdzenie, że ludzie odrodzenia są wszyscy, albo przynajmniej w większości protestantami z ducha, monistami, ateistami albo racjonalistami. Prawda jest odwrotna: przytłaczająca większość ludzi odrodzenia, a w filozofii niemal wszyscy, od Leonarda poprzez Ficyna do Galileusza i Campanelli, byli katolikami, często gorliwymi wyznawcami i obrońcami katolickiej wiary, jak np. Marsiglio Ficino, który oksiężał się w 40-tym roku życia i jest twórcą nowożytnej apologetyki katolickiej.

OŚWIECENIE

Ruch kulturowy mający na celu zastąpienie autorytetu religijnego względnie politycznego przez tzw. rozum. Istotna dla oświecenia jest wiara w konieczny postęp ludzkości ku “światłu” i wszelkiemu dobru, a to dzięki wszystko wyjaśniającej nauce. Łączy się z tym racjonalizm, przekonanie, że nie ma zagadnień niedostępnych dla nauki, że ona i ona sama jest dobroczynną siłą, warunkującą postęp ludzkości. Oświecenie, które było podstawową wiarą inteligentów europejskich XIX wieku, jest dziś uważane przez ludzi kulturalnych za zabobon, jako że: 1. nic nie jest mniej pewne niż rzekomy postęp ludzkości, 2. pewnym jest natomiast, że wiele dziedzin jest dla nauki niedostępnych, 3. sama nauka, zamiast obiecanego postępu, przyniosła często nieszczęścia (bomba nuklearna). Ale ten zabobon jest ciągle rozpowszechniony w zacofanych masach i jest w dodatku szerzony przez partie komunistyczne całego świata - pozostaje więc groźnym zabobonem.

Różnica między oświeceniem a pozytywizmem polega na tym, że oświecenie uznaje także rolę filozofii, podczas gdy pozytywizm utożsamia tzw. rozum z metodą nauk przyrodniczych, a więc zawiera scjentyzm.

Przyczyny powstania oświecenia, a zwłaszcza jego składnika, wiary w postęp, nie są jeszcze całkowicie wyjaśnione. Pewną rolę odegrało jednak niewątpliwie nadużywanie autorytetu, zwłaszcza ze strony przedstawicieli religii, którzy zaczęli wyrokować o sprawach należących do dziedziny nauki, choć przedmiotem

religii są sprawy pozaświatowe (egzystencjalne, metafizyczne itd.). Tym tłumaczy się po części wrogie stanowisko oświecenia wobec religii.

PACYFIZM

W zasadzie tyle co przekonanie, że pokój jest stanem godnym pożądanym i że należy do niego dążyć.

Ale w praktyce pacyfizm przejawia się zwykle w postaci dwóch zabobonów: 1. że można osiągnąć pokój rozbijając narody pokojowe i 2. że żadna wojna nie jest moralnie dopuszczalna.

Doświadczenie uczy, niestety, że rozbijanie narodów pokojowych prowadzi do opanowania ich przez inne, wojownicze, a te z kolei zaczynają toczyć wojny z podobnymi do siebie drapieżnikami. Skądinąd twierdzenie, że każda wojna jest niesprawiedliwa, nie wytrzymuje krytyki, są bowiem okoliczności, w których - zgodnie z normalnym wyczuciem - istnieje oczywisty obowiązek bronięcia orężem praw innych, powierzonych naszej opiece.

Następujący, zmyślony przykład unaocznia tę prawdę. Do farmera na Dzikim Zachodzie przychodzi sąsiad i oddaje mu pod opiekę 6-letnią córeczkę, bo jedzie do miasta, a czasy są - powiada - niespokojne. Nasz farmer wyczyścił właśnie swój rewolwer i nabił go. Dziewczynka bawi się koło drzwi, kiedy wchodzi bandyta i podnosi pałkę, aby roztrzaskać główkę dziecka. Pytanie: czy wolno naszemu farmerowi strzelić? Odpowiedź ze stanowiska zdrowego rozsądku brzmi: oczywiście, nie tylko wolno mu strzelić, ale nawet, jeśli nie strzeli, zasługuje na naszą pogardę: jego świętym obowiązkiem jest bronić życia powierzonego mu dziecka. Otóż w wojnie obronnej chodzi bardzo często - jak ostatnio podczas drugiej wojny światowej - po prostu o życie naszych współobywateli. Stąd jest prawdą oczywistą, że walka zbrojna w obronie grupy społecznej może być nie tylko dozwolona, ale i nakazana moralnie. Piłsudski pisał w 1908 roku: "Chcąc zwyciężyć, a bez walki, i to bez walki na ostre, jestem nie zapaśnikiem nawet, a wprost bydlęciem, okładanym kijem czy nahajką".

Podłożem pacyfizmu jest sentymentalizm: byłoby tak ładnie, gdybyśmy mogli uniknąć wojen. Wojna jest rzeczą nieładną, straszną. Miesza się te oceny estetyczne z moralnymi, zapominając, że nieraz rzeczy niepiękne są przecież dobre i nakazane (np. operacje). Pacyfizm zasługuje więc w pełni na nazwę zabobonu i to mimo szlachetności niektórych jego wyznawców. Niektórych, bo pacyfizm jest bardzo często używany przez przyszych najeźdźców do moralnego rozbijania ich ofiar.

PAŃSTWO

Organizacja roszcząca sobie prawo do monopolu fizycznego przymusu, gwałtu. Poszczególni ludzie nie mają prawa odbierać innym dużej części ich dochodów, a nawet majątku, przepisywać po której stronie mają jeździć, wydawać przepisów o tym, jak mają się zachowywać, a w razie gdy nie słuchają, zakuwać ich w kajdanki i więzić. Gdy to czynią, są nazywani przestępcami, względnie zbrodniarzami. Natomiast państwo rości sobie prawo do tego wszystkiego: nakłada podatki, wydaje przepisy, więzi itd. Inne organizacje społeczne (np. gminy) mogą mieć część tych uprawnień, ale tylko o tyle, o ile państwo im na to pozwoli, tj. o ile im wydeleguje część swojego monopolu.

Z państwem związane są dwa zabobony. Pierwszy, obecnie najgroźniejszy, to ubóstwianie państwa, pojmowanie go na kształt bóstwa, któremu wszystko wolno, a wobec którego jednostka i inne organizacje nie mają żadnych praw. Jest to oczywisty zabobon, nie mający żadnych podstaw i wynikający bodaj z innego zabobonu, przyznającego społeczeństwu jedyną pełną rzeczywistość. Ale ten sam zabobon ma jeszcze inne oparcie, a mianowicie w interesach klasy urzędników. Bo państwo jest abstrakcją, a odpowiadająca jej konkretna rzeczywistość, to zespół urzędników, w których interesie leży naturalnie, by państwo - to jest oni sami - mieli jak największą władzę.

Drugi zabobon, przeciwny, głosi, że państwo nie tylko nie jest potrzebne ludziom, ale nawet jest szkodliwe i należałoby je usunąć, aby ludzi uszczęśliwić. Jest to zabobon znany pod nazwą anarchizmu. Prawdą jest, że państwo jest ludziom potrzebne, ale że nie jest bożkiem, któremu wszystko powinno podlegać.

PATRIOTYZM

Miłość ojczyzny i rodaków bynajmniej nie jest zabobonem, ale cnotą godną pielęgnowania, podobnie jak miłość rodziny itd. Ale z patriotyzmem łączą się dwa wzajemnie przeciwne zabobony: jeden z nich przywiązuje do miłości ojczyzny zbyt dużą wagę i czyni z patriotyzmu nacjonalizm, a więc zabobon. Drugi, przeciwny mu, także miesza patriotyzm z nacjonalizmem, a nawet z rasizmem i potępia go jako taki.

Jeśli chodzi o utożsamienie patriotyzmu z nacjonalizmem, wystarczy zauważyć, że kto kocha własny kraj, niekoniecznie musi tym samym ubóstwiać go ani pogardzać innymi krajami, a tym mniej ich nienawidzić. Nie musi też wcale uważać narodu za „najwyższe dobro”, tak jakby tego chciał nacjonalizm. Robić więc z patriotyzmu nacjonalizm jest zabobonem.

Znacznie groźniejszy jest drugi rozpowszechniony dziś zabobon. Wielu zwłaszcza tzw. lewicowców (wyrażenie, którego sens bardzo trudno zrozumieć) przyznaje się do tego: każdy, kto ośmiela się twierdzić, że kocha swój kraj bardziej niż, powiedzmy, Ekwador czy Wietnam, jest oskarżany o „rasizm”. Tym bardziej każdy, kto zmuszony jest do wyboru, daje pierwszeństwo własnemu rodakowi przed obcym, uchodzi za rasistowskiego zbrodniarza, w rodzaju hitlerowców.

Że to jest zabobonem, że każdy człowiek ma święte prawo dbać przede wszystkim o ludzi sobie bliskich, a to bez żadnej nawet myśli o wyższości tej czy innej rasy, czy narodowości, powinno być jasne.

Może następująca (prawdziwa) historyjka pomoże w zrozumieniu, o co chodzi. Jeden z moich przyjaciół, Jan, miał bardzo brzydką, zezującą matkę, która w dodatku była kleptomanką i raz już była aresztowana za kradzież. Kiedy go ktoś zapytał, a więc dlaczego ty ją tak kochasz, że stawiasz ją ponad wszystkich innych, Jan odpowiedział: dlaczego? - bo jest moją matką! Mniej więcej taki sam jest stosunek każdego uczciwego człowieka do swojej ojczyzny. Kto temu przeczy, jest ofiarą zabobonu.

Podłożem zabobonu jest zabobonna wiara w ludzkość i w równość ludzi.

PEWNOŚĆ

Mówimy, że ktoś jest czegoś pewny, kiedy nie może rozsądnie o tym czymś wątpić. Jestem np. w tej chwili pewny, że siedzę, że deszcz pada za moim oknem, że dwa i dwa to cztery i że jeśli deszcz pada, to nieprawdą jest, że nie pada. Istnieją dwa zabobony dotyczące pewności. Jeden z nich to sceptycyzm, zabobon polegający na twierdzeniu, że nikt nie jest nigdy niczego pewny, co jest nie tylko fałszem, ale nawet śmiesznym fałszem. Drugi zabobon, to żądanie, by człowiek szukał w każdej sprawie tzw. pewności bezwzględnej, to jest tej, która przysługuje np. prostym twierdzeniom matematycznym. Filozof francuski z okresu upadku, Kartezjusz, poszedł nawet dalej i szukał pewności jeszcze większej. Według niego taką pewność posiada tylko jego słynne cogito, zdanie: „Myślę, więc jestem” (naprawdę to zdanie nie jest wcale pewniejsze od wspomnianych twierdzeń matematycznych).

Ten ostatni zabobon wynika z pomieszania dwóch różnych pojęć, a mianowicie pojęcia pewności bezwzględnej z pojęciem tzw. pewności moralnej, to jest z wysokim prawdopodobieństwem. W przytłaczającej większości wypadków osiągamy najwyżej ową pewność moralną, ale ona też najzupełniej wystarcza. Wbrew rozpowszechnionym poglądom, teorie nauk przyrodniczych posiadają tylko tę względną. Nie jest np. bezwzględnie pewnym, że Ziemia obraca się wokół Słońca, ale przecież prawdopodobieństwo poglądu ks. kanonika Kopernika osiągnęło obecnie tak wysoki stopień, że podawać go w wątpliwość byłoby wysoce nierozsądnym. Podobnie nie mogę być bezwzględnie pewny, że w mojej zupie nie będzie dziś trucizny. Może kucharz zwariował albo powziął do mnie skrytą nienawiść (choć mnie nawet nie zna) i wlał do rosółu jakąś dioksynę czy inne paskudztwo. Czyż wynika z tego, że nie powinienem jeść zupy? Bynajmniej, bo w praktyce owa pewność moralna, że zupa nie jest zatruta i że Ziemia przecież się kręci wokół Słońca, wystarcza najzupełniej.

Inna rzecz, że w niektórych rzadkich wypadkach istnieje także pewność bezwzględna. Wielki logik polski, śp. Jan Łukasiewicz, pokazywał kiedyś autorowi przydługie twierdzenie logiczne, zaczynające się od bodaj

czternastu liter i zapytany, czy jest prawdziwe, powiedział ze zdziwieniem: ono jest całkiem na pewno, bezwzględnie prawdziwe.

POSTĘP

Wierzenie w ciągły postęp ludzkości ku coraz wyższym, lepszym stanom, ku rajowi na ziemi, ku "światłu" i tym podobnym, jest jednym z najszkodliwszych zabobonów, jakie odziedziczyliśmy po XIX wieku, i które jeszcze dziś panują na wielkich obszarach, zwłaszcza w krajach zacofanych i socjalistycznych, gdzie jest narzucony przez partie komunistyczne. Jego treść jest mniej więcej następująca: człowiek jest w swojej istocie stworzeniem postępowym, to jest staje się, jako gatunek, coraz lepszy, coraz doskonalszy. Owo doskonalenie występuje we wszystkich dziedzinach. Na płaszczyźnie poglądu na świat człowiek przechodzi od zabobonu do nauki. W nauce idzie do coraz większej wiedzy, w technice opanowuje coraz lepiej świat. W moralności staje się coraz lepszy. W polityce wynajduje coraz doskonalsze formy rządów. W sztuce tworzy arcydzieła coraz doskonalsze. Tylko w religii nie ma postępu, bo ona jest zabobonem, który postęp skutecznie eliminuje. A skoro postęp daje tak wspaniałe wyniki, pierwszym i najświętszym obowiązkiem każdego zdrowego człowieka jest służenie postępowi ludzkości, któremu należy wszystko i wszystkich podporządkować.

Ten pogląd, bardzo rozpowszechniony w XIX wieku i jeszcze przed drugą wojną światową, jest dziś odrzucany przez przytłaczającą większość ludzi wykształconych w cywilizowanych krajach. Lepsze poznanie założeń wiary w postęp i doświadczenia nabyte przez ludzkość w ciągu obecnego wieku wykazały jasno, że jest ona prostym zabobonem. Zaczynając od pierwszej sprawy, wiara w postęp pochodząca z czasów oświecenia (kiedy była jeszcze zupełnie bezpodstawna) otrzymała wsparcie ze strony teorii ewolucji Darwina oraz ze strony rozwoju nowoczesnych nauk przyrodniczych i techniki. Zoologia wykazała, że w świecie zwierząt występuje stały postęp. To twierdzenie przeniesiono na dzieje ludzkości. Tak jak ssaki były w świecie zwierzęcym postępowe w stosunku do ptaków, podobnie człowiek nowoczesny jest postępowe w porównaniu do starożytnego i średniowiecznego. Ale to przeniesienie kategorii biologicznych na naszą historię jest najzupełniej bezpodstawne, choćby dlatego, że mamy do czynienia z bardzo krótkim okresem. Naprawdę dobrze znamy tylko trzy tysiące lat, około stu pokoleń, a sto pokoleń stanowi zaledwie jednostkę w skali biologicznej ewolucji. Mówić o postępie w obrębie tej biologicznej sekundy jest zabobonem. Zarazem lepsze poznanie dziejów kultury pozwoliło stwierdzić, że postęp w jej dziedzinie jest raczej wyjątkiem, że przejawia się tylko w stosunkowo krótkich okresach i tylko w niektórych składnikach kultury. Prawdą jest mianowicie, że mieliśmy, poczynając od XVII wieku, wspaniały rozwój nauk przyrodniczych i opartych na nich technologii. Zwłaszcza wyniki tych ostatnich są imponujące. Ale nie ma w dziejach, o ile wiadomo, żadnego postępu moralnego w ludzkości. Dokładniej mówiąc, w ramach jednego okresu, jednej cywilizacji, mamy często postęp. Na przykład oczywisty jest postęp w starożytnym Egipcie od czasów panowania Hyksosów do XVIII dynastii. Ale po postępie moralnym następuje z reguły cofnięcie się. Aby zostać przy przykładzie Egiptu, stanowisko kobiety było w Nowym Państwie (XVI-XIV wiek przed Chrystusem) lepsze, niż jest obecnie w Szwajcarii. Otóż w tym samym Egipcie panuje dziś islam, według którego kobieta nie ma ponoć nawet duszy. Nazywać to postępowe - wolne żarty. Skądinąd przeżyliśmy w XX wieku zbrodnie na olbrzymią skalę, w postaci masowych mordów dokonanych w okrutnych obozach niemieckich i rosyjskich - prawdziwe ludobójstwa, jakich od dawna, przynajmniej w Europie, nie znaliśmy. Mówić o stałym postępie moralnym ludzkości jest więc zabobonem.

Podobnie jest bodaj i z kilkoma innymi dziedzinami. Nie jest np. wcale oczywiste, by obecnie istniejące formy ustrojowe były o tyle lepsze od starożytnych, jak to się tak często sądzi. Faktem jest, że mniej więcej 4/5 krajów świata rządzonych jest przez mniej lub bardziej okrutnych kacyków, gorzej niż to czynili dawni faraonowie albo rzymscy cesarze. Coś podobnego można bodaj powiedzieć także o nauce czystej i sztuce. Jedno jest pewne: zaznaliśmy ostatnio - od mniej więcej XVII wieku - znacznego postępu w technikach. Tak np. wynaleziono nową technikę zapisywania melodii (stąd powstać mogły wielkie opery, oratoria itp., których dawniej nie było). Powstały nowe techniki w budownictwie (beton), umożliwiające nowe formy architektoniczne. Nawet w logice zastosowanie techniki formalistycznej pozwoliło na znaczny postęp. Ale kiedy się zapytamy, czy malarz nowoczesny, dlatego że dysponuje lepszymi technikami, jest lepszym malarzem niż Michał Anioł, albo Frege większym logikiem niż Diodoros z Kronos, odpowiedź brzmi, że nie wiemy. Nie jest w każdym razie oczywiste, by zaszedł pod tym względem - jeśli chodzi o rzeczy istotne - jakkolwiek postęp.

Wynika z tego, że twierdzenie o istnieniu stałego, ogólnego postępu ludzkości jest 1. najzupełniej gołosłowne, 2. sprzeczne ze znanymi faktami. A że chodzi o sprawy należące do dziedziny nauki, o których chce się rozstrzygać a priori, mamy do czynienia z typowym zabobonem. Prawda, że pewien ograniczony postęp jest możliwy i u jednostek i w narodach. O taki postęp należy więc zabiegać. Ale powyżej opisane “postępowe” stanowisko jest zabobonem.

POZYTYWIZM

Zabobonna filozofia wynaleziona w czasach nowożytnych przez filozofa francuskiego A. Comte’a. Według niej tylko nauki “pozytywne”, tj. przyrodnicze, mogą nam dać odpowiedź na wszystkie pytania, jakie można sobie rozsądnie stawiać. Wszystko inne jest zabobonem. W nowszej postaci (neopozytywizm) wszystko inne jest bezsensu, tj. bełkotem. Pozytywizm łączy się zwykle także z wierzeniem, że tylko poznanie zmysłowe ma jakąkolwiek wartość (Comte przeczy nawet naukowości psychologii). Jak słusznie zauważył N. Hartmann, filozofię tę należałoby nazwać nie pozytywizmem, ale negatywizmem, jako że jej istotą jest negacja wszelkiego innego poznania ludzkiego. Postęp, który był nadzwyczaj rozpowszechniony w XIX wieku, jest nim jeszcze w niektórych kołach naukowców, ale ostatnio stracił na znaczeniu pod wpływem jeszcze radykalniejszego zabobonu, mianowicie sceptycyzmu.

Że pozytywizm jest zabobonem wynika z prostego faktu, iż metoda nauk przyrodniczych nie nadaje się w ogóle do rozwiązywania wielu zagadnień. Takimi są np. zagadnienia moralne, jako że nauki mogą mówić tylko o tym, co jest, a nie o tym co ma być. Podobnie nie są dostępne metodzie nauk przyrodniczych zagadnienia ściśle filozoficzne. Na przykład psycholog-przyrodnik może wprawdzie odpowiedzieć na pytanie, jaki jest przebieg i wzajemna zależność zjawisk psychicznych u człowieka, ale nie na pytanie, czym jest dusza, czy jest, czy nie jest rzeczą itp. Naukowiec nie może też, jako taki, nawet zdać sprawy z wartości logicznej jego własnej metody - np. odpowiedzieć na pytanie, czy nauki przyrodnicze mogą osiągnąć jakąkolwiek pewność albo przynajmniej stopień prawdopodobieństwa - te zagadnienia przekraczają granice i możliwości nauk szczegółowych i należą do filozofii. Wreszcie niepodobna za pomocą metody przyrodniczej odpowiedzieć na pytania egzystencjalne, bo ta metoda nadaje się wyłącznie do badania zjawisk wewnątrzświatowych, podczas gdy problemy egzystencjalne leżą, że się tak wyrazimy, na kraju świata, nie w świecie.

Zwolennicy pozytywizmu odpowiadają, że te pytania nie mają sensu, że należą więc wyłącznie do dziedziny uczuć i tym podobnych. Ale to jest dziwnie zabobonne i najzupełniej gołosłowne twierdzenie. Dlaczegoż byśmy nie mogli pytać się na serio, czy metoda nauk przyrodniczych daje pewność czy nie? Dlaczego zagadnienia stosunku duszy do ciała miałyby być zakazane? Na to obrońcy pozytywizmu nie mają odpowiedzi. Wydali dekret, że tak ma być, a nie inaczej. Ale taki dekret jest właśnie zabobonem.

Powody powodzenia pozytywizmu są rozliczne. Najważniejszym jest bodaj urok, jaki wywierały na ludzi w XIX wieku i jeszcze w XX wieku, przed drugą wojną światową wielkie wyniki nauk przyrodniczych i opartej na nich techniki. Od stwierdzenia znakomitości tych wyników do zabobonu głoszącego, że tylko metoda nauk przyrodniczych jest człowiekowi dostępna, był tylko jeden krok. Inną przyczyną pozytywizmu był światopogląd oświecenia. Wreszcie wypada przyznać, że wiele zawinili pod tym względem filozofowie syntetyczni, którzy, poczynawszy od XVI wieku, uprawiali nienaukową filozofię. Wielu ludziom wydawało się wówczas (m.in. na skutek zupełnej nieznajomości dawniejszej filozofii), że mamy wybór tylko między bajaniami tych filozofów a pozytywizmem. W rzeczywistości istnieje jednak obok nauk przyrodniczych i obok zabobonnej filozofii syntetycznej, filozofia naukowa, zwana dzisiaj analityczną. W jej świetle pozytywizm jest zabobonem.

PRAWDA WZGLĘDNA

Twierdzenie, że każda prawda jest względna, tak jak mówienie o “mojej prawdzie” itp. jest zabobonem. W rzeczywistości żadna prawda nie jest względna, a mowa o mojej prawdzie jest bełkotem. Mówimy bowiem, że dane zdanie jest prawdziwe dokładnie wtedy, kiedy to, co ono znaczy, jest tak, jak ono znaczy. Np. zdanie “Grzmi teraz w Krakowie” posiada prawdę, jest prawdziwe, dokładnie o tyle, o ile w Krakowie rzeczywiście teraz grzmi. Jest prawdziwe względnie fałszywe całkiem niezależnie od tego, co ja albo ktokolwiek inny o

owym grzmocie w Krakowie wie i sądzi.

Ten zabobon jest wynikiem pomieszania dwóch całkiem różnych rzeczy, z jednej strony prawdy, z drugiej naszej wiedzy o tej prawdzie. Jest bowiem tak, że ludzka wiedza o prawdziwości zdań jest zawsze ludzka, to jest zależna od ludzkich podmiotów, jest więc - w tym słowa znaczeniu - zawsze względna. Natomiast sama prawda zdania nie ma z tą wiedzą nic wspólnego: zdanie jest prawdziwe albo fałszywe całkiem niezależnie od tego, czy ktoś tę prawdziwość względnie fałszywość zna czy nie zna.

W naszym przykładzie, zakładając, że w tej chwili rzeczywiście grzmi w Krakowie, może doskonale się zdarzyć, że jeden człowiek, np. Jan, wie, że tak jest, a inny, np. Karol, nie wie i sądzi nawet, że nie grzmi teraz w Krakowie. Wówczas Jan wie, że odnośne zdanie - "Grzmi teraz w Krakowie" - jest prawdziwe, a Karol tego nie wie. Ich wiedza jest więc, jak powiedziano, zależna od tego, czyją jest wiedzą: inaczej mówiąc, jest względna. Ale prawdziwość czy fałszywość tego zdania nie jest od tego zależna. Nawet gdyby nikt nie wiedział, że grzmi teraz w Krakowie, to gdyby tak rzeczywiście było, nasze zdanie byłoby bezwzględnie prawdziwe, niezależnie od tego, co Jan i Karol o nim wiedzą. Nawet takie zdanie jak "Liczba gwiazd w drodze mlecznej jest podzielna przez 17", o których nikt nie wie, czy są prawdziwe, są prawdziwe albo fałszywe.

Mowa o "względnej" albo "mojej" prawdzie jest więc bełkotem w ścisłym tego słowa znaczeniu, podobnie, jak bełkotem jest powiedzenie "Wisła płynie względnie przez Polskę". Aby uniknąć bełkotu, wyznawca tego zabobonu musi przyjąć, że prawdy dostępnej dla nas nie ma, a więc przyjąć stanowisko sceptycyzmu, który jest innym zabobonem.

Do tej samej "względności" dadzą się sprowadzić inne rzekome pojęcia prawdy, np. pojęcie pragmatyczne, dialektyczne i tym podobne. Wszystkie te zabobony powołują się na pewne trudności techniczne, w zasadzie jednak wynikają ze sceptycznej postawy człowieka, który wątpi w możliwość poznania czegokolwiek. Owe trudności techniczne są pozorne. Na przykład mówi się, że powiedzenie "grzmi teraz w Krakowie" może być prawdziwe dziś, ale będzie fałszywe jutro, kiedy w Krakowie nie będzie grzmiało. Mówi się także, że np. zdanie "pada" jest prawdziwe we Fryburgu, ale fałszywe w Tarnowie, kiedy pada w pierwszym mieście, a słońce świeci w drugim.

Są to jednak nieporozumienia: wystarczy wspomniane zdania uściślić, powiedzieć np., że przez "teraz" rozumiemy 1 lipca 1987 roku, godzinę 10 i 15 minut wieczorem, aby usunąć ową rzekomą względność.

Prawda jest bezwzględna albo jej nie ma. Twierdzenie, że jej nie ma, jest zabobonem.

PROLETARIAT

Proletariat jest literalnie klasą ludzi, którzy nie posiadają niczego prócz dzieci (łacińskie proles). W czasach Marksa proletariat przemysłowy był rzeczywiście wielką klasą nędzarzy. Obecnie proletariusze stanowią tylko niewielki odsetek ludności. Z pojęciem proletariatu związanych jest w marksizmie kilka zabobonów.

1. Twierdzi się, że proletariat jest klasą robotniczą. Ale równocześnie zalicza się do proletariatu urzędników w krajach socjalistycznych. Zarazem twierdzenie, że proletariusze są ludźmi, którzy niczego nie posiadają i stają się coraz nędzniejsi, jest oczywistym fałszem: większość robotników w krajach uprzemysłowionych cieszy się stale rosnącym dobrobytem.
2. Zgodnie z innym zabobonem marksistowskim, proletariat jest "klasą postępową", nosicielem nadziei ludzkości, jest znacznie szlachetniejszy od innych, lepiej rozumie dzieje itd., itd. Wszystko to są zabobony. Badania doświadczone wykazały, że do proletariatu należy zastosować wszystko to, co wiemy o ludzi. Wiara w jego wyższość jest zabobonem.
3. Wreszcie zabobonem jest twierdzenie, że partia komunistyczna jest partią proletariatu. W rzeczywistości ta partia była niemal zawsze prowadzona, a nieraz w większości złożona z intelektualistów, tj. ludzi, którzy nigdy

robotnikami nie byli. Stąd w wielu krajach autentyczni robotnicy buntowali się nieraz przeciw rzekomym rządóm proletariatu, które w rzeczywistości były i są rządami grupy intelektualistów i urzędników.

PSYCHOANALIZA

Freud, twórca psychoanalizy, ma wielkie zasługi w zwalczaniu dwóch niebezpiecznych zabobonów: materializmu, przeczącego istnieniu duszy i pozytywizmu, odmawiającego psychologom prawa do mówienia o przedmiotach leżących poza doświadczeniem (tzw. pojęciach teoretycznych). Psychoanaliza okazywała się także nieraz, w rękach dobrych znawców, pożyteczną metodą terapeutyczną. Ale i sam Freud i zwłaszcza jego następcy zrobili z psychoanalizy coś w rodzaju wszystko ogarniającego światopoglądu. Chodzi przy tym przede wszystkim o dwa oczywiste błędy. Z jednej strony psychoanaliza postępuje tak, jak gdyby człowiek był tylko duszą, jak gdyby nie miał ciała i to ciało nie było istotnym składnikiem jego istoty, co jest nie tylko błędem, ale i zabobonem. Z drugiej strony w samej psychice człowieka Freud i jego następcy usiłowali wszystko sprowadzić do jednej grupy przeżyć względnie motywów, Freud do płciowych, Adler do społecznych itd. zarazem samo uważanie psychoanalizy za “światopogląd naukowy” jest dalszym zabobonem, bo takiego światopoglądu nie ma i być nie może.

PSYCHOLOGIZM

Zabobon polegający na sprowadzaniu logiki, a nieraz także innych nauk, do psychologii. Zgodnie z nim, przedmiotami tych nauk są zjawiska zachodzące w psychice ludzkiej. Tak więc matematyk bada nie liczby, ale wyobrażenia liczb w swojej głowie. Dwaj zoolodzy, dyskutujący o właściwościach krokodyli, mówią nie o tych bydlętach, ale o wyobrażeniach krokodyli w ich głowach itd. Podłożem psychologizmu jest ślepotą na istnienie bytów idealnych, jakimi są np. liczby.

Psychologizm, bardzo rozpowszechniony pod koniec XIX wieku, został przewyżniony przez większość filozofów XX stulecia (Frege, Moore, Husserl).

RACJONALIZM

Wypada rozróżnić co najmniej dwa znaczenia nazwy racjonalizm, szerokie i węższe, oświeceniowe. Racjonalizm w szerokim słowa znaczeniu nie jest zabobonem; jest nim nawet jego przeciwieństwo, irracjonalizm. Tak rozumiany racjonalizm to po prostu postulat, żądanie, aby człowiek postępował zawsze rozsądnie, zarówno w wyborze zdań, które uznaje za prawdziwe, jak i w decyzjach dotyczących jego działalności. A “rozsądnie” znaczy tu tyle co “spójnie”, “w sposób niesprzeczny” i zarazem w “sposób zgodny z przyjętymi w danej dziedzinie dyrektywami”. Mówimy więc, że człowiek, który chce się udać z Krakowa do Zurychu, postąpi racjonalnie, jeśli wybierze drogę na Wiedeń, a postąpiłby nieracjonalnie, nierozsądnie, gdyby jechał do Gdańska, bo ten ostatni wybór stoi w sprzeczności z jego celem.

Natomiast w węższym, oświeceniowym słowa znaczeniu, racjonalizm jest zabobonem. Polega bowiem na twierdzeniu, że rozum, tj. doświadczenie i wnioskowanie wystarczają, aby znaleźć odpowiedź na wszystkie pytania, jakie człowiek może sobie postawić. W tym znaczeniu racjonalizm odrzuca zarówno autorytet, jak i wiarę. Że taki racjonalizm jest zabobonem, wynika z faktu, że tzw. rozum nie może sam dać odpowiedzi na pytania dotyczące moralności, na zagadnienia egzystencjalne, i że światopogląd racjonalny w tym znaczeniu słowa nie jest możliwy.

Racjonalizm w tym węższym znaczeniu jest składnikiem trzech innych zabobonów. Połączony z wiarą w postęp, stanowi treść filozofii oświecenia, gdy zacieśnia znaczenie nazwy “rozum” do metody nauk przyrodniczych, stanowi pozytywizm, a ten połączony z wiarą w pewność wyników naukowych, staje się scjentyzmem.

Racjonalizm stracił obecnie wiele na znaczeniu, do tego stopnia, że przeciwny mu zabobon irracjonalizmu jest, zdaje się, znacznie bardziej wpływowy.

RASIZM

Istnieją dwa rasistowskie i dwa antyrasistowskie zabobony. Najbardziej znany to mniemanie, że nie tylko istnieją różne rasy ludzkie, wyższe i niższe (co jest prawdopodobnie faktem), ale także, że wiemy, która z nich jest wyższa, a która niższa (co jest głupstwem, bo niczego takiego nie wiemy). Inny zabobon, połączony z pierwszym, u Niemców w latach trzydziestych i następnych twierdził, że najlepsza jest rasa nordycka i że Niemcy są właśnie owymi nordykami. Tymczasem wiadomo, że odsetek nordyków wśród Niemców jest niewielki, a nawet niższy niż u Żydów polskich. Humorystyczny, ale nader trafny wyraz zabobonności tego ostatniego wierzenia daje ukuty około roku 1935 dowcip, że doskonały Niemiec powinien być blondynem jak czarnowłosa Hitler, piękny jak notorycznie szpetny Goebbels, smukły jak otyły Göring i nazywać się jak teoretyk hitleryzmu Rosenberg. Pierwszy zabobon, przeciwny powyższemu to wierzenie, że nie ma ras ludzkich albo że nie ma między nimi żadnej różnicy. Drugi nazywa rasizmem wszelką niechęć do cudzoziemców, nawet, kiedy należą do tej samej rasy co my, np. niechęć Szwajcarów do Włochów, a nawet wszelki patriotyzm. Prawdą jest, że istnieją całkiem oczywiście różne rasy ludzkie, aczkolwiek nie te, które ludzie sobie często wyobrażają. Tak np. nie istnieje rasa biała, ale znamy kilka ras o białej skórze. Podobnie nie istnieje żadna rasa czarna i wśród ludzi o czarnym zabarwieniu skóry istnieją rasy należące do najpiękniejszych jakie znamy (niektórzy Zulusi), a obok nich rasy prawdziwie szpetne z estetycznego punktu widzenia. Ale z tego, że rasy ludzkie istnieją nie wynika jeszcze wcale, abyśmy wiele o nich wiedzieli. Wiemy nawet tym mniej, że gorliwi zwolennicy antyrasizmu utrudnili, a nieraz nawet uniemożliwili po drugiej wojnie światowej wszelkie badania nad rasami ludzkimi. Nie wiemy nawet, jak rasę porządnie zdefiniować, podobno grupy krwi nie pokrywają się z morfologicznymi. Tym mniej wiemy, która rasa jest wyższa, a która niższa. Pewnym jest natomiast, że różne twierdzenia rasistów są czystym zabobonem. Tak np. opowiadania o jakiejś "rasie żydowskiej", której w ogóle nie ma, jak wykazały przedwojenne badania polskich antropologów. Innym zabobonem jest np. wierzenie, że Polacy i Niemcy należą do dwóch różnych ras, podczas gdy znaczny odsetek Niemców nosi polskie nazwiska (dwaj przywódcy rewanżystów niemieckich nazywają się Hupka i Czaja) i odwrotnie, wielu Polaków niemieckie.

Mimo to Niemcy dali się, w latach trzydziestych, tak dalece unieść tym zabobonom, że w ich imieniu popełnili mordy na milionach ludzi: Żydach, ale także Polakach, Cyganach i innych. Rasizm jest też dobrym przykładem tego, co może z zabobonu wynikać, jeśli się go na czas nie zwalczy.

Obecnie rasizm panuje w niektórych krajach zacofanych (zwłaszcza afrykańskich), ale gdzie indziej stracił popularność. Szerzą się za to dwa antyrasistowskie zabobony: przeczenie, by istniały rasy ludzkie i utożsamianie ksenofobii (niechęci do cudzoziemców) a nawet patriotyzmu z rasizmem. Doszło do tego, że każdy kto ośmiela się mówić, że woli rodaka od obcego, jest nazywany rasistą i potępiany jako taki. Że chodzi o zabobon powinno być jasne.

Rasizm jest znamiennym zabobonem także dlatego, że bardzo trudno odkryć jakąś realną potrzebę, która stanowiłaby jego podłoże, jak to jest zwykle z innymi zabobonami. Wydaje się, że rasizm jest tworem literatów i polityków, którzy go wymyślili jako podporę dla swojego nacjonalizmu, i że poza nim stoi zawsze zabobon nacjonalistyczny. Natomiast podłoże antyrasistowskich zabobonów jest inne: jest nim mianowicie zabobon humanistyczny, według którego człowiek byłby tak dalece różny od zwierząt, że nie podlegałby prawom przyrody.

REINKARNACJA

Zawleczony z Indii zabobon, według którego dusza człowieka po jego śmierci wciela się w różne zwierzęta, w innych ludzi itd. To wierzenie zakłada, że dusza ludzka jest rzeczą, jakimś kawałkiem, podobnym do kawałka drewna, które może przechodzić z jednego ludzkiego ciała do innego. Naprawdę jest tak, że dusza nie jest rzeczą, nie jest kawałkiem, ale po prostu jedną z treści danego ciała, a więc będąc tą duszą, należy do tego ciała i do żadnego innego. Można sobie wprawdzie pomyśleć, że dusza istnieje nadal po śmierci człowieka (patrz nieśmiertelność), bo nie ma w tym sprzeczności, natomiast pojęcie duszy przechodzącej z jednego ciała do drugiego jest sprzeczne i zatem zabobonne. Jest rzeczą doprawdy kompromitującą, że tylu Europejczyków i Amerykanów pada ofiarą tego zabobonu. Według niedawnej ankiety La Croix 29% Francuzów wierzy w reinkarnację.

RELATYWIZM

Zabobon wyrażający się w powiedzeniu “wszystko jest względne (relatywne)”. Istotą relatywizmu jest uogólnienie teorii względności, dotyczącej zdań o ruchu ciał, na wszystkie zdania bez wyjątku. Teoria względności uczy m.in., że zdanie “A jest w ruchu” znaczy właściwie tyle co “A. jest w ruchu z punktu widzenia C”. Na przykład zdanie “butelka na stole w wagonie restauracyjnym jest w ruchu” znaczy: w ruchu z punktu widzenia człowieka stojącego na stacji, ale nie z punktu widzenia pasażera siedzącego w wagonie restauracyjnym. Relatywizm uogólnia to twierdzenie i powiada, że każde zdanie mówiące, że “A jest B” znaczy tyle co “A jest B z punktu widzenia / ze stanowiska C”. Na przykład zdanie “Warszawa leży nad Wisłą” znaczy tyle, co zdanie “Warszawa leży nad Wisłą z punktu widzenia Karola”, ale być może nie leży z punktu widzenia Ludwika. Albo “Olga śpi”, znaczy tyle co “Olga śpi z punktu widzenia Małgorzaty”, ale być może “Olga nie śpi z punktu widzenia Natalii”.

Tak pojęty relatywizm jest zabobonem, jako że choć bardzo wiele zdań jest względnych, niektóre całkiem oczywiście nie są względne. W szczególności zdanie “prawda jest względna” jest bezwzględnym fałszem, o ile w ogóle ma sens, bo zdanie P jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, kiedy to co P znaczy, jest faktem, i to bez względu na ludzi, którzy o tym wiedzą albo nie wiedzą.

Relatywizm jest w gruncie rzeczy tylko wytworniejszą postacią sceptycyzmu. Powodem jego popularności jest rozkład społeczny, utrata zaufania do zdrowego rozsądku i stąd przyjmowanie zabobonów z nim sprzecznych.

RELIGIA

Religii w ogóle, podobnie jak jarzyny, zdefiniować niepodobna. Na ogół nazywa się jednak w Europie religiami tzw. wielkie religie albo “religie książki”, tj. brahmanizm, buddyzm, mozaizm, chrześcijaństwo, islam. O tych i tylko tych religiach jest tutaj mowa. Z religią łączy się wiele zabobonów, których ofiarą padają zarówno ludzie wierzący, jak - i to znacznie częściej - niewierzący. Rzecz ciekawa, że podczas gdy często mówi się o zabobonach religijnych (co w pewnych okolicznościach jest samo zabobonem), rzadko kiedy ludzie zdają sobie sprawę, ile zabobonów szerzy się, gdy mowa o religii. Aby zrozumieć charakter tych zabobonów, wypada przypomnieć przede wszystkim, że religia jest pod kilkoma względami nadzwyczaj złożonym zespołem zjawisk. I tak w każdej religii występują najpierw pewne sposoby zachowania (np. obrzędy), po drugie pewna mowa (mowa religijna, sakralna), po trzecie pewne typowe postawy uczuciowe (“uczucia religijne”), wreszcie zespół pewnych poglądów (credo). Ten ostatni stanowi, jak się zdaje, ośrodek i podstawę całości zjawiska.

Skądinąd można i należy odróżnić w religii 1. pewną postawę wobec świętości (Boga itp.), tj. wobec wartości zwanych numenalnymi; 2. pewną odpowiedź na zagadnienia egzystencjalne (o sens ludzkiego życia, śmierci i cierpienia itd.); 3. pewien kodeks przepisów (przykazań) moralnych; 4. pewien pogląd na świat, tj. zbiór twierdzeń wyjaśniających np. pochodzenie świata itp.

1. Najbardziej rozpowszechnionym zabobonem, jaki tutaj spotykamy - i to zarówno u wierzących jak i (zwłaszcza) u niewierzących - jest pomieszanie religii z magią. Że jest to zabobon powinno być jasne, bo postawa religijna (poczucie zależności od numenu) jest przeciwieństwem postawy magicznej (która chciałaby Bóstwu rozkazywać). Jak to się dzieje, że ludzie nawet wysoko stojący pod względem religijnym popadają czasem w ten zabobon, trudno sobie wytłumaczyć, ale podobne zjawiska obserwujemy (niestety) także u pewnych uczonych. Że to jest jednak zabobon, powinno być jasne.

2. Pokrewny, ale nie całkiem identyczny z pierwszym jest zabobon robiący z religii rodzaj techniki. Tak np. ludzie religijni stosują różne obrzędy, aby uniknąć pioruna. Ich obrzędy odgrywają taką samą rolę jak piorunochrony, są więc rodzajem zabobonnej techniki. Ten pogląd odpowiada co prawda rozpowszechnionej praktyce wielu wierzących, ale jest przecież sfałszowaniem istoty religii, która, jeśli jest autentyczna, polega przede wszystkim na osobistym stosunku zaufania do numenu. Modlitwa autentycznie religijna kończy się zawsze słowami Chrystusa w Ogrójcu: “Ale niech się Twoja wola dzieje, nie moja”.

3. Inne zabobony polegają na sprowadzaniu religii do jednego tylko z jej składników. Bardzo rozpowszechniony jest u przedstawicieli oświecenia (a wskutek tego także u wyznawców marksizmu) zabobon,

według którego religia byłaby po prostu zbiorem poglądów, twierdzeń, podczas gdy ona zawiera prócz nich także wiele innych składników. Dochodzi do tego inny jeszcze zabobon, a mianowicie wyobrażenie, że twierdzenia religijne są, podobnie jak twierdzenia nauki, sprawdzalne, że więc religia z nią konkuruje. Naprawdę żadne twierdzenie autentycznej religii nie jest naukowo sprawdzalne, bo chodzi bez wyjątku o sprawy egzystencjalne, moralne albo pozaświatowe. Sprowadzaniem religii do jednego z jej składników jest także emocjonalizm religijny, który twierdzi, że religia jest tylko zespołem uczuć. Jest to zabobon obrażający ludzi religijnych, jako że nie ma religii bez jakiegoś credo, to jest bez twierdzeń, żadna religia więc nie jest tylko zespołem uczuć.

4. Zabobonem jest także mniemanie, którego ofiarą padali często ludzie religijni, że religia i jej przedstawiciele mogą się wypowiadać o faktach należących do dziedziny nauki. Jest to zabobon. Jego odrzuceniu dał piękny wyraz Galileusz, kiedy pisał: "Pismo Święte uczy nas, jak się dostać do nieba, a nie jak niebo się obraca". Ale zawierając także kodeks moralny, religia z natury rzeczy wypowiada się także o tym, jakim powinno być zachowanie się ludzi, co nie jest zabobonem.

5. Teoria religii głoszona przez zwolenników marksizmu jest zbiorem kilku zabobonów. Zawiera najpierw trzeci wyżej wspomniany zabobon (pojmowanie religii jako zespołu zdań i niczego więcej), a poza tym dwa własne twierdzenia, nie występujące gdzie indziej. 1. Marksisci twierdzą, że przyczyną religii jest strach przed siłami przyrody i społecznymi. Jest to o tyle prawdą, że kiedy trwoga, to do Boga, że jednym z motywów nawrócenia bywa strach. Ale w bardzo wielu innych wypadkach motywy są całkiem inne. Chodzi przede wszystkim o to, że religia daje odpowiedź nie na zagadnienia wewnątrzświatowe, ale egzystencjalne (sens życia, śmierci itd.); poza tym w każdej wyższej religii motywem dominującym nie jest obawa, ale jej przeciwieństwo, zaufanie do Stwórcy itp. 2. Marksisci mniemają dalej, że religia jest "nadbudową społecznego wyzysku", "opium dla ludu", tak że z usunięciem tego wyzysku religia powinna zniknąć. I to jest zabobonem. Religia bynajmniej nie znikła w krajach, gdzie według marksistów nie ma wyzysku (np. w Polsce). Sama teoria jest zresztą niezmiernie jednostronną interpretacją potrzeb człowieka i religii, interpretacją wynikającą z ekonomizmu marksistowskiego.

REWOLUCJA

Dosłownie tyle co przewrót, ale rewolucja oznacza nie każdy przewrót, lecz tylko przewrót zbrojny, mający na celu zdobycie władzy. Z tej dziedziny przeniesiono słowo do innych i mówi się np. o rewolucji w fizyce czy w sporcie. Rewolucja może być nieraz nie tylko moralnie dozwolona, ale może być też obowiązkiem, a mianowicie gdy się ją prowadzi przeciw uzurpatorowi, który bezprawnie władzę zagarnął albo przeciw tyranowi, który ją niesprawiedliwie wykonuje. Jest jednak zabobonem wierzenie, że postęp w społeczeństwie możliwy jest tylko przez rewolucję. Naprawdę jest tak, że rewolucja jest niemal zawsze bardzo kosztowna pod każdym względem, powoduje ogrom ludzkiego cierpienia i zniszczeń; kto więc chce ich uniknąć, powinien rewolucji, o ile możność, unikać. Wiara w nią, jako jedyny motor postępu jest zabobonem.

ROZUM

Nazwa rozum ma co najmniej trzy różne znaczenia. W pierwszym znaczy tyle co rozsądek i jest przeciwieństwem bezrozumu, głupstwa. W drugim rozum to tyle, co umiejętność wnioskowania, wyciągania wniosków. W tym drugim znaczeniu rozum jest przeciwieństwem bezpośredniego doświadczenia przedmiotu, intuicji. Wreszcie w trzecim (oświeceniowym) znaczeniu słowa "poznać za pomocą rozumu" to tyle, co "poznać za pomocą doświadczenia i opartego na nim wnioskowania", z wykluczeniem autorytetu i wiary.

Rozumu w drugim znaczeniu dotyczy zabobon wymyślony przez Niemców, którzy mniej więcej od dwóch wieków (Kant) odróżniają dwa rozумы: jeden zwany Verstand, mający zastosowanie w naukach szczegółowych oraz w życiu codziennym, drugi, który zowią Vernunft, który ma być rozumem w pełnym i głębokim słowa znaczeniu. Ten rozum ma za przedmiot całość świata itp., jest więc władzą typowo "filozoficzną". Ten wymysł jest zabobonem: człowiek ma tylko jeden rozum, który stosuje w różnych dziedzinach, także w metafizyce. Ów rzekomo wyższy, filozoficzny rozum, Vernunft, jest wymysłem filozofów. Warto podkreślić, że inne języki nie posiadają wyrażen odpowiadających owemu zabobonemu rozumowi Niemców, w każdym razie nie posiada go język angielski, francuski, włoski ani polski.

Rozumu w trzecim znaczeniu słowa dotyczy racjonalizm w oświeceniowym słowa znaczeniu, to jest twierdzenie, że rozum może dać odpowiedź na wszystkie możliwe pytania. Z tym zabobonem łączy się nieraz ubóstwianie rozumu. W czasie rewolucji francuskiej ustanowiono oficjalny kult rozumu, reprezentowanego przez aktorkę, stojącą na głównym ołtarzu katedry paryskiej Notre Dame (patrz bałwochwalstwo). Zabobonny charakter tego wierzenia jest oczywisty.

RÓWNOŚĆ

Ludzie są oczywiście nierówni: jedni są młodzi, inni starzy, jedni silni, inni słabi, mądrzy i głupi, szlachetni, zbrodniczy i tak dalej. Mało jest więc zabobonów tak idiotycznych jak wiara, że ludzie są równi. Jeśli ten zabobon mógł się tak rozpowszechnić, to głównie z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że przyjęcie fikcji, jakoby ludzie byli równi, okazało się pożyteczne jako podstawa demokracji, a także jako zasada prawna (równość wobec prawa). Ale każdy przytomny człowiek wie, że to jest tylko pożyteczna fikcja i nic więcej, że równość ludzi jest zabobonem.

Związany jest z nim także inny zabobon, zwany nieraz "egalitaryzmem moralnym", według którego mamy dokładnie takie same obowiązki względem wszystkich ludzi, inaczej mówiąc, wszyscy ludzie są pod tym względem równi. Jest to pogląd sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem. Mamy co prawda obowiązek pomóc każdemu człowiekowi bez wyjątku, gdy jest w potrzebie, i w tym znaczeniu można powiedzieć, że istnieje pewna równość między ludźmi. Ale kiedy nie możemy pomóc wszystkim, jest rzeczą oczywistą, że im kto jest nam bliższy, tym większe prawo ma do naszej pomocy. Tak np. własne dzieci mają pierwszeństwo przed krewnymi, ci przed sąsiadami, sąsiedzi przed innymi rodakami, rodacy przed cudzoziemcami itd. Egalitaryzm moralny, który temu przeczy, a nawet twierdzi odwrotność, że im kto od nas dalszy, tym więcej ma prawa do naszej pomocy, jest zabobonem.

SCEPTYCYZM

Zabobon polegający na tym, że się we wszystko wątpi. Według sceptycyzmu nie ma zdań prawdziwych, albo przynajmniej nie wiemy o żadnym, czy jest prawdziwe. W mniej radykalnej postaci sceptycyzm twierdzi, że nie możemy nigdy z pewnością wiedzieć, czy jakieś zdanie jest prawdziwe. Swoje wątpienie stosują sceptycy nawet do praw logicznych, np. zasady niesprzeczności, która głosi, że to samo nie może równocześnie posiadać i nie posiadać jakiejś cechy.

Sceptycyzm można uważać bądź za rodzaj dyrektywy, programu czy strategii w poznaniu, bądź za teorię dotyczącą możliwości ludzkiego poznania. W obu wypadkach łatwo jest zrozumieć, że sceptycyzm jest dziwacznym nieporozumieniem i zabobonem. Bo jeśli się go uważa za dyrektywę czy strategię, to wolno zapytać, do czego ona może służyć? Można wprawdzie zalecać każdemu, aby nie brał za dobrą monetę każdego zdania, z którym się spotka, ale badał jego uzasadnienie itd., ale to wszystko może mieć na celu tylko zorientowanie się, które zdanie jest prawdziwe. Jeśli mamy bez końca wątpić, musi nastąpić paraliż woli i wszelka działalność ludzka musi ustać (Hume). Jeśli zacznę wątpić w istnienie drzwi, przez które mógłbym wyjść z pokoju, trudno będzie ode mnie wymagać, abym z niego wyszedł. Jeśli mam wątpić w to czy krzesło, na którym zamierzam siadać się nie złamie, nie będę mógł na nim siąść. Jednym słowem sceptycyzm jako dyrektywa jest nie tylko najzupełniej nieużyteczny, ale nawet katastrofalnie szkodliwy. Mamy wszelkie podstawy, aby go odrzucić.

Jeśli natomiast uważa się sceptycyzm za teorię, to jego położenie nie jest wiele lepsze. Bo wolno sceptyka zapytać, jakże to się dzieje, że uważa najprostsze i najbardziej oczywiście prawdziwe zdania za wątpliwe, np. że ja w tej chwili siedzę albo że dwa i dwa to cztery, a równocześnie z wielką pewnością siebie wygłasza twierdzenie dotyczące nadzwyczaj złożonych spraw, a mianowicie poznania ludzkiego. A jeśli sceptyk nie jest przekonany, że jego poglądy są prawdziwe, to dlaczego je głosi? Sceptycyzm jest zabobonem.

Sceptycyzm znajduje sobie zawsze zwolenników w okresach rozkładu społecznego. Wówczas nie tylko więź społeczna ulega rozluźnieniu, ale równocześnie ludzie wyobcowani ze społeczeństwa tracą, że się tak

wyrazimy, duchowy grunt pod nogami i popadają w rozpacz, jaką jest właśnie sceptycyzm. Natomiast gdy społeczeństwo jest zdrowe i twórcze, nie spotykamy w nim zwolenników tego zabobonu.

SCHOLASTYKA

Drugi okres filozofii średniowiecznej (XI-XVI wiek). Wyrazy scholastyka i scholastyczny bywają często używane przez nefachowców w pejoratywnym znaczeniu. Takie znaczenie nadał im wiek XVIII. Analogiczny odcień miała (wówczas) np. nazwa średniowiecznej sztuki gotyk. Powtarzanie kpin i fałszów głoszonych ongiś (nie tylko w XVIII wieku, ale przede wszystkim w czasie odrodzenia) jest zabobonem świadczącym o ignorancji tego, kto go wyznaje. Zwolennicy tego zabobonu podają na przykład jako typowo scholastyczną subtelność pytanie “ile aniołów mieści się na główce od szpilki?”, podczas gdy wszyscy scholastycy bez wyjątku uważali anioły za istoty ponad-przestrzenne i takie pytanie byłoby dla nich bez sensu.

Prawdą jest, że scholastyka, zwłaszcza jej szczytowy okres (wiek XIII) należy do najświetniejszych epok myśli filozoficznej. Świetnie rozwinęła się wówczas logika, ontologia, filozofia języka, filozofia człowieka (antropologia) i inne dyscypliny filozoficzne. Wybitny historyk filozofii twierdzi, że “nigdy filozofia, rozwijając się długo i konsekwentnie w jednym kierunku, nie doszła do tak zwartego i wykończonego systemu pojęć jak w scholastyce” (Tatarkiewicz). Scholastyka była zarazem filozofią naukową, w tym sensie, że była najzupełniej bezosobista, obiektywna i racjonalna.

Upadek scholastyki pod ciosami kpiących pisarzy odrodzenia jest równoznaczny z początkiem zaiste ciemnego, “średniego” okresu między dwiema żywymi epokami myśli: scholastyczną i współczesną. Większość dorobku zdobytego w starożytności i średniowieczu została wówczas zapomniana i trzeba było doczekać się końca XIX wieku, aby filozofia mogła znowu nawiązać do scholastycznej tradycji.

Toteż używanie nazwy scholastyczny w tym znaczeniu jest zabobonem i jest za taki uważane przez wszystkich znawców przedmiotu.

SCJENTYZM

Zabobon wielce rozpowszechniony w XIX wieku i dziś jeszcze często wyznawany w krajach zacofanych, a polegający na połączeniu dwóch zabobonów: pozytywizmu i wierzenia w bezwzględną pewność, osiągalną w naukach przyrodniczych. W rzeczywistości zarówno pozytywizm, jak i wierzenie w bezwzględną pewność wyników nauk przyrodniczych są zabobonami. Jeśli chodzi o tzw. prawa (wyniki indukcji pierwszego stopnia) osiągamy w nich nieraz pewność moralną, tj. wysoki stopień prawdopodobieństwa. Ale wielkie teorie, które przedstawiają największy interes z punktu widzenia filozofii, nie są nigdy pewne nawet w tym słowa znaczeniu.

Współcześnie scjentyzm stracił wielu zwolenników i na ogół ludzie mają raczej skłonność do wpadania w zabobon przeciwny, a mianowicie w sceptycyzm. Niemniej niesiony przez partie komunistyczne i ludzi zacofanych, których nie brak jeszcze dzisiaj, scjentyzm jest nadal zabobonem niebezpiecznym.

SEKTY

Wspólnoty religijne względnie parareligijne odznaczające się tym, że ich członkowie uważają przywódcę sekty, jej guru za bezwzględny autorytet, zarówno epistemiczny jak i deontyczny. Sekty mogą powstać zarówno wewnątrz wielkich wspólnot religijnych (kościół) jak i poza nimi, ale mają zawsze ten sam charakter: wypowiedzi guru są uważane za objawienie boskie, jego rozkazy za bezwzględnie obowiązujące w sumieniu itd. Jak daleko to iść może, świadczą liczne mordy i samobójstwa dokonane przez wyznawców sekt na rozkaz guru. Sekciarstwo jest więc niebezpiecznym zabobonem.

SOCJALIZM

Ruch zwalczający nie tylko kapitalizm, ale i prywatne przedsiębiorstwa, wskutek tego wspierający wszędzie, gdzie ma wpływ, potęgę biurokracji, tj. klasy urzędniczej na niekorzyść obywateli. Aczkolwiek więc nie wszyscy zwolennicy socjalizmu są również zwolennikami komunizmu w ciasnym (marksistowskim) słowa znaczeniu i wielu spośród nich przyznaje się do ideału demokratycznego, wolnościowego i praworządnego ustroju, to w praktyce socjalizm prowadzi wszędzie, gdzie zapanował do wszechpotęgi urzędników i, co za tym

idzie, do zubożenia obywateli i ograniczenia ich wolności. W tym znaczeniu słowa socjalizm jest więc zabobonem.

Swoje powodzenie zawdzięcza on połączeniu dwóch bardzo silnych motywów: troski o biednych i upośledzonych oraz zazdrości wobec bogatych i uprzywilejowanych.

W języku komunistycznym nazywa się socjalistycznymi państwa rządzone przez partie komunistyczne, ale które nie osiągnęły jeszcze pełnego komunizmu. Różnica ma mianowicie polegać na tym, że w socjalizmie każdy otrzymuje swój udział w dochodzie społecznym w miarę swojego wkładu, natomiast w komunizmie w miarę potrzeb. Powinno być jasnym, że ten użytek słowa socjalizm nie ma wiele wspólnego z normalnym, że może uchodzić za celowo szerzony zabobon.

SOLIPSYZM

Skrajna i skrajnie zabobonna postać idealizmu teoriopoznawczego (podmiotowego). Zgodnie z nim istnieje tylko filozof przyznający się do solipsyzmu - wszyscy inni ludzie i rzeczy w świecie są tylko "ideami", wyobrażeniami w jego umyśle. Solipsyzm jest jeszcze bardziej przeciwny zdrowemu rozsądkowi niż pospolity idealizm podmiotowy - jak gdyby łatwiej było przeczyć istnieniu rzeczy aniżeli istnieniu innych ludzi. Bertrand Russell, który był filozofem zdrowego rozsądku, opowiada, że dostał kiedyś od wybitnej logiczki McCallum list, w którym pisała mu: "Jestem solipsystką i jestem pewna, że wielu ludzi podziela moje poglądy". "To powiedzenie, wychodzące spod pióra wybitnej logiczki, nieco mnie zdziwiło" - pisze Russell. Bo solipsyzm wygląda w rzeczy samej na sprzeczność: jeśli solipsysta nie wierzy w istnienie innych ludzi, to po co swój solipsyzm głosi?

SPIRYTYZM

Zabobonne wierzenie, według którego dusze zmarłych posiadają rodzaj subtelnej ciała, normalnie niewidocznego dla żyjących, ale które może być "wywołane" na seansach spirytystycznych. W przeciwieństwie do niektórych zjawisk parapsychicznych (np. podwójnego wzroku, lewitacji), które zdają się być stwierdzone naukowo, spirytyzm jest czystym zabobonem. Oczywistym powodem jego popularności jest pragnienie dowiedzenia się czegoś o bliskich zmarłych.

SPOŁECZEŃSTWO

Spółeczeństwo, gromada względnie organizacja ludzka, ma zadziwiające cechy: z jednej strony wydaje się, że go w ogóle nie ma, bo na próżno szukamy w gromadzie ludzkiej czegoś, co by istniało poza poszczególnymi ludźmi, z drugiej strony jednak społeczeństwo działa na nas i to nieraz bardzo silnie - odczuwamy czasem dotkliwie jego władzę nad jednostką ludzką.

Stąd z pojęciem społeczeństwa związane są dwa, wzajemnie sobie przeciwne zabobony: nihilizm społeczny, czyli skrajny indywidualizm, i kolektywizm.

Według nihilizmu społecznego społeczeństwa w ogóle nie ma. Gdy mówi się np., że państwo ściągą podatki, to ma się na myśli, że urzędnicy odpowiedzialni za skarb państwowy je pobierają. Gdy mówimy, że Francja wypowiedziała wojnę Niemcom, mamy na myśli, że prezydent republiki francuskiej to uczynił. Społeczeństwo byłoby więc czystą fikcją, wygodnym sposobem wyrażania się i niczym innym.

Zabobon przeciwny, kolektywizm, zakłada, że społeczeństwo nie tylko jest rzeczywistością, ale że nawet posiada rzeczywistość pełniejszą, wyższą niż jednostki, z których się składa. Zgodnie, z tym zabobonem, ludzie byłiby tylko częściami - "momentami", jak mówił Hegel - wielkiej całości, dokładnie tak, jak powiedzmy ręce i nogi są częścią ciała ludzkiego. Jako tacy ludzie są najzupełniej podporządkowani społeczeństwu, istnieją dla niego i nie mogą posiadać żadnych praw.

Konsekwencją indywidualizmu jest właściwie anarchizm bo jeśli społeczeństwa w ogóle nie ma, jeśli jest fikcją, jakże mogłoby posiadać jakieś prawa? Co nie jest, nie pisze się w rejestr, powiada stare polskie przysłowie - a społeczeństwa w tej teorii w ogóle nie ma. Natomiast konsekwencją kolektywizmu jest zabobon

moralny, zupełnie podporządkowujący jednostkę społeczeństwu. Prowadząc tę myśl dalej, dochodzi się do totalitaryzmu: jednostka jest tak dalece podległa społeczeństwu, że może ono i powinno regulować wszystkie szczegóły jej życia.

Oba te wierzenia wynikają z kiepskiej ontologii - a mianowicie z założenia, że w świecie istnieją tylko rzeczy i nic innego, że więc nie ma w nim ani cech, ani relacji. Jeśli się ten pogląd przyjmie, ma się wybór między dwoma tylko zabobonami - żadne inne rozwiązanie tego problemu nie jest możliwe. Bo wówczas albo powiemy, że rzeczami są poszczególni ludzie - i wtedy społeczeństwo będzie nicością, nie będzie go w ogóle, czyli przyjmiemy zabobon nihilistyczny, albo przeciwnie, powiemy, że jedyną rzeczą jest samo społeczeństwo - z czego wynika, że jednostki właściwie nie istnieją, a więc i nie mają żadnych praw.

Prawda jest inna: rzeczywistość składa się nie tylko z rzeczy. Są w świecie obok nich także rzeczywiste cechy i rzeczywiste stosunki. Otóż jeśli tak jest, można zrozumieć, że społeczeństwo jest w tym przypadku czymś więcej niż sumą wszystkich jednostek, bo zawiera te jednostki, a obok nich także realne relacje, które je łączą między sobą i ze wspólnym celem społeczeństwa.

Ponieważ jednak oba wymienione tutaj zabobony - a zwłaszcza drugi, prowadzący prostą drogą do totalitaryzmu - stały się w dziejach powodem ogromu ludzkich cierpień i nieszczęść, widać tutaj, jak dalece zabobony czysto filozoficzne - na przykład owa fałszywa ontologia, na której w ostatecznej analizie opiera się zabobon totalitarny - mogą być i są niebezpieczne.

SPRAWDZALNOŚĆ

Cecha zdań, od której zależy ich sensowność. Zasada sprawdzalności brzmi: zdanie ma sens wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje metoda pozwalająca na jego sprawdzenie. Tak np. zdanie "Moje okno jest teraz zamknięte" ma sens, bo dana jest razem z nim metoda sprawdzenia: mianowicie, jeśli spróbuję wyciągnąć rękę przez okno, napotkam na opór. Tak rozumiana zasada sprawdzalności jest analityczna i oczywista. Mówiąc "zdanie p ma sens", mamy właśnie na myśli, że p jest sprawdzalne.

Ale wokoło sprawdzalności narosło kilka zabobonów. Dziś bodaj już niepopularny, głosił, że sens zdania jest tym samym, co metoda jego sprawdzania. Że był to zabobon wynika już z tego, że aby zdanie mogło być sprawdzalne, musi już mieć (uprzednio) jakiś sens - bełkotu nikt sprawdzić nie potrafi.

Ale podczas gdy ten zabobon rychło upadł, inny okazał się znacznie trwalszy - mianowicie wierzenie, że sprawdzalność potrzebna do sensowności zdania musi być sprawdzalnością zmysłową i międzyosobową. Zmysłową - musimy móc sprawdzić zdanie, o które chodzi, wzrokiem, słuchem, dotykiem itd.; międzyosobową - przynajmniej dwoje ludzi musi być w stanie sprawdzić dane zdanie. Otóż tak pojęta sprawdzalność jest istotnie - pod warunkiem, aby ją rozumieć "z grubsza" - składnikiem metodologii nauk przyrodniczych, w których dopuszczalne są tylko zdania ustalone za pomocą obserwacji zmysłowej (a więc i międzyosobowej) oraz zdania uzasadnione z ich pomocą. Ale stosowanie tego postulatu poza dziedziną nauk przyrodniczych jest zabobonem. Np. zdanie "Ząb mnie boli" byłoby wtedy bezsensu, to jest nikt nie mógłby go zrozumieć - podczas gdy rozumiemy je wszyscy.

Nawet jednak w dziedzinie przyrodniczej zasada sprawdzalności ciasno pojęta natrafia na znaczne trudności - jest więc raczej metodologicznym ideałem, niż ściśle wiążącym postulatem. Stosowanie jej poza naukami przyrodniczymi jest zabobonem.

SPRZECZNOŚĆ

Sprzeczność zachodzi między zdaniem a jego zaprzeczeniem — na przykład między "deszcz pada" i "deszcz nie pada"; wtórnie mówimy o sprzeczności między nazwą a tą samą nazwą poprzedzoną przez negację, na przykład między "biały" a "nie-biały". Niemiecki filozof Hegel, słabo orientujący się w logice (do której teoria sprzeczności należy) pomieszał sprzeczność z przeciwieństwem. To ostatnie zachodzi nie między "biały" i "nie-biały", ale np. między "biały" i "czarny". Hegel wierzył zarazem w istnienie sprzeczności w świecie.

Jest to dziwaczny zabobon. Kto bowiem wygłasza zdania sprzeczne, ten bełkocze, niczego nie mówi. Można to wykazać w następujący sposób. Załóżmy, że ktoś się pyta: jakiego koloru jest ta krowa? Gdy ja mu mówię, że jest czerwona, moja mowa ma sens, a to dlatego, że mówiąc “ona jest czerwona”, wybieram z widma jedną barwę i tę barwę orzekam o krowie. Ale kiedy heglista powiada, że nasza krowa jest czerwona i równocześnie nie-czerwona, nie dokonuje żadnego wyboru. Tak dlatego, że “nie-czerwona” znaczy tyle co “posiadająca wszystkie barwy poza czerwoną”. Stąd “czerwona” i “nie-czerwona” znaczą całe widmo. Mówiący tak, nie mówi nic — nie dokonuje żadnego wyboru. Jego mowa jest typowym bełkotem, bezsensem. Heglowski zabobon został przejęty przez marksizm, którego zwolennicy stale mieszają np. przeciwieństwo dwóch klas ze sprzecznością rzekomo istniejącą między nimi i opowiadają historyjki o sprzecznościach tkwiących w istocie rzeczy”, co jest bełkotem.

ŚMIERĆ

Nic dziwnego, że śmierć, wydarzenie tak ważne dla każdego człowieka, otoczone jest całą chmurą dziwnych zabobonów. Jedne z nich zostały zawleczone ze starożytności - tak na przykład niejeden zabobon staroegipski - inne natomiast są wymysłem całkiem nowoczesnych filozofów, a mianowicie egzystencjalistów, z których niektórzy zasługują na miano filozofów śmierci.

Aby zacząć od tych ostatnich, wspomniani filozofowie zaczynają zwykle od odróżnienia strachu od trwogi. Strach ma być, powiadają, obawą przed czymś, na przykład przed złym psem - natomiast trwoga jest obawą przed nicością, zatem przed niczym. Dokonawszy tego rozróżnienia, oddają się z lubością opisowi owej trwogi: jak to grunt zdaje się usuwać zatrważonemu spod nóg, jak młodości go ogarniają i tak dalej, i tak dalej. Już to jest zabobonem, w dodatku z kilku względów. Najpierw dlatego, że trwoga jest zjawiskiem dobrze znanym psychiatrom, a więc naukowcom wyspecjalizowanym w tej dziedzinie; filozofowie jako tacy nie mają nic do powiedzenia o niej. Rzecz zresztą uderzająca, że jedyny lekarz psychiatra między egzystencjalistami, Jaspers, nie padł ofiarą tego zabobonu: on wiedział, że chodzi o zjawisko chorobowe, nie należące do dziedziny filozofii. Po drugie chodzi o zabobon dlatego, że jeśli pominiemy stany chorobowe, obawa przed śmiercią nie różni się zasadniczo od innego strachu. Po trzecie mamy do czynienia z zabobonem dlatego, że kto śmierci naprawdę zajrzał w oczy (jak większość ludzi z pokolenia piszącego te słowa) - ten wie, że w chwili, gdy życie jest zagrożone, człowiek boi się przede wszystkim nie samej śmierci, ale ran, cierpienia itd.

Ale główny zabobon szerzony przez filozofów śmierci to przesadny nacisk położony na myśl o śmierci. Człowiek “autentyczny”, powiadają, powinien żyć stale z myślą o śmierci. Kto tak żyć nie potrafi, ten nie jest “autentycznym” człowiekiem, żyje w zakłamaniu. Że mamy do czynienia z zabobonem powinno być jasne, jako że kto by chciał żyć według tych przykazań, doszedłby do paraliżu woli. Na próżno słyszymy u tych samych filozofów przydługie kazania o konieczności bohaterskiego czynu. Bo według ich nauki życie jest życiem dla śmierci, a śmierć odbiera życiu i wszystkiemu co czynimy wszelki sens, tym bardziej, że ci sami filozofowie śmierci przeczą równocześnie nieśmiertelności duszy. Owe nawoływania do czynu są mianowicie u nich najzupełniej gołosłowne. Dlaczegoż miałbym się wyęzgać, pracować, walczyć, skoro to wszystko i tak nie ma sensu? Tutaj widać, że chodzi o naprawdę groźny zabobon, o rodzaj radykalnego sceptycyzmu praktycznego.

U jego podłoża leży podwójny błąd w analizie pojęcia sensu życia. Filozofowie śmierci twierdzą, że życie człowieka ma sens wtedy i tylko wtedy, gdy dąży się do czegoś, i że stanowi jeden jedyny łańcuch dążeń, wzajemnie sobie podporządkowanych. A że ten łańcuch jest przerywany przez śmierć, nic nie ma sensu. Otóż oba założenia są fałszywe: życie nie jest jednym szeregiem dążeń i celów, ale wiązką różnych łańcuszków. I to samo życie ma sens nie tylko, gdy człowiek do czegoś dąży, ale także gdy czegoś zażywa, np. słońca albo zadowolenia z dokonanego czynu.

Tyle o zabobonach szerzonych przez niektórych egzystencjalistów. Obok nich rozpowszechnione są nadal starożytne zabobony, niesione w wielkiej mierze przez sztukę, a w niektórych okresach (jak późne średniowiecze) przez religię. Jednym z tych, doprawdy, kompromitujących wierzeń jest pojmowanie śmierci na kształt “kostuchy”, jakiejś straszliwej istoty, która na nas czyha. Każdy przytomny człowiek, zapytany o to, powie oczywiście, że w istnienie takiej “kostuchy” nie wierzy, ale jego zachowanie jest w przytłaczającej

większości przypadków na tej wierze oparte. Otóż to jest zabobon: śmierć jest wydarzeniem, nie osobą i spotkać się ze śmiercią nie można, bo jak genialnie mówili starożytni epikurejczycy, kiedy jesteśmy, nie ma śmierci, a kiedy jest śmierć, nie ma nas.

(Druga część wywodów o śmierci, dotycząca pogrzebów, wywołała w rękopisie tak wielkie oburzenie zarówno pobożnych jak i bezbożnych Czytelników, że musiała zostać skreślona przez autocenzurę).

ŚWIATOPOGŁĄD

Wyrażenie światopogląd, utworzone na wzór niemieckiego Weltanschauung, jest mętne (jak większość niemieckich wyrażen filozoficznych) i ma kilka znaczeń. W jednym z nich, najbardziej zdaje się rozpowszechnionym, światopogląd to tyle co zespół zdań wyjaśniających całość doświadczenia danego człowieka, i to nie tylko doświadczenia faktów, ale także wartości. Światopogląd zawiera równocześnie odpowiedź na podstawowe pytania, jakie człowiek może sobie zadać: egzystencjalne, moralne i dotyczące świata jako całości. W tym znaczeniu mówimy np. o światopoglądzie chrześcijańskim, światopoglądzie Azteków, hitlerowskim itp. Zarówno religia jak ideologia zawierają światopogląd, ale obok niego także inne składniki. Podstawową cechą każdego światopoglądu jest jego podmiotowość, subiektywizm. Żaden światopogląd nie może być udowodniony, ale jest zawsze przyjęty aktem wiary.

Światopoglądu dotyczy kilka zabobonów. Najważniejszy spośród nich to mniemanie, że istnieje jakiś światopogląd "naukowy", który został naukowo udowodniony. Ten zabobon był szeroko rozpowszechniony w czasach oświecenia, a do dziś dnia panuje jeszcze w krajach zacofanych i opanowanych przez komunistów.

Innym zabobonem, przeciwnym pierwszemu w tej dziedzinie, jest wierzenie, że wszystko co człowiek wie, ma ten sam charakter co światopogląd, że więc nic nie da się obiektywnie uzasadnić. Ten zabobon, ściśle związany ze sceptycyzmem, jest dziś bodaj jeszcze bardziej rozpowszechniony niż poprzedni. Swoją popularność zawdzięcza powodzeniu sceptycyzmu.

TAJEMNICA

W języku religijnym i pokrewnych nazywa się tajemnicami zdania dwojakiego rodzaju: takie, których nie potrafimy wytłumaczyć (zrozumieć, dlaczego tak jest, jak głosi tajemnica) i takie, które zawierają słowa niezrozumiałe. Podczas gdy tajemnice pierwszego rodzaju nie nasuwają trudności, z drugim rodzajem związany jest rozpowszechniony zabobon. Ten zabobon polega na mniemaniu, że człowiek przytomny może brać na serio, a więc wierzyć w zdanie, którego znaczenia w ogóle nie rozumie. Nic nie stoi, oczywiście, na przeszkodzie, by ktoś twierdził np. "Ja wierzę, że hokus pokus horpia-kum", ale jeśli naprawdę w to wierzy, nie rozumiejąc co ów hokus znaczy, to mamy do czynienia z wiarą godną papugi, nie człowieka. Człowiek nie może brać za prawdę, uznawać ani wierzyć w zdanie dla niego całkiem niezrozumiałe, bo takie zdanie jest bełkotem.

Ten zabobon występuje w dziejach filozofii głównie gdy chodzi o Boga, którego wielu filozofów pojmowało jako "niewypowiedzianego", tj. sądziło, że nazwa Bóg jest tajemnicą, czyli bełkotem. Tak nie tylko średniowieczni myśliciele żydowscy, ale w XX wieku np. Jaspers, który powiada, że o Bogu nie można niczego powiedzieć, a po tym pisze grube tomy o Nim. Można co prawda coś powiedzieć o przedmiocie, o którym niczego nie da się powiedzieć, przypisując mu tę właśnie (semantyczną) właściwość, że jest "niewypowiedziany". Tylko że nie bardzo widać, dlaczego ów przedmiot nie byłby np. diabłem i można sobie zadać pytanie, dlaczego zwolennicy takiej tajemnicy prawią pod jego adresem filozoficzne komplementy. To wszystko jest zabobonem. Powodem jego rozpowszechnienia jest fakt, że o Bogu (a także, być może, o różnych innych przedmiotach) nie można mówić w ten sam sposób, w jaki się mówi o ciałach i duszach występujących w świecie. Ale jakiś sens trzeba, pod grozą zabobonu, przywiązać nawet do najbardziej tajemniczych nazw.

TEORIA A PRAKTYKA

Zgodnie z rozpowszechnionym mniemaniem, teoria, tj. "czysta" nauka, nie mająca zastosowania w praktyce, jest bezcelowa i powinna być zaniechana, a nawet zabroniona (A. Comte). Jest to barbarzyński zabobon, który przy tym grozi sparaliżowaniem przyszłej praktyki. A mianowicie człowiek ma najróżniejsze potrzeby, między

innymi także potrzebę wiedzy, którą zaspokaja “czysta” nauka. Kto chce ją całkowicie podporządkować tak zwanej praktyce, przeczy w rzeczy samej, by ludzie mieli inne potrzeby poza zwierzęcymi, jak potrzeba jedła, mieszkania, odzienia itp., a to jest oczywistym fałszem i zabobonem. Aby się o tym przekonać, wystarczy stwierdzić, ilu ludzi, często najprostszych, interesuje się żywo astronomią, najzupełniej niepraktyczną nauką, albo historią itp.

Zaniechanie czystej teorii jest także bardzo niebezpieczne dla przyszłej praktyki, gdyż historia myśli ludzkiej wykazała, że badania ongiś najzupełniej niepraktyczne odegrały nieraz z biegiem czasu rozstrzygającą rolę w postępie wiedzy praktycznej. Takimi były czysto teoretyczne dociekania dawnych matematyków, których nauka stała się w czasach nowożytnych głównym narzędziem nauk przyrodniczych i opartej na nich nadzwyczaj praktycznej techniki. Taką była logika, prawdziwa zabawa intelektualistów w ciągu dwudziestu pięciu wieków, ale z której w XX wieku wyszła niespodziewanie cybernetyka, z informatyką włącznie, a więc technika, która jest tak dalece praktyczna, że przeobraża całkowicie nasze życie. Taki był wypadek badań nad budową materii, ongiś najzupełniej teoretycznych, a które dały nam energię nuklearną. Choć podporządkować każdą naukę praktyce jest nie tylko zabobonem poniżającym człowieka, ale także zabobonem nadzwyczaj szkodliwym dla samej praktyki.

Pochodzenie tego zabobonu można zrozumieć, jeśli myśli się o okresach, w których człowiekowi brak najważniejszych dóbr, jedła, broni itp., a więc o czasach pierwotnych i o wojnach. Wówczas teoria musi oczywiście ustąpić praktyce. Ale takie okresy na szczęście mijają i wtedy podporządkowanie teorii praktyce staje się niebezpiecznym i niegodnym zabobonem.

TEORIA POZNANIA

W okresie upadku filozofii (XVI-XIX w.) rozpowszechniony był zabobon zwany teorią poznania. To samo wyrażenie oznacza co prawda także rozsądną dyscyplinę, której przedmiotem jest analiza poznania ludzkiego, jego metod itp. (epistemologia, metodologia nauk itd.). Ale teoria poznania praktykowana w filozofii nowożytnej jest zabobonem. Polega mianowicie na rozmyślaniu nad pytaniem, czy człowiek może w ogóle coś poznać, czy istnieje świat, względnie jakiś przedmiot poznania poza myślą ludzką, itp. Takie pytania są równoważne z pytaniem dotyczącym wszystkich zdań. Otóż wiadomo z logiki, że o wszystkich zdaniach nie wolno niczego powiedzieć pod groźbą sprzeczności. Tzw. “zagadnienie teoriopoznawcze” jest pseudoproblemem a większość tego, co na jego temat napisano, prostym bełkotem. Kto uważa teorię poznania za naukę pada ofiarą zabobonu.

Główną przyczyną jego powstania był upadek filozofii nowożytnej. Filozofowie zwątpili o swojej dyscyplinie i zaczęli zamykać się w sobie, w pseudoproblemach w rodzaju teorii poznania. Z powstaniem nowej, naukowej filozofii nowoczesnej XX wieku ten zabobon został wśród prądujących filozofów przewyciężony.

TOLERANCJA

Tyle co znoszenie. Nazywamy “tolerancyjnym” człowieka, który toleruje, to jest znosi innych, ich poglądy, ich sposób życia itp. Tolerancja jest wypróbowanym sposobem współżycia w łonie tego samego społeczeństwa różnych grup ludzi, różniących się pod względem światopoglądu, względnie zasadniczych tez politycznych. W tej dziedzinie tolerancja jest pożyteczną dyrektywą ustrojową. Ale z tą tolerancją związanych jest kilka zabobonów.

Jeden z nich polega na pojmowaniu tolerancji jako reguły bezwzględnej, od której nie ma wyjątków. Wtedy rozumie się przez tolerancję także znoszenie kogoś, kto obraża innych, ich uczucia itp. Skądinąd niektórzy pojmują tolerancję tak szeroko, że żądają znoszenia nawet tych, którzy chcą siłą obalić tolerancyjny ustrój. Mamy wtedy do czynienia z dwoma zabobonami: żadna tolerancja nie uprawnia nikogo do obrażania innych, a tolerancja, która toleruje swoich własnych wrogów, nie może się ostać. Stąd niektóre konstytucje, np. konstytucja Republiki Federalnej Niemiec, zawierają przepis pozwalający rządowi zabronić działalności partii, której zasady i praktyka są sprzeczne z tolerancyjnymi zasadami tejże konstytucji. Na tej podstawie, po otrzymaniu wyroku trybunału konstytucyjnego, zabroniono w Niemczech zarówno partii neonazistowskiej jak i komunistycznej.

Inny, znacznie groźniejszy zabobon, to przenoszenie tolerancji z dziedziny światopoglądu do nauki. Co prawda i w nauce pewna tolerancja jest w zasadzie pożyteczna, bo pozwala na rozwijanie nowych myśli, ale ta tolerancja ma granice. Wprawdzie nie w tym znaczeniu, by zabraniano ludziom bronić poglądów oczywiście fałszywych, względnie sprzecznych ze stanem nauki, ale w tym, że odmawia im się subwencji itp. Oto przykład: gdyby ktoś chciał bronić dzisiaj teorii Ptolemeusza (według której Słońce obraca się wokół Ziemi), nikt by mu tego w krajach tolerancyjnych nie zabronił, ale wątpić należy, czy znalazłby instytut astronomiczny, gdzie pozwolono by mu wyklądać to głupstwo, a tym mniej fundusz naukowy, który finansowałby jego “badania”. Powodem przenoszenia tolerancji ze światopoglądu do nauki jest zazwyczaj sceptycyzm.

TOTALITARYZM

Pogląd, zgodnie z którym najlepszym ustrojem jest ustrój totalitarny, gdzie wszystko bez wyjątku poddane jest kontroli państwa. Totalitaryzm jest zapewne zabobonem, jako że nie może być całkowicie urzeczywistniony, a w każdym razie powoduje wiele cierpień. Ale szczególnie jasnym zabobonem jest utożsamienie z totalitaryzmem ustroju autorytatywnego, w którym nie ma demokracji ustrojowej. Taki ustrój może być totalitarny, jak w Związku Sowieckim albo nim nie być, jak w starożytnym cesarstwie rzymskim. To pomieszanie pojęć spowodowane jest przez okoliczność historyczną, że dwa ostatnio najważniejsze ustroje autorytatywne, niemiecki i rosyjski, były równocześnie totalitarne.

URZĘDNIK

Urzednicy w ścisłym słowa znaczeniu, tj. członkowie państwowej biurokracji, wykonującej władzę (w przeciwieństwie do pracowników upaństwowionych przedsiębiorstw) są potężną klasą, złożoną w większości z pasożytów i wyzyskiwaczy. Nowsze badania wykazały, że w dziejach często są okresy, w których urzednicy wyzyskują w okrutny sposób twórczych pracowników; tak było w dawnym Egipcie, tak jest dzisiaj w krajach komunistycznych. Ale i w innych liczba i potęga klasy urzedników stale rośnie.

Aby ukryć pasożytniczy charakter swojej klasy, urzednicy szerzą zabobony, mówiące o “państwie”, “władzy”, “klasie” itp., podczas gdy chodzi w rzeczywistości o nic innego niż o interesy ich klasy. Urzednicy mają bowiem naturalną skłonność do mnożenia się jak króliki. Aby zapewnić posady swoim kuzynom i przyjaciołom, starają się, by ukazywały się coraz nowe ustawy i rozporządzenia. Klasa urzedników jest rodzajem raka społecznego, który rozrasta się kosztem zdrowego organizmu i - jak rak - zabije go, jeśli się nie położy tamy jego rozwojowi. Obalenie zabobonów szerzonych przez urzedników jest warunkiem przynajmniej częściowego uwolnienia społeczeństwa od wyzysku.

Oto przykład rozrastania się tego raka społecznego. W Japonii ustawy i przepisy dotyczące lotnictwa mnożyły się stale i doprowadziły do tego, że obecnie urząd lotniczy wymaga składania planu lotu dwie godziny przed każdym lotem, nawet przed prostą woltą wokół lotniska. Skutek jest taki, że nie można się w Japonii szkolić w lataniu; podstawowe wykształcenie lotnicze otrzymują piloci japońscy w Stanach Zjednoczonych. W ich własnym kraju urzednicy zabili małe lotnictwo i możliwość podstawowego szkolenia.

Jedną z przyczyn szerzenia się zabobonów dotyczących urzednika jest socjalizm, a mianowicie dążenie do usunięcia prywatnych przedsiębiorców, których miejsce muszą zająć urzednicy. Katastrofalny skutek ich gospodarki jest powszechnie znany, ale motywy socjalistyczne są nieraz tak silne, że nie pozwalają ludziom dostrzec niebezpieczeństwa grożącego im ze strony zabobonów szerzonych przez urzedników. Komunizm, jako skrajna postać socjalizmu, jest jedną z największych sił popierających te zabobony.

UTOPIA

Tytuł fantazji św. Tomasza Morusa, znaczy tyle co “bez-miejsce”, tj. ustrój nigdzie nie istniejący. Dziś oznacza fantastyczny, niemożliwy do urzeczywistnienia ustrój polityczny i społeczny. Utopia jest więc rodzajem mitu odnoszącego się do ustroju. Związany z tym zabobon twierdzi, że utopia, choć wiadomo, że jest fałszywym, niemożliwym ideałem, jest mimo to pożyteczna, bo zapładnia myśl ludzką i pobudza do czynu. Otóż, aczkolwiek być może tak jest, jedna rzecz jest pewna: że w dziejach utopie odgrywały prawie zawsze złowrogą rolę, stając się przyczyną masowych mordów, zniewalania ludzi i innych nieszczęść. W XX wieku taką rolę

odegrały dwie utopie: hitlerowska i komunistyczna. Każda z nich kosztowała miliony żyć ludzkich. Wiara w pożyteczność utopii jest więc nadzwyczaj niebezpiecznym zabobonem.

WARTOŚĆ

To, dzięki czemu dany przedmiot jest wartościowy, nazywa się wartością; wtórnie bywają tak nazywane, mniej ściśle, wartościowe przedmioty. Z wartością związanych jest kilka zabobonów.

1. Jeden z nich miesza wartości z wartościowaniem. Jest to zupełne nieporozumienie, podobne do tego, które popełniłby człowiek twierdzący, że liczba jest tym samym co liczenie. Ten zabobon jest wynikiem psychologizmu, niezdolności do zrozumienia nierealnych przedmiotów. W rzeczywistości każde wartościowanie przypisuje przedmiotowi pewną wartość, tak że wartość jest jego przedmiotem, podobnie jak rzecz widziana jest przedmiotem widzenia.
2. Inny zabobon polega na mniemaniu, że wartości zmieniają się w ciągu dziejów: to co było wartością wczoraj, nieraz nie jest już wartością dzisiaj i odwrotnie. Prawdą jest, że wartościowania ludzkie zmieniają się wielce w czasie i że liczne wartości uznawane, powiedzmy, przez starożytnych Greków, nie są uznawane przez współczesnych Polaków. Ale to samo jest prawdą np. odnośnie poglądów geograficznych, a nawet matematycznych. Starożytni Egipcjanie używali w ciągu trzydziestu wieków fałszywego wzoru na powierzchnię trójkąta. Z tego nie wynika bynajmniej, by zasady dotyczące nowego trójkąta zmieniały się w czasie, ale tylko że ludzka wiedza o nich się zmieniła. Podobnie jest i z wartościami: jedne spośród nich są lepiej poznane w jednym okresie, inne w innym. Same wartości są równie niezmiennie jak liczby i tym podobne.
3. Trzeci zabobon głosi zupełną względność wartościowań. Powiada się, że co jest wartością dla jednego człowieka, nie jest nią dla innego. Najbardziej rozpowszechniona postać tego zabobonu czyni wartościowania bezwzględnie zależnymi od kręgu kulturowego, społeczeństwa, klasy itp. Prawdą jest natomiast, że nasze poznanie wartości jest zawsze jednostronne i stąd zależne od tego, czym jesteśmy, m.in. od potrzeb społecznych. Ale prawdą jest także, że ludzie mają pewne potrzeby wszystkim wspólne i stąd podstawowe wartościowania są w zasadzie niezmiennie.

Przyczyną szerzenia się tych zabobonów jest sceptycyzm i przesadny nacisk położony na społeczeństwo.

WIARA

Nasza wiara oznacza dwie różne rzeczy:

1. przedmiotowo, to w co się wierzy,
2. podmiotowo, sam akt wierzenia, przyjmowania za prawdę, i postawę człowieka wierzącego. W drugim znaczeniu wiara jest aktem, przez który wierzący uznaje za prawdziwe jakieś zdanie dlatego, że chce je uznać, a więc pod naciskiem woli. Istnieje parę zabobonów dotyczących wiary.

Jeden z nich przeczy, by w wierze występowało jakiekolwiek twierdzenie, zdanie i sprowadza wiarę do uczucia. Jest to oczywisty zabobon, mieszający powód, dlaczego się wierzy, z tym, w co się wierzy. Nie można na serio wierzyć, jeśli się nie wierzy w coś. Powiedzenie "Wierzę, ale nie ma niczego, w co wierzę" jest bełkotem, nonsensem. W każdym wierzeniu istnieje pewna treść, a tą treścią jest jakieś zdanie uważane za prawdziwe. Tak np. kiedy wierzę, że Izydor spłaci swoje długi, uważam za prawdziwe zdanie "Izydor spłaci swoje długi".

Inny zabobon głosi, że wiara jest aktem nierozumnym, w tym znaczeniu, że wierzący nie ma żadnej racji, żadnego rozumnego uzasadnienia dla swojej wiary. I to mniemanie jest zabobonem, bo człowiek umyślowo zdrowy nie może uznać za prawdziwe, tj. uwierzyć w zdanie bez jakiejś racji, jakiegoś uzasadnienia. Jeśli chodzi o akt wiary, przez który przyjmuje się światopogląd, wydaje się, że owo uzasadnienie ma postać hipotezy wyjaśniającej całość danego doświadczenia człowieka, i to nie tylko doświadczenia faktów, ale także wartości moralnych, estetycznych itd. Zanim się ktoś nawróci np. na buddyzm, tworzy sobie hipotezy mniej więcej tej treści: gdybym przyjął (uwierzył w) buddyzm, moje życie nabrałoby sensu, tj. moje doświadczenie

zostałoby w pewien sposób uporządkowane. Taka hipoteza nie jest dowodem prawdziwości wiary, akt wiary dodaje do niej "skok" o tyle, że nadaje jej treści pewność. Ale owa hipoteza jest racją, która - chociaż częściowo - uzasadnia akt wiary. Wiara nie jest więc koniecznie "skokiem w ciemność" ani aktem bezrozumnym.

Wreszcie inny jeszcze zabobon każe wierzącemu stale wątpić w to, w co wierzy. W rzeczywistości kto wierzy na serio, ten ma pewność tego, w co wierzy.

WOLNOŚĆ

Odróżnia się zwykle wolność fizyczną (której nie ma więzień), psychiczną (której pozbawiony jest chory umysłowo) i polityczną (przeciwieństwo niewolnictwa). Wolności dotyczą rozmaite zabobony.

1. Jeśli chodzi o wolność psychiczną, tzw. wolność woli albo wolną wolę, główny zabobon to determinizm, mniemanie, że takiej wolności nie ma, że człowiek posiadający wszystkie warunki do decyzji, nie może sam decydować, ale jest zmuszony przez przyczyny fizyczne względnie psychiczne do takiego czy innego wyboru. Otóż wolna wola jest oczywistym faktem, którego każdy z nas jest bezpośrednio świadomy. Zadaniem filozofa jest nie przeczyć takim faktom, ale starać się je wytłumaczyć. Stąd ci, co przeczą istnieniu wolnej woli sami są ofiarami zabobonu. Główną przyczyną tego zabobonu jest przeniesienie do psychiki ludzkiej zasady metodologicznej, która niegdyś obowiązywała w fizyce, a mianowicie tzw. zasady determinizmu. Według niej każde zjawisko i wydarzenie ma determinującą je przyczynę, tj. taką, że skoro przyczyna istnieje, to zjawisko pojawia się z konieczności. Ale ta zasada została zarzucona w fizyce - a nawet gdyby nie została zarzucona, przenoszenie jej do dziedziny psychiki jest bezpodstawne.

2. Innym, przeciwnym pierwszemu zabobonowi jest mniemanie, że istnieje wolność bezwzględna, w szczególności wolność od praw logiki i od faktów. Ideałem tak pojętej wolności jest człowiek, który nie dba ani o to, co jest, ani o zasady logiczne. Jest to dziwaczny zabobon, wynikający z pomieszania wolności psychicznej z polityczną i z wyobrażania sobie przyrody oraz logiki na wzór jakichś tyranów, ograniczających wolność ludzką. W rzeczywistości wolność bezwzględna nie istnieje, człowiek jest zawsze w wysokim stopniu ograniczony przez położenie w którym się znajduje. A jeśli próbuje postępować wbrew prawom logiki, to nikt mu oczywiście nie może tego zakazać, ale wynikiem takiej wolności będzie bełkot.

3. Podobny zabobon istnieje także odnośnie wolności politycznej. Polega on na mniemaniu, że bezwzględna wolność polityczna jest pożądana. W rzeczywistości taka wolność nie jest możliwa, gdyż każde życie w społeczeństwie wyznacza granice wolności. Mówi się więc, że wolność (polityczna) musi być ograniczona przez wolność innych. Żądanie bezwzględnej wolności politycznej jest równoznaczne z mniemaniem, że anarchia jest możliwym i godnym pożądanym ustrojem społecznym - ale takie mniemanie jest zabobonem.

4. W szczególności mniema się nieraz, że prawdziwa wolność polega na niezależności od zasad moralnych. Jest to także zabobon, bo zasady moralne nie są autorytetem innego człowieka, ale zespołem norm, przyjętych przez daną jednostkę świadomości, dlatego że widzi ich słuszność. Ideał rzekomej wolności od zasad moralnych jest więc zabobonem. Ten zabobon występuje szczególnie często, gdy chodzi o naukę i sztukę. Twierdzi się, że naukowiec i podobnie artysta powinni powodować się wyłącznie swoimi celami - a więc naukowiec postępowaniem wiedzy, a artysta wyrażeniem swoich ideałów, bez względu na jakiegokolwiek zasady moralne. Ze stanowiska tego zabobonu lekarze niemieccy przeprowadzający doświadczenia na więźniach obozów koncentracyjnych mieli do tego pełne prawo, jako że nauka powinna być wolna od przepisów moralnych. Zabobonność i szkodliwość tak pojętej wolności jest oczywista.

ZABOBON

Patrz przedmowa. Można odróżnić dwa rodzaje zabobonów, względne i bezwzględne. Zabobonem względnym jest wierzenie sprzeczne z wyznawanym przez nas światopoglądem. Tak np. religia grecko-rzymska była zabobonem dla chrześcijan, a chrześcijaństwo zabobonem dla ludzi oświecenia. Zabobonem bezwzględnym natomiast jest twierdzenie oczywiście nieprawdziwe, to jest bądź bezsensowne, bądź sprzeczne z faktami, prawami logiki, względnie z przyjętymi zasadami wnioskowania. Niniejszy słownik zawiera wybór takich

właśnie bezwzględnych zabobonów. Na przykład dialektyka jest zabobonem bezwzględnym, bo jest sprzeczna z oczywistymi faktami.

Istnieje zabobon dotyczący samego zabobonu. Polega on mianowicie na pomieszaniu obu rodzajów zabobonów i uważaniu za zabobon bezwzględny wierzenia, które jest tylko zabobonem względnym. Jaskrawym przykładem takiego zabobonu było wierzenie przedstawicieli oświecenia, że religie są zabobonami. Religie są istotnie sprzeczne ze światopoglądem oświecenia i jako takie są z jego stanowiska zabobonami, ale zabobonami względnymi. Nie są natomiast zabobonami bezwzględnymi, bo nie są sprzeczne ani z faktami stwierdzonymi przez naukę (autentyczna religia nie dotyczy faktów naukowo sprawdzalnych), ani z prawami logiki. Gdy więc ci przedstawiciele oświecenia twierdzili, że religie są zabobonami bezwzględnymi, padali ofiarą zabobonu o zabobonie.

ZŁO

Podobnie jak dobro, zło jest wartością, nauka nie może więc orzekać, czy coś jest, czy nie jest złem. Może najwyżej opisywać zło i dociekać, kto co za zło uważa. Ale z tego, że nauka nie może niczego o źle powiedzieć, nie wynika bynajmniej, by zło nie istniało. Przeczyć temu jest zabobonem, jako że istnienie zła jest oczywiste. Inny zabobon dotyczący zła, polega na wierzeniu, że każde zło jest względne, jest złem dla jednego człowieka, ale nie dla innego - tak, że nie ma niczego, co byłoby złem dla wszystkich ludzi. I to mniemanie jest zabobonem, a to dlatego, że gatunek ludzki ma pewne podstawowe potrzeby i działanie sprzeczne z nimi jest złem bezwzględnym każdej jednostki ludzkiej. Tak np. mordowanie małych dzieci jest złem bezwzględnym, bo jest sprzeczne z potrzebą zachowania gatunku ludzkiego.

Przyczyną zabobonów dotyczących zła jest z jednej strony pozytywizm, mniemanie, że czego nauka nie może zbadać, to nie istnieje - a z drugiej sceptycyzm, względnie relatywizm wartości. Tego rodzaju zabobony szerzą się zwykle w okresach, gdy dane społeczeństwo się rozkłada.

ZWIERZĘTA

(doświadczenia na zwierzętach). Jeśli ktoś ma wyczucie moralne, że doświadczenia na zwierzętach są czymś złym, trudno z nim polemizować. Ale przeciwnicy tych doświadczeń wysuwają czasem na poparcie swojego wierzenia zabobonne argumenty. Twierdzą mianowicie nieraz, że zwierzęta są naszymi "braćmi", przeczą więc zasadniczej różnicy między człowiekiem a zwierzęciem, w duchu naturalistycznym. Ale równocześnie odrzucają podstawowe prawo przyrody, rządzące światem zwierzęcym, według którego jeden gatunek zwierzęcy służy potrzebom innego — owady myszom, myszy sowom itd. Takie zaprzeczenie podstawowemu prawu przyrody jest skrajnym humanizmem, tzn. antynaturalizmem. Mamy do czynienia z oczywistą sprzecznością i zabobonem.

Prawdy są w tej dziedzinie dwie. Z jednej strony jest rzeczą pewną, zdaniem wszystkich znawców, że niektóre doświadczenia są nieodzowne w medycynie i w produkcji leków. Z drugiej strony powinniśmy unikać okrucieństw wobec zwierząt, nie ze względu na same zwierzęta, ale dlatego, że okrucieństwo wobec nich paczy ludzki charakter i prowadzi do okrucieństwa wobec ludzi.

Jednym z powodów szerzenia się tego zabobonu jest sentymentalizm — bierze się to, co razi nasze poczucie estetyczne za moralnie złe.